



www.poznaj-swiat.pl

# Poznaj Świat

4

2018

Cena 10,90 zł (w tym 8% VAT)

MIESIĘCZNIK PODRÓŻNICZO-GEOGRAFICZNY

str. 18

## BOLIWIA

GÓRSKA METROPOLIA

Algieria

# A TO SIĘ ZDZIWIŁSZ

str. 8

str. 28

## MALTA

SMUTNY PIĄTEK  
I WESOŁA NIEDZIELA

str. 34

## FILIPINY

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO  
SPŁYWA Z MIODEM

**ISLANDIA** STR. 46

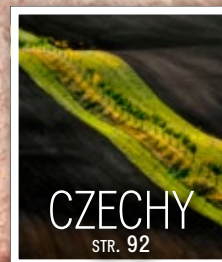
OTWARTOŚĆ WULKANÓW

**AUSTRALIA** STR. 56

BRISBANE –  
PRZYRODA I LUZ

**POLSKA** STR. 66

ROMANS  
Z KAZIMIERZEM



CZECHY  
STR. 92

ISSN 0032-6143 INDEKS 369802



9 177003 216148 03 04

od **169** EUR/os.

**DZIECI  
DO 18 LAT  
GRATIS**

\* Dzieci jako 3. i 4. osoba  
w kabinie płacą jedynie  
opłaty portowe



## MINIREJS PO MORZU ŚRÓDZIEMNYM




SAVONA ▪ BARCELONA  
MARSYLIA ▪ SAVONA

**5**  
DNI

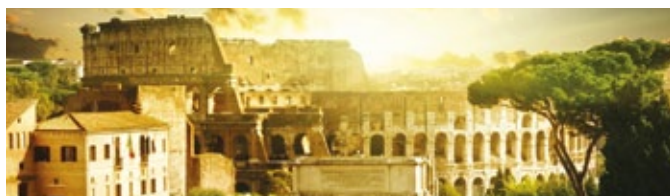
 PEŁNE WYŻYWIENIE  ALL INCLUSIVE (opcjonalnie)

 Statek: Costa Mediterranea \*\*\*\*

 Terminy: październik - listopad 2018

 od **135 EUR/os.** + 100 EUR/os. opłaty portowe

## REJS SŁONECZNE MORZE ŚRÓDZIEMNE




SAVONA ▪ MARSYLIA ▪ BARCELONA  
MAJORKA ▪ PALERMO ▪ RZYM ▪ SAVONA

**8**  
DNI

 PEŁNE WYŻYWIENIE  ALL INCLUSIVE (opcjonalnie)

 Statek: Costa Diadema \*\*\*\*+

 Terminy: kwiecień - grudzień 2018

 od **259 EUR/os.** + 150 EUR/os. opłaty portowe

## REJS PERŁY EMIRATÓW ARABSKICH



DUBAJ ▪ MASKAT ▪ SIR BANI YAS  
ABU DHABI ▪ DUBAJ

**8**  
DNI

 PEŁNE WYŻYWIENIE  ALL INCLUSIVE (opcjonalnie)

 Statek: Costa Mediterranea \*\*\*\*

 Terminy: grudzień 2018 - marzec 2019

 od **259 EUR/os.** + 150 EUR/os. opłaty portowe

## REJS TAJLANDIA, MALEZJA I KAMBODŻA




SINGAPUR ▪ KOH SAMUI ▪ BANGKOK ▪ KAMBODŻA ▪ SINGAPUR  
KUALA LUMPUR ▪ LANGKAWI ▪ PHUKET ▪ PENANG ▪ MALAKA ▪ SINGAPUR

**8/14**  
DNI

 PEŁNE WYŻYWIENIE  ALL INCLUSIVE (opcjonalnie)

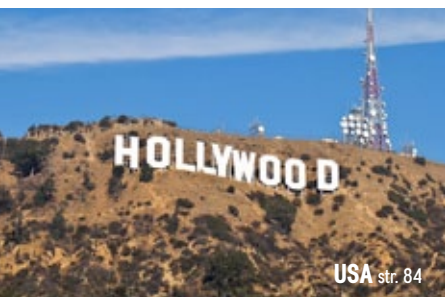
 Statek: Costa Fortuna \*\*\*\*

 Terminy: grudzień 2018 - luty 2019

 od **249 EUR/os.** + 150 EUR/os. opłaty portowe



**BOLIWIA** str. 18



**USA** str. 84



**FILIPINY** str. 34



**ISLANDIA** str. 46



**POLSKA** str. 66

## W NUMERZE

**FOTOFORUM** str. 4  
Najlepsze zdjęcia  
naszych Czytelników

**ALGERIA** str. 8  
Żaden hotel nie ma tylu  
gwiazdek, co Sahara.  
**Roman Rojek**

**BOLIWIA** str. 18  
La Paz to góraska  
metropolia, która wywołuje  
skrajne emocje.  
**Marzena Wystrach**

**MALTA** str. 28  
Maltańczycy bardzo  
manifestują swoją  
religijność, odpowiednim  
czasem na to jest Wielkanoc.  
**Agnieszka Jankowska**

**FILIPINY** str. 34  
Dla miejscowych plemion  
miód ma duże znaczenie,  
wiążą się z nim różne  
rytuały. Czasem dojrzewa  
w trumnach.  
**Tomasz Owsiany**

**GEOSKOP** str. 42

**ISLANDIA** str. 46  
Kraj reklamuje się jako  
„ziemia ognia i lodu”.  
**Magdalena Urbańska**

**PODRÓŻNOŚCI** str. 54  
Sauna story.  
**Felieton Magdaleny  
Żelazowskiej**

**AUSTRALIA** str. 56  
Nie ma złej pory roku na  
wizytę w Brisbane.  
**Karolina Balewska**

**NAVIGATOR** str. 62

**POLSKA** str. 66  
Romans z Kazimierzem –  
tym nad Wisłą.  
**Marta Legiec**

**MIKROWYPRAWY** str. 74  
Dzień w kopalni.  
**Felieton Łukasza  
Długowskiego**

**KIRGISTAN** str. 76  
Unikalne zabytki,  
niezwykła przyroda  
i ciekawe obyczaje.  
**Renata Matusiak**

**USA** str. 84  
Los Angeles to miasto  
nie tylko dla aniołów.  
**Agnieszka Bartusiak**

**POLSKA NIEZNANA** str. 90  
Szlakiem spadającej wody.  
**Felieton Mikołaja  
Gospodarka**

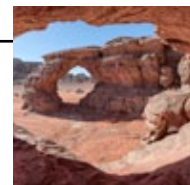
ŚWIAT W OBIEKTYWIE:  
**CZECHY** str. 92  
Paleta natury.  
**Jan Siemiński**

**POZNAJ ŚWIAT  
OD KUCHNI** str. 100

**ŚLADAMI  
PRZESZŁOŚCI** str. 102  
Wielka, większa  
i największa.  
**Felieton Anny Szczęsnej**

**OUTDOOR** str. 108

**POLSKA,  
KTÓREJ NIE MA** str. 112



NA OKŁADCE:  
Tadrart w Algierii



Paweł Jagiełło

ISLANDIA

## Wielki błękit

Zdjęcie powstało w jaskini pod lodowcem Vatnajökull. Charakterystyczną błękitną barwę zawdzięcza nietypowej strukturze lodu. Pozbawione bąbelków powietrza ściany lodowca pochłaniają wszystkie kolory światła widzialnego oprócz niebieskiego. Ze względu na nieustanne topnienie lodowca sfotografowana jaskinia może przestać istnieć w ciągu najbliższych kilku lat.

# Jedno miasto, trzy kultury

Klagenfurt nad jeziorem Wörthersee to miejsce niezwykle, bo skupiające w sobie najlepsze cechy trzech kultur – austriacką gościnność, włoską radość życia oraz słoweńską pasję do zabawy i świętowania. Ta niepowtarzalna mieszanka kultur znalazła odbicie w lokalnej architekturze, miejscowym dialekcie i ... kuchni, której triada karyncko-włosko-słoweńskich smaków zachwyca podniebienia nawet najbardziej wymagających gości.

## Spacer przez historię

Wizerunek liczącego 800 lat starego miasta, z jego charakterystycznymi pałacami, dziedzińcami i placami Klagenfurt zawdzięcza włoskim budowniczym. Spacer historycznymi uliczkami warto połączyć z wyprawą na zakupy, lunchem lub kawą w jednej z licznych, przytulnych knajp w starym stylu czy spacerem na Targ Benedyktynów, gdzie uwagę przyciąga niezwykła różnorodność regionalnych produktów karynckich rolników i producentów ze Słowenii i Włoch.

## Wydarzenia i kultura

Klagenfurt to stolica położonej na południowym skraju Austrii Karyntii, która cieszy się opinią jednego z najlepszych organizatorów imprez – od sportu po wysoką kulturę. Podczas słynnych zawodów Ironman Austria triathloniści z całego świata muszą pokonać Wörthersee i przebyć całe miasto.

Festiwal Bodypaintingu (12–14 lipca 2018) to natomiast jedna z najbardziej kolorowych imprez w mieście, podczas której centrum Klagenfurtu na moment zamienia się w galerię żywych dzieł sztuki. Spektrum muzycznej oferty rozciąga się od trigonale – Festiwalu Muzyki Dawnej – po koncerty światowych legend muzyki rozrywkowej. Miasto jest też gospodarzem

czalnie rowerów tradycyjnych, e-bike'i wypożyczyć i oddać można natomiast w ponad 40 punktach na terenie całej Karyntii. Ciekawym pomysłem dla miłośników dwóch kółek jest połączenie jazdy brzegami jeziora Wörthersee z rejsem powrotnym do miasta.

## Klagenfurt 500 – o smoku, wielkim pożarze i odrodzeniu miasta

Wszystko zaczęło się od pewnego żarłocznego smoka, który według legendy terroryzował małą wioskę nad Wörthersee i pokonany został dopiero przez potężnego Herkulesa. Dzisiaj obaj, w postaci monolitycznych symboli miasta, zdobią jego najpiękniejszy plac.

W 1514 r. Klagenfurt został strawiony do fundamentów przez wielki pożar. 24 kwietnia 1518 r. cesarz Maksymilian – na mocy jedynej w swoim rodzaju aktu prawnego – podarował miasto krajowym stanom szlacheckim. Nowi rządzący powierzyli zadanie odbudowy Klagenfurtu włoskiemu budowniczemu dell'Allio. W 2018 r. renesansowe miasto obchodzi jubileusz 500-lecia, z okazji którego jest planowany cały szereg imprez – od koncertów, przez wystawy, aż po uroczysty bal. Ciekawym wydarzeniem uświetniającym jubileusz będzie Altstadtzauber, podczas którego gości będą bawić artyści małych form teatralnych.

NOWOŚĆ 2018: karta Wörthersee-Klagenfurt PlusCard dla wszystkich gości przy rezerwacji min. 1 noclegu, to dostęp do ponad 150 atrakcji i instytucji kulturalnych, a także wycieczek z przewodnikiem całkowicie za darmo lub po obniżonej cenie.

United World Games – największego młodzieżowego wydarzenia sportowego w Europie.

## Poza miastem

Aktywny wypoczynek na łonie natury i atmosfera tętniącego życiem miasta – w Klagenfurcie i jego malowniczych okolicach łatwo przejść od jednego do drugiego. Piękno zróżnicowanego krajobrazu region zawdzięcza górom i jeziorom skąpanym w południowym słońcu. Najważniejszymi są oczywiście jezioro Wörthersee i masyw górski Karawanki.

## A może rower?

Klagenfurt i tereny Karyntii to doskonałe miejsce na rowerowy urlop. Szczególną popularnością cieszą się okolice jeziora i oczywiście historyczne serce landu. Na terenie całego miasta znajdują się samoobsługowe wypoży-

[www.visitklagenfurt.at](http://www.visitklagenfurt.at)



[www.poznaj-swiat.pl](http://www.poznaj-swiat.pl)



#FEELAUSTRIA

to doskonałość,  
której nie  
zakłóca nic

 Austria  
czas  
na oddech

[austria.info](http://austria.info)

## Wyprawa Antarctic Circle 60 S

### ANTARKTYDA

## Rejs po rekord

Polska Żeglarska Wyprawa Antarktyczna Katharsis II była próbą ustanowienia żeglarskiego rekordu świata – okrążenia Antarktydy poprzez płynięcie najbliżej jej brzegów: wzdłuż i na południe od 60. równoleżnika szerokości geograficznej południowej. Cel został zrealizowany: antarktyczna pętla została zamknięta 20 marca 2018 roku. Wyprawa była dedykowana promocji profilaktyki walki z rakiem piersi u kobiet. Rejs był także wyzwaniem naukowym. W jego trakcie były prowadzone badania wód antarktycznych we współpracy z Instytutem Oceanologii PAN w Sopotcie.





Tomasz Owsiany

FILIPINY

## Szkocja na Pacyfiku

Batany przybrały swoje dzisiejsze oblicze, gdy Hiszpanie wprowadzili na wyspy technikę wypalania wapna. Wapienna zaprawa zapewniła trwałość kamiennym domom – unikalnym w skali kraju – ale przyniosła śmierć wielu drzewom, pochłoniętym przez piece wapienne. Wyspy łysiały, wyżyny zmieniały się w bezkresne pastwiska. Zniknęły dzikie jelonki, a ich tereny zajęło bydło. „(...) można by przysiąc, że trafiło się na ziemie Celtów. Ale to wciąż były Filipiny. Ich północny bastion, ostatnia wypustka. Batany. Dziesięć wysepek, z których bliżej na Tajwan niż do macierzystej ziemi. Urzekająca, lecz bezwzględna kraina ludu Ivatanów. Przyglądałem się jej z zachwytem. Tymczasem niespiesznym krokiem podeszła do mnie dorodna, rdzawa krowa. Spoglądała dumnie, a między sierpowatymi rogami miała panoramę połowy stolicy prowincji”. „Pod ciemną skórą Filipin” Tomasz Owsiany, wyd. Muza.

**Prześlij zdjęcie!**

Zachęcamy do nadsyłania zdjęć na adres: [redakcja@poznaj-swiat.pl](mailto:redakcja@poznaj-swiat.pl).  
W temacie e-maila należy wpisać „Fotoforum”, a w treści – imię i nazwisko autora oraz opis zdjęcia.  
Minimalny rozmiar fotografii to 2 MB.



# A TO SIĘ ZDZIWISZ

**Roman Rojek**  
**Fot. Jolanta Rojek**

Nocny lot z położonego na północy Algieru do leżącego na południu Tamanrasset będzie trwać 2 godziny. Samolot pokona trasę ponad 2 tys. km, lecąc niemal cały czas nad pustynią. Tak długi krajowy lot w tym wypadku nie dziwi, w końcu Algieria jest największym państwem Afryki.





Jednak 80 proc. jej powierzchni stanowi pustynia. Może dlatego pasażerowie są najwyraźniej zaintrygowani, gdy stewardesa o nienagannym makijażu prezentuje żółtą kamizelkę ratunkową, która napęcznieje samoczynnie powietrzem, gdy pociągniemy za troczek. Zagrożenie wodowaniem na Saharze pobudza wyobraźnię. Czy jest się czego obawiać? Najwyraźniej nie, bo nawet gdy kamizelka się nie wypełni, zawsze można nadmuchać ją samemu.

Samolot startuje i wkrótce pod nami już tylko morze piachu.

## KOCHAM REGULAMIN

W Tamanrasset, głównym mieście Tuaregów, w przewodnikach określanym jako *oasis city*, w styczniową noc jest zimno. Mój zegarek, prócz późnej godziny, pokazuje temperaturę 7°C i wysokość zbliżoną do tej, na której leży Morskie Oko. Nie zagrzejemy tu jednak długo miejsca.

Tamanrasset, choć stanowi doskonałe miejsce wypadowe dla saharyjskich wypraw, teraz jest zamknięte dla ruchu turystycznego. Razem z miejscowymi Tuaregami wysiadamy z samolotu. Krótka odprawa paszportowa, prosty formularz do wypełnienia i już jesteśmy na zewnątrz hali przylotów. Teraz pospieszny, kilkumetrowy spacer do... hali odlotów, pobranie kart pokładowych, sprawna odprawa, kontrola osobista i już można zajmować miejsca w tym samym samolocie, który przed chwilą opuściliśmy. Nim urocza stewardesa wyciągnie żółtą kamizelkę ratunkową, większość pasażerów zasypia, by po godzinnym locie obudzić się w Dżanat. To też *oasis city*.

## JEŹDŹCY PUSTYNI

Wyczytałem gdzieś, że Francuzi na początku ubiegłego wieku posadzili tu 20 tys. palm, a w jednym z angielskich przewodników, że nie ma tu nic ciekawego. Obie te informacje wydają się prawdziwe. Przyjazd do Dżanat rekomendował nam nasz przyjaciel Janusz, który dokładnie 25 lat temu nocował tu w hotelu Tenere Village:

„Razem z bratem postanowiliśmy, wyruszając z Dżanat, przemierzyć pustynię na

### ZAWSZE OTWARTA

Bazylika Matki Bożej Królowej Afryki w Algierze już przez ponad 150 lat jest licznie odwiedzana także przez muzułmanów.



FOT. JOJANTA ROLEK

wielbłądach. Wieczorem w hotelu umówiliśmy z przewodnikiem cenę i warunki kilkudniowej wyprawy. Rano czekały na nas dwa objuczone wielbłądy i dwóch przewodników. Myśleliśmy, że będziemy pędzić przez piaski, poganiając nasze dromadery bambusowym kijkiem, a tymczasem podziwialiśmy okolice, siedząc w niewygodnych siodłach człapiących po pustyni wielbłądów, które w dodatku prowadziło za uzdę dwóch rozgadanych Tuaregów. Tak minęły nam ze dwie godziny.

– *Macie zapalniczki?* – zapytał nagle przewodnik.

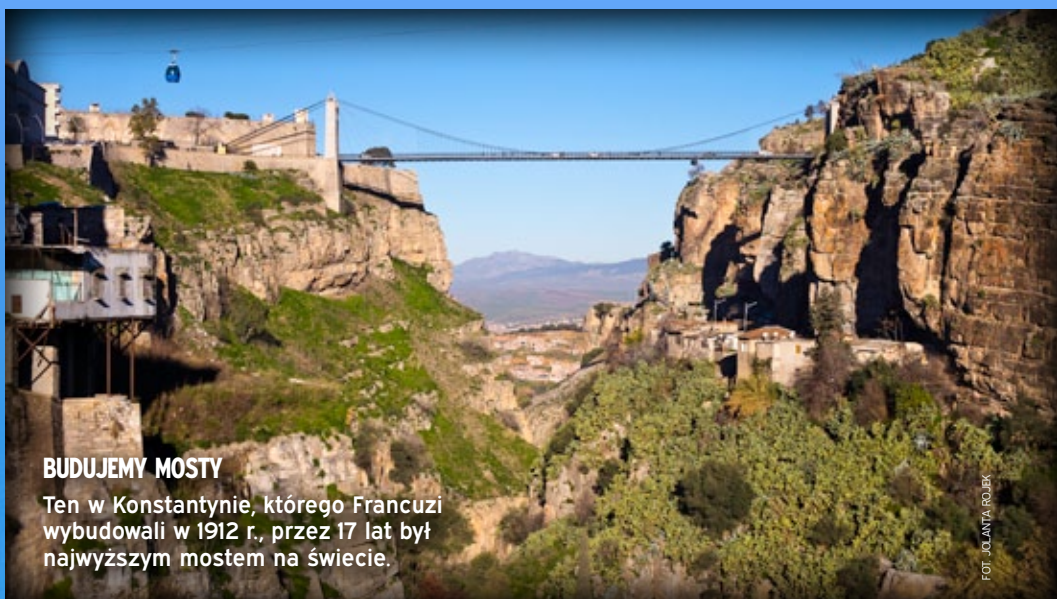
– *Nie mamy.*  
– *To mamy kłopot. Nie da się bez zapatek.*

Zatrzymali naszą karawanę przy najbliższym drzewie. Ten, który pytał o zapalki, powiedział, że musi po nie wrócić do hotelu, drugi położył się pod drzewem i od razu zasnął. Wielbłądy zaczęły skubać listki z drzewa. Oparliśmy bagaże o jego pień, głowy położyliśmy na plecakach i też zasnęliśmy. Gdy się obudziliśmy, gdzieś po godzinie, byliśmy sami. Podnieśliśmy z piasku ciężkie plecaki i ruszyliśmy tam, skąd przybyliśmy. Po godzinie spotkaliśmy Tuarega z zapalkami.

– *Wielbłądy uwielbiają liście akacji. Gdy na nią trafią, nie trzeba ich pętać. Nie odejdą, dopóki nie oskubią drzewa. To jednak nie była akacja i zwierzęta najpewniej poszły szukać lepszych liści, a kolega je teraz tropi. Pójdę mu pomóc, a wy wracajcie do hotelu. Cały czas prosto”.*

## NASZA KARAWANA

Mądrego to i miło posłuchać. Dlatego nauczeni cudzym doświadczeniem i chcąc zobaczyć jak najwięcej z Tadrartu, jeszcze w Polsce zdecydowaliśmy się na wyprawę samochodami terenowymi. Tadrart to unikalna pustynna kraina, pełna niezwykłych krajobrazów z dziwnymi skałami i dziewiczymi wydmami, z mnóstwem wąskich kanionów i bezkresnych, bezludnych przestrzeni. Region Tadrart Sahary Algierskiej jest ponadto usiany prehistorycznymi malowidłami i rytami skalnymi, będącymi wspomnieniem po zielonych



### BUDUJEMY MOSTY

Ten w Konstantynie, którego Francuzi wybudowali w 1912 r., przez 17 lat był najwyższym mostem na świecie.

FOT. JOJANTA ROJEK

pastwiskach i pasących się na nich stadach łaciących krów. Tych malunków są tu tysiące, a niektóre liczą nawet 12 tys. lat. Szkoda czasu na wielbłądy.



Rano przed hotelem czekało na naszą trójkę dziesięciu chłopów i cztery toyoty. Cztery toyoty, więc czterech kierowców, to rozumiem. Dwóch przewodników, bo jeden towarzyszył nam od Algieru, a drugi to miejscowy. Kucharz musi mieć pomocnika, bo tylu ludzi sam nie obsłuży. A pozostali dwaj?

– *No przecież ktoś musi rozłożyć i złożyć toaletę. I oczywiście ją opróżnić.*

Ta toaleta to prawdziwie luksusowa niespodzianka. Na każdym noclegu roztawiano

### NIM PRZYJDZIE WIELBŁĄD

Rzadka w rejonie Tadrart okazja, by sięść pod liściem, a odpocząć sobie.



FOT. JULANTA ROJEK

## NIE MA POLICJI I NIE MA PROBLEMU

– *Nie będzie radiowozu?* – pytam naszego przewodnika, patrząc na sznur samochodów, którymi za chwilę wyruszymy w liczącą ponad 600 km pustynną trasę, mającą nam wypełnić cztery najbliższe dni.

To wprawdzie wymuszony, ale tym razem jednak żart. Nim wyładowaliśmy w Dżanat, ponad tydzień spędziliśmy na zwiedzaniu Algierii. Stołeczny Algier z rzędami białych secesyjnych kamienic i tajemniczą płataniną wąskich uliczek historycznej kasby, Konstantyna z jej spektakularnymi mostami, ruiny rzymskich miast w Dżamili i Timgadzie, a nawet dolina Mzab i jej tradycyjne osady założone w X w. przez ibadytów wokół pięciu warownych wiosek –

### TEŻ PIĘKNIE

Rzymskie Cuicul w zamyśle cesarza Nerwy (I w. n.e.) miało być miastem dla weteranów. Po jego zajęciu Arabowie nazwali je Dżamila, co oznacza „piękna”.

dla nas wielki biały namiot, w środku i na środku wkopywano w ziemię długą rurę, a na niej osadzano prawdziwą muszlę klozetową z sedesem. Pachnący płyn do spłukiwania i polany wodą piasek wewnątrz tej kabiny dopełniały pustynnego luksusu. Oczywiście wysoki namiot z prysznicem ustawiano oddzielnie.

Nic dziwnego, że dla takiej instalacji konieczny był udział dwóch – już myślałem, że nie przypomnę sobie tego słowa – łaziebnych.

wszystkie te piękne miejsca (prócz Algieru) zwiedzaliśmy w asyście policji.

Zacząło się nietypowo właśnie w Algierze. Kiedy podeszliśmy do murów kasby, nasz przewodnik poprosił o paszporty i zaniósł je na posterunek policji ulokowany w krzywym historycznym domu. Kasba to unikalny typ medyny. Ta została wpisana na listę UNESCO. Zachowały się tu ruiny cytadeli, zabytkowe meczety, pałace w stylu otomańskim, a przede wszystkim, jeśli wierzyć biuru



FOT. JULANTA ROJEK



turystycznemu – „tradycyjna struktura społeczna, oparta na głęboko zakorzenionym poczuciu wspólnoty”.

– *Za chwilę przydzielą nam policjanta* – wyjaśnił przewodnik.

– *Czy tu jest niebezpiecznie?* – spytałem.

Wprawdzie Algier został zbudowany na ruinach rzymskiego miasta zburzonego w VII w. po zdobyciu przez Arabów, ale już na początku XVI w. dostał się w ręce tureckich korsarzy i odtąd przez długi czas był głównym ośrodkiem korsarstwa i rabunku. Jednak

w końcu Francuzi zdobyli go w 1830 r. i zostali na następne 162 lata.

– *Ależ skąd!* – zaprzeczył przewodnik zdziwiony i oburzony zarazem.

– *To po co nam policjant?*

– *Żeby nie było problemów.*

I rzeczywiście ich nie było, choć posterunkowy po chwili oddał nam paszporty i kazał ruszać w miasto samodzielnie, bo nie miał wolnych ludzi do obstawy, a poza tym jest przecież bezpiecznie.

#### PRZODEK BERBERÓW

Madghacen – królewskie mauzoleum władcy Numidii (III w. p.n.e.).

#### GDZIE KRÓL CHODZI PIECHOTĄ

Skoro stoi już najważniejszy namiot, to znaczy, że trzeba też zaplanować resztę obozu.

**GDZIE KOBIETA NIE MOŻE**

– tam toyotę pośle.  
A na pierwszym planie:  
świeżo utarty szlak.

**ZWIEDZANIE NA KOGUCIE**

Następnego dnia opuściliśmy Algier i przejechawszy autostradą ponad 300 km, dotarliśmy do Dżamili. Według Wikipedii i jej niestroniących od kryptoreklamy autorów „znajdują się tu jedne z najlepiej zachowanych ruin rzymskiego miasta w Afryce Północnej”.

Na terenie zarzuconych wykopalisk są widoczne pozostałości pochodzących z I w. n.e. forum, amfiteatru, term, łuku triumfalnego,

świątyni i domów mieszkalnych z licznymi mozaikami. Zachowały się też ruiny późniejszych, chrześcijańskich kościołów bazylikowych. Dawno jednak zaprzestano prac wykopaliskowych, a nieodkryte skarby czekają zapewne nie tyle na rozwój technologii, ile na zmianę nastawienia władz do rekonstrukcji nieislamskich zabytków.

Brak nadmiernej troski o wykopaliska władza rekompensuje wzmożoną troską o turystów. Gdy zakończyliśmy zwiedzanie ruin, przed wejściem do muzeum czekał już na nas radiowóz z trzema w pełni uśmiechniętymi i uzbrojonymi policjantami. Po sprawdzeniu dokumentów ruszyliśmy w dalszą drogę, cały czas poprzedzani przez jadący „na kogucie” policyjny samochód. I tak było zawsze. Gdy dojeżdżaliśmy do granicy jednej prowincji czy miasta, na poboczu czekał już kolejny radiowóz, który przejmował obowiązki opiekuńcze. Na przedmieściach zatłoczonej Konstantyny policja, z obawy, że nie zdążymy na czas do hotelu, proponowała włączenie jeszcze syreny. To dopiero była jazda! Takich wrażeń może pozazdrościć chyba tylko noworuski oligarcha pędzący po Moskwie z „migałką”.

**ZWIERZĘTA PUSTYNI**

Jakie są, każdy widzi.

**CZY JEST BEZPIECZNIE?**

– Pustynia jest dla ludzi wolnych. Tu nie ma policji. Tylko wojsko. – Przewodnik rozwiewa moje nadzieje na pustynną jazdę na sygnale. Skoro jednak jesteśmy blisko granicy z Libią i Nigrem, to pytam jeszcze o skorpiony i porwania.

– Na skorpiony jest za zimno, nocą temperatura może spaść do zera, dlatego zabraliśmy dla was po dwa śpiwory. Ostatnie uprowadzenie było w 2011 r. Żli ludzie porwali wtedy w okolicach Dżanat Włoszkę, którą wypuścili po roku.



FOT. JOLANTA ROJEK



FOT. JOLANTA ROJEK



FOT. JOLANTA ROJEK

– Nasze ministerstwo spraw zagranicznych w komunikacie dotyczącym Algierii odradza „samodzielne wyprawy w rejony górskie i zalesione oraz zaleca nocowanie w hotelach mających ochronę, takich jak Sheraton, Hilton, Mercure czy El Aurassi” – drażąc temat bezpieczeństwa.

– Jeśli chodzi o tereny zalesione, to możesz uspokoić waszego ministra i siebie. Na pustyni, ani w Tadrarcie, ani El Bardii, gdzie zaraz pojedziemy, nie występują one od kilku tysięcy lat. Co do wielogwiazdkowych hoteli, to jeśli nocą wyjdiesz z namiotu i spojrzysz w niebo, sam się przekonasz, że nie nocowałeś jeszcze w hotelu z tyloma gwiazdkami.

## ZEJŚCIE Z UTARTYCH SZLAKÓW

Dobrze, że miesięcznik *Poznaj Świat* jest piśmie ilustrowanym. W przeciwnym wypadku już po przejechaniu kilkunastu kilometrów

Jednak to dla nich jest Park Narodowy Tasili Wan Ahdzar oraz Tadrart. Tu nie ma utartych szlaków. Tu nie ma żadnych szlaków. Tu, gdy w końcu natrafisz na drugiego turystę, masz ochotę go wyściskać. Tu kierowca gna, kędy uważa, a opony, w których upuszczono sporo powietrza, by nie utonęły w piasku, wydają dźwięk zbliżony do startującego odrzutowca.

## A GDY SPŁYNIE MROK WIECZORNY

Zachód słońca to dla turystów świetny czas na sesję fotograficzną, a dla obsługi – na rozbi-

należało-  
by zapłacić relację  
przymiotnikami typu: nie-  
zwykłe, niesamowite, niewiarygodne,  
nadzwyczajne, zadziwiające itp. Do tego  
koniecznie opatrzonych serią wykrzykników.  
Na szczęście załączone zdjęcia (niepraw-  
dopodobne!, zachwycające!!, wspaniałe!!!)  
przynajmniej w części zwalniają autora od tej  
obiektywnej relacji.

Drugą manierą, która drażni w relacjach  
turystów, jest przemożna chęć „zejścia z utar-  
tych szlaków” jako warunek ciekawej podróży.  
Gdyby traktować te deklaracje dosłownie,  
to można by przyjąć, że ci ludzie nigdy nie  
zobaczą Akropolu, nie wejdą na Wielki Mur  
Chiński ani nie spojrzą na Paryż z wieży Eiffla.  
Trochę szkoda.

cie obozu  
i przygotowanie  
wieczery. Tuaregowie za-  
siadają wokół ogniska, my przy zasta-  
wianym obok stole. Kucharz nalewa herbatę,  
którą jego towarzysze wypijają z małych szkla-  
neczek. – *Pierwsze parzenie jest zbyt gorzkie.*  
*Trzecie jest dla dzieci. Dla gości z Europy poda-  
jemy drugie parzenie* – tłumaczy przewodnik.

Od początku mamy kłopot z ułożeniem  
relacji z naszymi gospodarzami. Ruch tury-  
styczny w Algierii, mimo wysiłków władz  
(i policji), ciągle jest niewielki. Biura podróży,

nawet te duże, nie mówiąc już o poszczególnych Algierczykach, często jeszcze traktują turystów jak prawdziwych gości, którzy przybyli z wizytą i którym należy okazać życzliwość i pomoc. To oczywiście powinno rodzić wzajemność i szacunek dla nich i ich zwyczajów, dlatego nieśmiało wyciągamy z plecaka butelkę whisky. W końcu jest czynny browar w Algierze, a w wielu restauracjach, nie tylko hotelowych, serwuje się wino. Nasz tuarecki przewodnik jednak nigdy nie pił alkoholu i nie zamierza tego zmieniać. Nie może nam też użyczyć szklaneczek.

– *Tuaregowie mogliby jutro odmówić picia herbaty w naczyniach, w których był wcześniej alkohol* – mówi, stawiając przed nami jednorazowe, plastikowe kubeczki. Były one jednak za duże, ale o tym przekonaliśmy się dopiero następnego dnia.

## CZY KTOŚ ROZUMIE ALGIERIĘ?

Słowo „zaskoczenie” ma w języku polskim przynajmniej 53 synonimy. Mam wrażenie, że podróżując po Algierii, mieliśmy okazję zaliczyć niemal wszystkie: od „kołowacizny”, „konsternacji” i „oszołomienia”, poprzez „zdezorientowanie” i „zdumienie”, aż po „rewelację” i zwyczajne „zdziwko”.



Położona na wysokim klifie w północnej części Algieru bazylika Matki Bożej Królowej Afryki jest odwiedzana zarówno przez katolików, jak i muzułmanów. Jej przesłanie można odczytać w napisie umieszczonym w nawie głównej: „Matko Boża, módl się za nami i za muzułmanami”. Po wieczornej mszy św., na którą dotarliśmy dzięki naszemu algierskiemu przewodnikowi, ksiądz, gdy dziękował zebrany, pozdrowił też gości z Polski. Od modlącej się po francusku grupy wiernych usłyszeliśmy wtedy radosne „dzień dobry”. Zdziwienie!

Jednak to nie bazylika góruje nad stolicą, lecz gigantyczny pomnik Chwały i Męczeństwa, odsłonięty w 1962 r. w 20. rocznicę uzyskania niepodległości. To projekt Mariana Koniecznego (autora pomników m.in. Warszawskiej Nike, Lenina w Nowej Hucie, Czynu Rewolucyjnego w Rzeszowie czy Jana Pawła II w Licheniu). Osobliwość!

Umęczeni zwiedzaniem stolicy i muzeum w pomniku Chwały i Męczeństwa, daliśmy się przekonać przyjacielowi, że najlepiej poznaje się lokalną społeczność na targu. Zapytani przez przewodnika, czy jest coś, co jeszcze może nam pokazać, zakrzyknęliśmy: – *Local market!* Jazda w niekończącym się korku sprawiła, że zaraz zasnęliśmy. Obudziliśmy się po godzinie na gigantycznym parkingu przed Auchanem. Dezorientacja!



Dobrze choć, że hipermarket zlokalizowano *vis à vis* największego meczetu w Afryce Północnej z najwyższym na świecie minaretem (265 m). Ewenement!

Jednak moje ulubione zdziwienie miało miejsce na lotnisku Tamanrasset. Poirytowany przedłużającym się oczekiwaniem na samolot, podszedłem do policjanta i zadałem głupkowskie pytanie: – *Gdzie tu można zapalić?*

– *Przykro mi* – odpowiedział mundurowy – *ale chyba tylko w toalecie.*

Ani cztery dni spędzone na pustyni, ani dwutygodniowy pobyt w Algierii nie pozwalają jej zrozumieć. Pozwalają co najwyżej zgodzić się z ks. Adamem Romejko: „Można mieć nadzieję, że jeśli nie przemiany polityczne, to przynajmniej piękno krajobrazu stanie się okazją do przełamania obaw przed ziemią algierską, a przede wszystkim jej mieszkańcami”. ○

### PLACZĄCE KROWY

Według tutejszej legendy ta wyrafinowana płaskorzeźba z epoki kamienia gładzonego przedstawia krowy, które powróciły z dalekiego wypasu i zobaczywszy pustynię w miejscu swych zielonych łąk – gorzko zapłakały.



#### Roman Rojek

Autor jest wydawcą miesięcznika *Poznaj Świat* i konsulem honorowym Etiopii. Podróżuje wyłącznie z żoną.

# GÓRSKA METROPOLIA

Marzena Wystrach

FOT. MARZENA WYSTRACH





### ZA GÓRAMI, ZA SERPENTYNAMI

Tuż za rogatkami metropolii leżą malownicze wsie. Samo dotarcie do nich dostarcza niesamowitych wrażeń. Do wsi Ayma (na zdjęciu) dostaniemy się pięknymi górskimi serpentynami.

Wywołuje skrajne emocje: albo się je kocha, albo nienawidzi. Jedni nazwą je szaroburym molochem bez duszy, zaliczą najważniejsze atrakcje i uciekną. Inni się zakochają, przedłużą pobyt albo nawet będą wracać wielokrotnie.

**S**pędziłam w La Paz wiele miesięcy, wracam od kilku lat i wciąż mnie zaskakuje i porusza. Na początku może być trudne do ogarnięcia. Niezaaklimatyzowany turysta trafia do betonowej dżungli, w której musi przeciskać się pomiędzy tłumem spieszących się ludzi i trąbiących pojazdów. Boli go głowa i łapie zadyszkę ze względu na rozrzedzone powietrze. Co chwilę trzeba się piąć po stromiznach, bo miasto leży na skraju

Altiplano, płaskowyżu w Andach Środkowych, w dolinie rzeki Choqueyapu. Klimat jest tu surowy, roślinność uboga. Nie ma drzew, a jeśli są, to często ogłowione eukaliptusy, które pomiędzy gałęziami mają więcej przewodów niż liści. Niełatwo poczuć się dobrze. Ale zanim skreślisz La Paz, wstrzymaj się chwilkę i przeczytaj do końca. Może uda mi się udowodnić, że warto dać mu szansę.

Najpierw kilka słów wprowadzenia. Często słyszę, że La Paz jest stolicą Boliwii, a El Alto jego dzielnicą. Prawda jest taka, że w La Paz znajduje się siedziba rządu, ale jednak konstytucyjną stolicą jest Sucre. Z kolei El Alto nie jest dzielnicą, ale osobnym miastem. Połączone w jeden organizm komunikacją miejską i kolejkami linowymi, tworzą największą aglomerację w Boliwii (ok. 1,6 mln mieszkańców). Nie jest więc prawdą, że La Paz zaczyna się w okolicach 3200 m n.p.m. i sięga do 4200 m n.p.m. – to przekrój wysokości obydwu miast. Rekordy należą się El Alto, którego nazwa oznacza „wysoko”. Jest tu

jedno z najwyższych położonych międzynarodowych lotnisk pasażerskich na świecie, powyżej 4000 m n.p.m.

## W POKOJU BEZ POKOJU

To między innymi minibusy są winne chaosu, jaki wita nas po przyjeździe. Jednak gdy zrozumiemy, jak funkcjonują, zyskamy ogromną wygodę w poruszaniu się po mieście. Wystarczy wyjść na ulicę, stanąć w jakimkolwiek miejscu, o jakiegokolwiek godzinie. Gdy przejeżdża minibus, machamy ręką, wsiadamy, a później wysiadamy, kiedy nam się podoba. Miasto miało złą sławę z powodu wypadków drogowych, co potwierdzały statystyki. To dlatego powołano do działania zebry, które można zobaczyć na ulicach już od wielu lat. Wielkie pluszowe maskotki stały się symbolem miasta. Najczęściej przebierają się za nie młodzi ludzie i kierują ruchem, przeprowadzają starszków przez ulicę, pokazują bezpieczne zachowania na drodze. Za ich fenomen uważam jednak to, z jaką łatwością poprawiają wszystkim humor. Skaczą, tańczą, machają, przytulają się. I tak oto wściekli kierowcy i pasażerowie, którzy muszą spędzić godziny w korkach, zaczynają się śmiać, a nerwowe napięcie opada.

*En La Paz no hay paz* – „w La Paz (tłum. pokój) nie ma pokoju”. Strajki są tu tak często, że stały się rutyną. Nikogo nie dziwią zablokowane ulice. Warto zobaczyć demonstracje, są organizowane z rozmachem, bo kto jak kto, ale *paceños* (jak nazywa się mieszkańców La Paz) potrafią walczyć w obronie swoich praw. A jak nie strajki, to święta, które są obchodzone z każdej możliwej okazji. Jest kolorowo i wesoło, można odnieść wrażenie, że karnawał trwa cały rok z niewielkimi przerwami. Największą

impresją jest Gran Poder w maju, kiedy kilkadziesiąt tysięcy tancerzy i muzyków bawi się na ulicach przez kilka dni ku czci Jezusa.

Czasami jednak ulice są wyjątkowo puste. Trudno przewidzieć, jak będzie i czy dojazd zajmie 15 minut, czy 2 godziny. Gdy Boliwijczyk dociera godzinę później na spotkanie, wrusza ramionami i tłumaczy, że to przecież *hora boliviana*, godzina boliwijska – czyli każda, tylko nie ta, na którą się umawialiśmy.



## MIEJSKA WSPINACZKA

Czas porzucić oglądanie miasta z okna minibusu. Teraz będziemy wędrować przez Andy, pomiędzy wieżowcami, a takie spacerowanie to nie lada wyzwanie. Trudności sprawiają: wysokość nad poziomem morza, liczne podejścia, ostre słońce i duże różnice temperatur, jak to w górach. Objawy choroby wysokościowej w końcu mijają i można czuć się niemalże jak na nizinach.

Jakikolwiek masz plan zwiedzania, na pewno trafisz w końcu na najbardziej reprezentatywny plac w mieście, San Francisco, z bazyliką o tej samej nazwie. Po prawej

## DOLINA KSIĘŻYCOWA

Wśród wytyczonych ścieżek, w istic księżycowym krajobrazie, można spędzić wiele godzin. To niesamowite, że Valle de la Luna znajduje się w obrębie La Paz i dojedziemy do niej komunikacją publiczną.

**MIESZKAJĄ WYSOKO**

El Alto to jedno z najwyższych położonych miast świata (alto – „wysoko”). Większość mieszkańców stanowi rdzenna ludność.

stronie zobaczysz budynek zwany Mercado Lanza, kilkupiętrowe targowisko ze straganami i *comedores*, tanimi jadłodajniami. Gdy przyjdiesz w okolicach południa, z każdej budki będą nawoływać kucharki. Warto skorzystać, jest smacznie i tanio – pełny obiad już od kilku złotych. Polecam także *api y pastel*. *Api* to słodki, gorący napój z fioletowej lub białej kukurydzy, a *pastel* to smażony, duży pieróg z serem, posypany cukrem pudrem.

Jeśli jednak zdecydujesz się pójść na lewo od bazyliki, trafisz na najbardziej turystyczną część miasta, w którą wprowadzi cię ulica Sarganaga. To głównie tam znajdują się agencje oferujące wycieczki do dżungli, na pustynię solną, na pełne adrenaliny jazdy rowerami po Drodze Śmierci czy zdobywanie sześciotyśięczników. Oprócz tego: pamiątki, kantory, ekskluzywne restauracje, kawiarnie, szkoły hiszpańskiego. To tam znajduje się też słynne



Mercado de Las Brujas – czyli Targ Czarownic, gdzie, zazwyczaj kobiety, sprzedają talizmany, zioła, maści i różne specyfiki. Turystów jest sporo, ale mieszkańcy także przychodzą, by kupić np. płody lamy lub jej tłuszcz. Takich miejsc jest dużo więcej, szczególnie w El Alto: ulice z szamanami, gdzie pali się święte drewno *palo santo*, odprawia rytuały, leczy za pomocą medycyny naturalnej, wróży z kart lub liści koki.

## SŁOWNICZEK PACEÑOS

Gdy wespniemy się jeszcze wyżej, dojdziemy w końcu do jednego z największych i najbardziej tradycyjnych targowisk, Mercado Rodriguez. Jeśli czegoś tam nie ma, to prawdopodobnie nie ma tego nigdzie. Owoce, warzywa, ryby, mięsa, zioła, przyprawy, ubrania, sprzęt RTV i AGD, sery, kwiaty – po prostu wszystko! Jeśli chcesz coś tam kupić, warto znać słowo klucz: *caserita/o*. Wystarczy zagadać: – *Caserita, tiene pancito?* („Kochaniutka, ma pani chlebek?”), i już jesteśmy „swoi”. Gdy mówimy, że coś jest *casero*, oznacza to coś domowego, czyli ta sprzedawczyni jest taka „nasza”. Bardzo często wtedy *caserita* da nam *yapita*, czyli gratisowy dodatek w postaci np. jednego pomidora albo dolewkę świeżo wyciśniętego soku z pomarańczy. Możemy zostać też nazwani *mamita* – mamusią, *papito* – tatusiem, *jovencito/a* – młodzieniaszkiem, a nawet ich miłością – *mi amor* lub królową – *reina*.

Dumą La Paz są bułki zwane *marraqueta*, miękkie w środku, chrupiące na zewnątrz. – *To chyba nasze powietrze sprawia, że są takie dobre, nigdzie indziej takie nie wychodzą* – mówi mi sprzedawca. Słynny jest też sos *llajua*, podawany podczas obiadu w osobnej miseczce. Jego głównym składnikiem jest ostra papryka *locoto*, dodaje się także pomidory i boliwijską kolendrę *quirquiña*. A wieczorami można spróbować *anticucho* – grillowanych szaszłyków z wołowych serc.

### RONDO W TERENIE

Czasami cholity zastępują tradycyjny melonik kapeluszem z szerokim rondem, żeby ochronić się przed ostrym górskim słońcem.



FOT. MARZENA WYSTRACH





#### TRZYMA FASON

Lidia, pomysłodawczyni grupy Cholitas Escaladoras, w trakcie kursu na przewodniczki górskie.

## CHOLITY MOGĄ WSZYSTKO

La Paz leży w dolinie, otoczone zboczami, które są „porośnięte” domami, głównie z czerwonej cegły. Odnosi się wrażenie, że te domy wylewają się zza szczytu. Tam, gdzie kończy się stok, zaczyna się El Alto. Wokoło ośnieżone sześciotysięczniki: Illimani i Huayna Potosí. Ten widok robi wrażenie za dnia, a w nocy wręcz ściska za gardło. Góry pełne migoczących światełek. Nie trzeba jechać na punkt widokowy, których zresztą jest sporo, wystarczy wjechać gdziekolwiek, a widok za każdym razem jest inny i równie piękny. Zawsze można też „przelecieć się” nad budynkami jedną z pięciu kolejek linowych – *teleferico*. Możemy zajrzeć na podwórka i tarasy mieszkańców.

Im wyżej, tym z reguły biedniej. Ponieważ ze wzrostem wysokości jest chłodniej i mniej przyjemnie, dużo tańsze mieszkania można znaleźć w El Alto. Zamieszkują je w większości rdzenne grupy etniczne Ajmara i Keczua. To wśród nich są kobiety zwane cholitami, które tak bardzo zachwycają turystów. Noszą kolorowe spódnice *polleras*, mają długie warkocze z doczepionymi frędzlami, a na głowie meloniki. Te kobiety, podobnie jak cała rdzenna ludność, cierpiały w przeszłości ogromną dyskryminację. Gdy przybywały do miast, były traktowane okrutnie, często popychane i wyzywane. Nie miały praw, nie mogły wyrobić dokumentów, wchodzić do urzędów czy na Plaża Murillo. To dlatego cholity głównie kojarzą się z kobietami, które sprzedają na targowiskach albo są kucharkami czy gosposiami. Kiedyś praktycznie niemożliwe dla nich było zajmowanie się czymś innym. Jednak z roku na rok zaczęły wychodzić z przypisanых im ról. Teraz możemy obserwować, jak walczą na ringu w El Alto, wiele z nich zasiada w parlamencie, są prawniczkami, dziennikarkami itd. Inne wspinają się po górach, tak jak *cholitas escaladoras*. To grupa kobiet, które mieszkają w El Alto. Przez wiele lat większość z nich pracowała w schroniskach górskich jako kucharki lub tragarki. To ich mężowie, przewodnicy górscy, zdobywali szczyty z turystami. One też chciały, po cichu marzyły. Aż w końcu skrzyknęły się i zdecydowały, że wejdą na



szczyt – padło na Huayna Potosí. Nie zrezygnowały z tradycyjnych strojów pomimo protestów i żartów mężczyzn. Zrobiły to, bo „tak im wygodniej i tak je wszyscy znają”, a także by zademonstrować, że jako cholity mogą robić to, co nie było przeznaczone dla nich. Musiały oczywiście pójść na pewne ustępstwa i pantofelki zamieniły na plastikowe buty pod raki, założyły uprząże, okulary słoneczne i kaski. Pozostała chusta w andyjskie wzory zamiast plecaka, spódnica, sweterki i warkocze. Wyglądają niezwykle w tych strojach na lodowcu. Do tej pory zdobyły już pięć sześciotysięcznych szczytów Boliwii. Regularnie grają w piłkę nożną na boisku w El Alto (ponad 4 tys. m n.p.m.), wspinały się z nami na kilkudziesięciometrowe drzewa w La Paz. Niestraszne im żadne wyzwania!

Jeśli myślicie o zdobyciu Huayna Potosí, możecie

to zrobić właśnie w towarzystwie cholit. Lub wybrać się z nimi na jedno-, dwudniowy wypad na lodowiec.

#### W MIEJSKIEJ DŻUNGLI

Nie jest łatwo znaleźć wysokie drzewa w La Paz. Eukaliptusy to jedyna szansa na wspinaczkę. Cholity robiły to pierwszy raz w życiu.



FOT. MARZENA WYSTRACH



FOT. MARZENA WYSTRACH

#### NOGA WYSOKOGÓRSKA

Boiska w El Alto są położone na wysokości ponad 4 tys. m n.p.m. Ciężko tam oddychać, a co dopiero grać w piłkę. Cholity radzą sobie jednak znakomicie.



#### WSPOMNIENIA W OKIENKACH

We frontowej części grobów, najczęściej przesłoniętej szybą, bliscy zostawiają ulubione rzeczy zmarłego lub te, które im o nim przypominają.

#### ANONIMOWI PRZEWODNICY

Babas jest jednym z pucybutów, którzy pracują również jako przewodnicy. Wycieczka zaczyna się przejażdżką kolejką linową wprost na cmentarz Główny.



FOT. MARZELA WISTRACH



FOT. MARZENA WYSTRACH



## NA CMENTARZ LUB NA KSIĘŻYC

Nie bez powodu mówi się, że Boliwia jest jednym z najbiedniejszych państw Ameryki Łacińskiej. Wiele osób mieszka lub wychowała się na ulicy. Jedną z takich grup są pucybuci. Cierpią dyskryminację ze strony społeczeństwa, często najbliższej rodziny. Nie chcą być rozpoznani, dlatego zakładają kominiarki. Są tak liczni, że na pewno zobaczycie ich już pierwszego dnia. Mało kto wie, że część z nich jest przewodnikami alternatywnych wycieczek po La Paz. To jedno z przedsięwzięć fundacji Hormigon Armado. Na ich stronie można zamówić taką wycieczkę za 80 bolivianos. Z przewodnikiem spotkacie się na stacji kolejki linowej. Będzie miał na twarzy kominiarkę, a na szyi plakietkę. Będziecie mogli wypytać go o niełatwe życie. Wielu z nich zostało porzuconych przez rodziców i wylądowało na ulicy jeszcze jako dzieci. Podczas trzygodzinnej wycieczki zostajemy oprowadzeni po 11 punktach, między innymi targowiskach, sklepach dla cholit i cmentarzu.

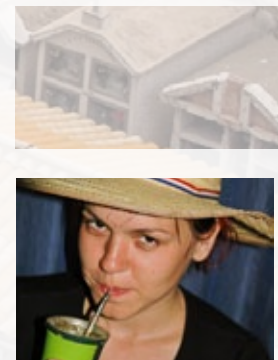
Cmentarz jest jak miasto w mieście, a groby wyglądają jak okna w wieżowcach. To dlatego, że znajdują się w budynkach i są ułożone piętrowo. Niektóre „blokowiska” mają nawet klatkę schodową, do innych trzeba użyć drabiny. Każdy grób można czytać jak książkę o zmarłym. Bliscy wkładają za okienko rzeczy, które ich krewny lubił, np. płytę ulubionego zespołu, książkę, a nawet papierosy i alkohol. Podczas urodzin przynoszą kawałek tortu czy inne smakołyki. Podczas karnawału groby są przyozdobione balonami i kolorowymi wstążkami.

W mieście jest sporo do zwiedzania, a do tego dochodzą jeszcze okolice. Minibusy za kilka bolivianos przeniosą nas w zupełnie inny świat: kaniony, np. Palka, malutkie wsie jak Ayma, do których można dotrzeć góorskimi szlakami pełnym kaktusów, diabelska skała Muela del Diablo oraz księżycowe krajobrazy Valle de la Luna. Po drodze spotkamy osły, owce, lamy i alpaki. Nawet w mieście można zobaczyć kolibry.

La Paz i okolice to jeszcze dużo więcej, niż zdołałam zmieścić w artykule. Mam nadzieję, że spojrzysz trochę inaczej na to miasto i dasz mu szansę, na którą zasługuję. ○

### NEKROPOLIA W METROPOLII

**Cmentarz Główny w La Paz wygląda, jakby był osobnym miastem. Groby są umieszczone w kilkupiętrowych budynkach. Niektóre mają nawet klatkę schodową.**



**Marzena Wystrach**

Podróżniczka, blogerka, miłośniczka górskich wędrówek. Wraz z mężem Krzysztofem uprawia wspinaczkę drzewną w Polsce i podczas dalekich podróży.  
[www.wystrazeni.pl](http://www.wystrazeni.pl)



JOY SHUTTERSTOCK





Agnieszka Jankowska

# SMUTNY PIĄTEK I WESOŁA NIEDZIELA

Włoskie przysłowie mówi:  
„Boże Narodzenie spędzaj  
zawsze z bliskimi, Wielkanoc  
– z kim chcesz”. Chciałam  
spędzić ją inaczej, bez  
objadania się i siedzenia przy  
stole. Ale chciałam też, żeby  
było świątecznie i wyjątkowo.  
Wybór padł na Maltę.

**M**alta leży tylko 93 km od Sycylii, 300 km od Afryki i aż 3 tys. km od Wielkiej Brytanii, ale ma się wrażenie, że jest młodszą siostrą tej ostatniej. Pojawia się ono, gdy wychodzę z lotniska Luqa. Czekam na autobus, gdy nagle podjeżdża wspomnienie mojego dzieciństwa – „ogórek”. Jeżdżą tu one odmienione, po liftingu, żółte z czerwonymi pasami. Przypominają angielskie autobusy z lat 60. To idealny sposób poruszania się po wyspie – w miarę szybki (z uwagi na małe odległości) i tani.

## I TY MOŻESZ BYĆ BARABASZEM

Zatrzymuję się w miejscowości Sliema, niedaleko Valletty. Okna hotelu wychodzą na nadbrzeżną promenadę wysadzaną palmami. Jest Wielki Piątek. Wyspa jest miejscem kultu św. Pawła. Według Dziejów Apostolskich przebywał on na Malcie po katastrofie statku, którym płynął. Na wyspie jest około 360 kościołów, „na każdy dzień roku inny” – mówią Maltańczycy. Są katolikami i swoją religię manifestują na wiele sposobów. Procesje wielkopiątkowe są ku temu dobrą okazją. Organizuje się je w 19 miejscowościach na wyspie.

Decyduję się jechać z grupą turystycznym autobusem do dwóch miejscowości, Żejtun i Żebbuġ, obydwie liczą po 12 tys. mieszkańców. Chcę się dowiedzieć czegoś więcej o procesjach od przewodniczki. Maltanka snuje opowieści w języku angielskim i potem włoskim, ale w żadnym z nich nie jest zrozumiała. W oczach Anglików duże zdumienie, Włosi, którym sztuka dyplomacji jest obca, głośno się śmieją.

Język maltański jest mieszanką słów arabskich, sycylijskich i angielskich. Odzwierciedla losy wyspy, która ze względu na położenie była atrakcyjnym kąskiem dla najeźdźców. Pozostawała pod panowaniem Greków, Kartagińczyków, Rzymian, Arabów, Normanów. Dużo zawdzięcza Zakonowi Maltańskiemu, którego rycerze przybyli na początku XVI w., gdy cesarz Karol V podarował im ten teren po tym, jak zostali wygnani z Rodos przez wojska Imperium Osmańskiego. Mni si zakonu joannitów zorganizowali na wyspie państwo zakonne. Przyświecało im motto: „Obrona wiary oraz służba ubogim

i cierpiącym”. Bronili chrześcijaństwa i Europy przed Turkami. W późniejszych czasach Malta uwiodła na krótko Napoleona, a na dłużej Anglików – podbili ją w 1800 r. i zostali do 1964 r. Dzisiaj przybywają tłumnie jako turyści. Angielski jest drugim, obok maltańskiego, językiem urzędowym. Na rogu ulic można zobaczyć liczne czerwone kabiny telefoniczne w stylu angielskim.

Dojeżdżamy do Żejtun. W drodze do kościoła św. Katarzyny z XVII w., nazywanego katedrą południa, z którego wyruszy procesja, przemierzam malownicze uliczki miasteczka. Podziwiam maltańskie balkony *gallarija*. Są drewniane, zabudowane i kolorowe. Służyły kobietom, które mogły obserwować to, co się działo na ulicach, same nie będąc widzianymi. Z okazji Wielkiego Piątku na każdym umieszczono krzyż z lampkami.

Orkiestra złożona z mieszkańców miasta obwieszcza, że procesja ruszyła. Na balkonie naprzeciwko katedry, szczególnie udekorowanym, stoją oficjele miasteczka. Niesienie statuy jest dla Maltańczyka zaszczytem. Posągi przedstawiają stacje Drogi Krzyżowej. Mam wrażenie, że w organizację procesji zaangażowało się całe miasteczko. Różnorodnie przebrani, z poważnymi minami kroczą rodzice, dziadkowie i dzieci.

Przejeżdżamy do Żebbuġ. Tutaj procesja rozpoczęła się później, gdy przechodzi, zapada już zmrok. Mieszkańcy przebrali się za żołnierzy rzymskich, którzy towarzyszą Poncjuszowi Piłatowi, za apostołów, rozróżniam też Heroda, Barabasa. W tle orkiestra przygrywa marsze żałobne.

Maltańskie procesje wielkopiątkowe są kolorowe, uroczyste, ale poważne. Spodziewałam się po południowcach większego zamieszania typowego dla ich natury.

## NIE OCENIAJ PO FASADZIE

Vallettę zwiedzam sama w Wielką Sobotę. Stolica została zbudowana przez joannitów. Jej nazwa pochodzi od nazwiska rycerza Jeana de la Vallette, który zasłynął odparciem ataku Turków, gdy zaatakowali miasto w liczbie ośmiokrotnie przewyższającej oddziały dowodzone przez zakonników. Valletta jest stolicą Malty od 1571 r., została nią po Birgu.

### DIABEŁ TU ZAŚPI

Na dzwonicach tutejszych kościołów zwykle są dwa zegary, wskazujące różny czas w celu zmylenia diabła.



FOT. SHUTTERSTOCK

Zabudowę miasta oparto na planie hippodamejskim, ulice przecinają się pod kątem prostym i układają w szachownicę.

Łatwo odnajduję drogę do katedry św. Jana. Fasada, oszczędna w dekoracje, nie zapowiada przepychu barokowego wnętrza ociekającego złotem. Kawalerowie maltańscy pochodzili z różnych krajów, skąd sprowadzali do katedry, stanowiącej centrum życia religijnego i politycznego, najcenniejsze dzieła sztuki. Zwiedzam kaplice boczne, poświęcone ośmiu językom zakonu. Uwagę przyciąga posadzka z marmuru, wielkie płyty ze scenami z życia joannitów, herbami szlacheckimi.

Najwięcej czasu spędzam w oratorium, podziwiam obraz Caravaggia „Ścięcie św. Jana Chrzyciela”. Od dawna fascynuje mnie talent artysty, geniusza, ale i awanturnika, który wciąż musiał uciekać. Na Maltę przybył, bo w Rzymie podczas bójki zabił człowieka. Z wyspy też musiał uciec za udział w kolejnej bójce, w której naraził się rycerzom zakonu.

Po wyjściu z katedry idę do Baracca Gardens, ogrodów włoskich rycerzy. Zbudowano je na szczycie bastionu, rozciąga się z nich przepiękny widok na Wielki Port. Potem spaceruję ulicami miasta. Czasem wspinam



się schodami o długich stopniach. Miały one umożliwić poruszanie się po nich rycerzom na koniach.

## U ZWARIOWANEGO MARYNARZA

Po obcowaniu z wielką sztuką mam ochotę poobcować z czymś lekkim, odzywa się we mnie dziecko. Znacie bohatera kreskówki Popeye, marynarza wdającego się w bójki,

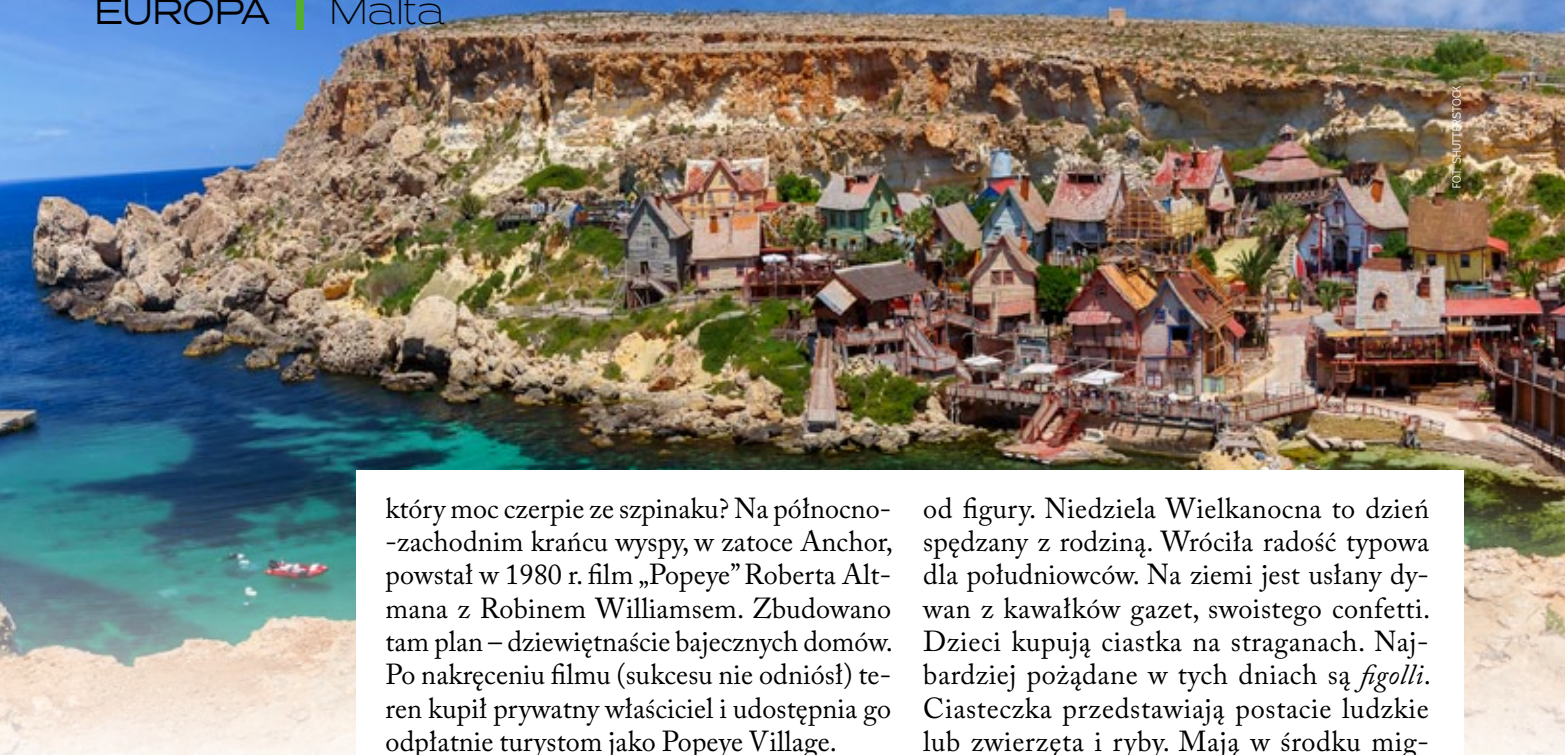
### ŁOŻE W KOLORZE

Balkon *gallerija* – zawsze drewniany, zabudowany i przyciągający wzrok kolorami. Maltańczycy nieuczestniczący w procesjach obowiązkowo śledzą je z balkonów.



### W OLIWNYM MIĘŚCIE

Nazwa miasteczka Żejtun pochodzi od arabskiego *zaytun* – „oliwa”. Słynie ono z uprawy oliwek, a także procesji wielkopiątkowych, w które zaangażowani są wszyscy mieszkańcy.



#### PLAN ALTMANA

Wioska Popeye'a – kręcono tu film o szalonym szpinakowym marynarzu w reżyserii Roberta Altmana. Malta zawsze przyciągała filmowców i użyczyła scenerii „Troj”, „Gladiatorowi” i „Grze o tron”.

który moc czerpie ze szpinaku? Na północno-zachodnim krańcu wyspy, w zatoce Anchor, powstał w 1980 r. film „Popeye” Roberta Altmana z Robinem Williamsem. Zbudowano tam plan – dziewiętnaście bajecznych domów. Po nakręceniu filmu (sukcesu nie odniósł) teren kupił prywatny właściciel i udostępnia go odpłatnie turystom jako Popeye Village.

Kolorowe domy nad zatoczką stanowią malowniczy widok. Goszczą pocztę, straż pożarną, piekarza, dom z zabawkami. Po osadzie biegają animatorzy, robią show i wciągają odwiedzających do zabawy.

Maltę chętnie wybierają filmowcy. Wyspę ochrzczono Hollywoodem Morza Śródziemnego. Kręcono tu m.in. „Troję” z Bradem Pittem, „Gladiatora” z Russellem Crowe’em, film „Hrabia Monte Christo” z Depardieu, części Jamesa Bonda. W Mdinie i na Gozo kręcono pierwszy sezon „Gry o tron”. Polscy filmowcy również ulegli magii wyspy. Nakręcono tam dwa odcinki serialu „Kryminalni”, a także finałowe sceny komedii „Nie kłam, kochanie”.

## CIASTKA W BIRGU

Będąc pod wrażeniem smutnych procesji wielkopiątkowych, chcę zobaczyć tę radosną, rezurekcyjną. Ponownie wybieram autobus turystyczny. Zawiezie nas do miejscowości Birgu, zwanej też Vittoriosa, której panoramę widziałam z tarasów Barracca Gardens. Wraz z Cospicua i Senglea tworzą kompleks nazywany Trzema Miastami.

Dochodzimy do głównego placu, na którym Maltańczycy z rodzinami stoją tłumnie lub okupują miejsca w ogródkach. Panowie piją piwo. Kobiety przechadzają się, prezentując kreacje. Dominuje mini, i to niezależnie

od figury. Niedziela Wielkanocna to dzień spędzany z rodziną. Wróciła radość typowa dla południowców. Na ziemi jest usłany dywan z kawałków gazet, swoistego confetti. Dzieci kupują ciastka na straganach. Najbardziej pożądane w tych dniach są *figolli*. Ciasteczka przedstawiają postacie ludzkie lub zwierzęta i ryby. Mają w środku migdały, na wierzchu kolorowy lukier. Przykleja się na nich małe jajeczka czekoladowe w różnobarwnych złotkach.

Nagle w bocznej uliczce rozbrzmiewa muzyka, inna od tej wielkopiątkowej, radosna, żywa. Na plac wnoszą statuę Jezusa Zmartwychwstałego. Z balkonów mieszkańcy rzucają na przechodzący tłum kawałki gazet. Statua zostaje później przeniesiona do kościoła. Maltańczycy na placu reagują na nią żywo, zapominają na chwilę o piwie i nogach sąsiadek.

## MIASTO CISZY

W drugie święto jadę do Mdiny, pierwszej stolicy wyspy, usytuowanej w jej centrum. To średniowieczna forteca z murami obronnymi, położona na wzgórzu. W XIII w. zamieszkiwała ją jedna trzecia populacji wyspy. Przybycie zakonników sprawiło, że straciła na znaczeniu. Ci postanowili osiedlić się nad morzem.

Wchodzę przez Bramę Główną. Spaceruję wąskimi uliczkami. Jestem sama, a w zaułkach hula wiatr. Pozwala mi to zrozumieć, dlaczego Mdinę nazywają Miastem Ciszy. Sprawia wrażenie miejsca, które nie zmieniło się od wieków. Centrum zamknięto dla zmotoryzowanych, czasem przemknę dorożka z turystami, aby po chwili zniknąć tak nagle, że mam wątpliwość, czy była realna.



Wchodzę do katedry św. Pawła. Została zniszczona przez trzęsienie ziemi w 1693 r. Po 10 latach powstała w obecnym kształcie, odbudowana na polecenie kawalerów maltańskich. Z zewnątrz skromna, w środku świątynia skrywa bogaty barokowy wystrój. W apsydzie nad ołtarzem znajduje się fresk Mattii Preti „Katastrofa św. Pawła”. Później w pobliskim Rabacie zwiedzam grootę świętego, w której podobno schronił się po wylądowaniu na wyspie i tworzył pierwszą chrześcijańską wspólnotę. Na świątyni, jak na wielu kościołach maltańskich, znajdują się dwa zegary i wskazujące różne godziny. Wszystko po to, by zmylić diabła, który gdyby chciał zabrać duszę śmiertelnika, miałby problem z ustaleniem, czy już przyszedł na niego czas.

## DUŻO LUZZU

Kuchnia wyspy obfituje w potrawy rybne i na bazie owoców morza. Na rybę zdecydowanie należy pojechać do Marsaxlokk na południowym wschodzie wyspy. Nazwa tej wioski rybackiej jest połączeniem arabskiego słowa *marsa* – „port” i maltańskiego *xlokk* oznaczającego wiatr wiejący w basenie Morza Śródziemnego. Cumują w niej tradycyjne łódki *luzzu*. Są z drewna, niebieskie z paskami w kolorach czerwonym, żółtym,



### ZACZAROWANA DOROŻKA?

Mdina, średniowieczne miasto z wąskimi, cichymi uliczkami zamkniętymi dla zmotoryzowanych.

zielonym. Na dziobie mają namalowane oczy Ozyrysa, boga śmierci, które mają oddalić złe moce, chronić przed złą pogodą i przynieść szczęście rybakom.

W Marsaxlokk jest duży targ, głównie z rybami i owocami morza, ale także z serwetami i obrusami maltańskimi. Po drugiej stronie ulicy jest ciąg najlepszych rybnych restauracji. W 1989 r. spotkali się w porcie Bush senior i Gorbaczow, aby przypieczętować zakończenie zimnej wojny.

Wracam z Malty z miłymi wspomnieniami i z przekonaniem, że wyspa różni się od wszystkich innych. Jest trochę włoska, trochę arabska, bardzo angielska. Wyjątkowa. ○



**Agnieszka Jankowska**

Dziennikarka i tłumaczka języka włoskiego, od kilku lat mieszka w tym kraju. Poślubiła Italię w przenośni i dosłownie, wychodząc za karabiniera. Najważniejsza rola w życiu: mama trzyletniego Frania, któremu próbuje zaszczepić zamiłowanie do podróży.

## ZBYTEK ZABYTKÓW

Valletta, stolica Malty. Miasto otoczone imponującymi murami jest jednym z najbardziej zagęszczonych obszarów zabytkowych na świecie.



# BŁOGOSŁAWIEŃSTWO SPŁYWA Z MIODEM

Tomasz Owsiany



Talaandigowie z wyspy Mindanao widzą w plastrach leśnego miodu dar od duchów *diwata* i smakowity zapas pszczelich larw do wyssania.

Dla Kankanaeyów zza góry Tagpaya miód ma przede wszystkim smak błogosławieństwa. Płynię z kształtnych tafli wosku, zaoblonych i niedużych – na rozpiętość trumny, w której dojrzewa.

**N**a styku trzech prowincji, wysoko w górach Kordyliery Centralnej, leży niepozorna wioska Tacadang. Zaszyta na brzegu rozległej kotliny, oddzielonej od najbliższego miasteczka sześcioma godzinami wymagającego szlaku. Kraina setek pól tarasowych, które od pokoleń buduje i utrzymuje lud Kankanaey. Jej mieszkańcy schodzą regularnie do miasta. Są odwiedzani przez krewnych i przyjaciół, którzy nieraz jadają w McDonalddie. Sami



W znacznej mierze polegają na własnych uprawach i wymieniają się ze sobą tym, co mają. Pochłania ich praca wokół domu i na poltkach. Czasem plewienie wysokich, kamiennych ścian ryżowisk. Nieliczni uczą w szkole. Zdarzają się przy tym również obowiązki nadzwyczajne. Te, które dotyczą zmarłych. Właśnie one przywiodły grupę mężczyzn na wąską półkę, trawersującą ścianę stoku. Przyszli w konkretnym celu. Mieli opróżnić grób.

## LICZY SIĘ FORMA

Wiele drewnianych skrzyń mija się tu po drodze. Wysoko we wnękach, pod skalnymi nawisami, ale i przy samych ścieżkach. Trumny nie są wieszane tak, jak w niezwykle popularnej turystycznie Sagadzie. Są zwyczajnie stawiane na ziemi, czasem otaczane niskim murkiem. W tych stronach, w górskich wioskach Kankanaeyów, nikogo szanowanego by nie zakopano. Gdyby coś uszkodziło trumnę, gdyby na przykład drzewo przepuściło przez nią korzenie i rozwlekło kości, duch zmarłego mógłby się rozgniewać, a jego krewnych dopadłyby choroby. Zwłaszcza gdyby uszkodzona została czaszka. Kości powinny się zasuszyć i zachować formę. Dlatego właśnie w trumnie zostawia się otwory do wentylacji. Jednak z otworów korzystają nieproszeni goście: dzikie pszczoły. Ich usunięcie jest zaś najczęstszą powinnością żyjących wobec bliskich zmarłych.

Świeżo wydobyty miód zaniesiono do wioski. Konserwacji grobu towarzyszy

sporadycznie łowią telefonami zasięg komórkowy, a ich dzieci korzystają w szkole z laptopa. Nowoczesność im nie umyka, ale Tacadang to wciąż miejsce organiczne, pełne wewnętrznej harmonii. Przyczółek, w którym człowiek jeszcze nie oddalił się zbyt od natury.

Tradycyjna architektura – solidne chaty na słupach – nadal przeważa, nawet jeśli coraz częściej blacha zastępuje trzinową strzechę. Prostokątne podwórza gospodarstw często wycina się w pagórkach. Wówczas wcięcie w zboczu tworzy naturalny mur wokół obejścia. Puls wioski jest wyznaczany przez młócenie ryżu w drewnianych moździerzach. Mieszkańcy żyją jak duża rodzina.



### RYŻ NA STARYM TARASIE

Tysiące kaskadowych poletek wypełniają zbocza gór w wielu częściach łańcucha Kordyliery Centralnej. Ich ściany mierzą nierzadko 2 m wysokości. Najmłodsze powstały kilkadziesiąt lat temu. Najbardziej wiekowe mogą być starsze od samych Filipin.

zawsze rodzinno-sąsiedzkie święto. Tak było i tym razem. Krewni i goście „zza płota” siedzieli już w kucki, w podcieni kwadratowej chatki kuchennej. Gawędzili, jak co dzień. Plastry miodu wyciągnięte spod wieka stały obok, w plastikowym wiaderku po herbatnikach, w którym je przyniesiono. Wokół nich krążyły resztki roju. Nikt nie zwracał uwagi na pszczoły.

Ceremonii przewodził stary pan Lonezio. Kiedyś złożył w ofierze kilka prosiaków i w ten sposób został rytualistą. Bo choć we wsi od dawna stoi kaplica, dawne wierzenia wciąż się tlą, jak w bezliku innych miejsc na świecie. Elementy obrzędowe ograniczały się do ledwie zauważalnych gestów. Zaczęło się od pękatego, kamionkowego dzbana, w którym od miesięcy dojrzewało ryżowe wino *tapey*. Ma ono klarowną, bursztynową barwę i niezwykle przyjemny, drożdżowy aromat. Podobnie jak słodkie wino *basi*, uzyskiwane z gotowanego soku

trzciniowego, bywa znakiem błogosławieństwa. I stało się nim teraz, kiedy po słowach modlitwy przechodziło w kubeczkę z rąk pana Lonezio do rąk pozostałych. W tym samym czasie nad oddzielnym, małym ogniskiem opalano koguta. Ogłuszono ptaka kijkiem, a następnie półprzutomne zwierzę opukiwano po skrzydłach. Wtedy twarde części nachodzą krwią i są lepsze w smaku po ugotowaniu. W ten sposób uśmierca się tutaj drób, niezależnie od okoliczności, co nie licuje z łagodnym usposobieniem mieszkańców. W akcie tym nie było nic rytualnego. Rytualna była dopiero odmówiona półszepem modlitwa. Dyskretnie, prawie jakby nic się nie działo. I tak też, niby ukradkiem, podzielono kawałki mięsa, powierzając jego fragmenty duszy zmarłej matki gospodarza. Następnie bambusowym klinem zabito wieprzka, ułożono na liściach paproci drzewiastej i sprawnie wypatroszono. Prosiak to duży wysiłek finansowy, oznaka



FOT. TOMASZ OWSIANY

święta i szacunku dla zmarłego. Złożyli się na niego wszyscy krewni. Rozliczenie oznaczało koniec świątecznego spotkania. Teraz duch matki mógł dalej trwać spokojnie – odpowiednio uhonorowany i uradowany ciszą w trumnie. Oraz zapasem miodu, który miał pozostać nietykany, na jej wyłączny użytek.

## SMAK Z TRUMNY

*Kuya* Ernesto tym razem nie był zaproszony, choć z pewnością przydałby się przy trumnach. Mieszkał za szkołą. Wewnątrz sporego domu, na ścianie z surowych desek, trzymał mnóstwo starych zdjęć i uczelnianych dyplomów. Wśród nich

także zdjęcie wuja, który był założycielem Tacadangu. Obok miał niewielką, prywatną biblioteczkę – niezwykłą rzadkość w tych stronach. Przy tym wszystkim *kuya* Ernesto był zręcznym cieślą. Właśnie kończył składać prasę do trzciny cukrowej. Wcześniej przez kilka dni znosił sosnowe kłody, z których wraz z pomocnikiem wyciosał walce, tryby i ramę. Na końcu nasmarował mechanizm bawolim sadłem i skropił go ryżowym *tapey* na znak błogosławieństwa. Miał zresztą swój własny przepis na to wino. Mieszał fioletowy ryż, nazywany w języku Kankanaeyów *deykut*, i czerwoną odmianę zwaną *kintuman*. Uzupełniał też systematycznie zapas dzikich drożdży, które hodował na placuszkach z ryżowego pudru. Stare pokolenie drożdży stawało się załączkiem nowego. Sporo ich potrzebowano każdego roku, bo i szczególnych okazji, przy których pito wino, zbierało się niemało. Kolejna była tuż-tuż.

Nie minęły bowiem dwa tygodnie, kiedy znów zabrano się za czyszczenie grobu. Tym razem zbocze było bardziej strome. Trumny stały w poziomej, skalnej wnęce. Grupa mężczyzn uwijała się z młotkami i dłutami w rękach. *Kuya* Ernesto, naturalnie i fachowo, wraz z nimi. Napraw było sporo. Robiono nowe wieko, malowano deski, poprawiano blaszany



FOT. TOMASZ OWSIANY

## SKORO ROGATY, TO BOGATY

Trumny złożone pod skalnym nawisem, przy ścieżce wiodącej do wsi w głębi gór. Czaszka bawoła wodnego jest oznaką zamożności zmarłego.

daszek. Ale były i pszczoły do usunięcia. Rój z początku bronił swego, żądłac przygotowanych na to agresorów. Nie dziwota. Pracowicie znosił pyłek. Kilkadziesiąt wylotów każdej pszczoły z trumiennego ula dla jednej kropli miodu. W woskowych komórkach leżakowały zbiory z białych trąbek lilii i drapieżnych rosi-

z jej obciętego ogona. Właśnie cięto jej kiszki i płucka na *dinuguan*, smaczną mięsną potrawkę na bazie wieprzowej krwi. Inni strugali ostre bambusowe tasiemki, na które nadziewali porcje mięsa do zabrania przez gości. Ognisko miał rozpałić sam gospodarz, iskrą lub szczapą wyniesioną z domu. Taka tradycja. Na ogniu

w wielkiej misie zaczął pyrkotać bulion z podrobów. Ale nigdzie nie było widać grobowego miodu.

Plastry wosku leżały bowiem w bocznej chatce, na stole. I choć gospodarze byli z tej samej wsi co poprzedni, mieli wobec miodu zupełnie inne zamiary. Widzieli w nim źródło błogosławieństwa. Nośnik siły płynącej od duszy zmarłego. Pewnie dlatego też nie kwapili się z rozdawaniem go gościom. Znajomy z dalekiego kraju miał najwyraźniej przywilej.

– Proszę zjeść trochę – zachęcił gospodarz i podał kawałek plastra.

Miód z trumny smakował wspaniale.

## PO PSZCZOLE DO KLĘBKA

Konserwatywny wódz Sabunotan z plemienia Talaandigów słuchałby tej historii ze zdziwieniem. Ale przecież jego wioska leży tysiąc kilometrów

dalej, na wyspie Mindanao, w rozległej dolinie między łańcuchami gór Kitanglad i Kalatungan. Bez mała w innym świecie, który rządzi się własnymi prawidłami.

Wódz Sabunotan bardzo dba o to, by w jego społeczności czczono boga Magbabayę i oddawano należną cześć duchom *diwata*. W wierności wobec nich widzi klucz do powodzenia swoich najśmielszych pomysłów rozwoju wioski. Każdego roku wiele kogutów



### (PRZY)DOMÓWKA

Goście zaproszeni z okazji oczyszczenia grobu siedzą przed typową chatą kuchenną. Ceremonii przewodzi siedzący w środku pan Lonezio (z kubeczkiem w ręku).

czek, o pojedynczych kwiatkach jak poziomki. Z sosen i z krzewów kwitnącego fioletowo *dagadayu*, które dzieci objadają z kwiatowych zalążków jak z cukierków. A teraz wszystko to szlag. Jednak po paru minutach rój odpuścił i osiadł w klębie na skalnej ścianie.

Tymczasem goście zgromadzili się przy chatach nieopodal szkoły. Rozmawiali spokojnie i wesoło. Świnia leżała już wprawdzie zdemontowana, a malec bawił się pędzelkiem

jest poświęcanych w trakcie krwawych rytuałów, by zapewnić więź między najwyższymi bytami a członkami plemienia. Duchy *dirwata* przenikają materialny świat i odpowiadają za to, co najistotniejsze. Za lasy, wodę, plony, ale również za pszczoły i leśny miód. I robią to niezależnie od ortalionowej kurtki, w której chadza wódz, i starego telefonu komórkowego, z którego dzwoni, czasem pozostając na grzbiecie bawoła wodnego.

Wódz co prawda nigdy nie pracuje w polu, ale jest biegły w plemiennym rzemiośle. Gdy wracał któregoś dnia do wioski, coś przykuło jego uwagę. Stał, zaczął obserwować i mruzczał coś do siebie. Stojąc tak, wśród dziesiątek przelatujących nad łąkami owadów, wypatrzył kilka pszczół. Prześledził ich lot i bezbłędnie namierzył dziki ul. Spore gniazdo, które mieściło się w rozstępie pnia nieopodal potoku. Podszedł ostrożnie do drzewa i związał rosnące obok lancetowate liście w chochoł. Dla innych był to znak, że miód miał już właściciela. Następnego dnia wódz wrócił po swoje. Najpierw musiał jednak przygotować się do boju. Z kępy bambusów wyciął grubą rurę, potem naciął ją maczetą i zrobił z niej harmonijkę. Wewnątrz ułożył warstwę paproci. Następnie wypalił żar z suchych szczap i wysypał go na łożę z liści. Znalazł też elastyczne pnącze, którym zwinął całość w grubą,

dymiącą pochodnię. Tak wyposażony ruszył w stronę ula. Jednak prawowici właściciele nie zamierzali łatwo poddać kolonii. Gdy tylko dymiący rulon wodza zbliżył się do otwartego pnia, w powietrzu zawrzało. Ale wódz działał pewnie i spokojnie. Gęste kłęby szybko otumaniały rój. Już po chwili odważnie wkładał rękę do wnęki, odrywał językowate plastry miodu i odkładał na liść bananowca. Niektóre na długość ramienia. Jedne jasne, niemal białe; inne znacznie ciemniejsze, bo starsze. Potem zabrał łup i ruszył nad strumień.

## PLEMIENNE SMAKOŁYKI

Wódz Sabunotan prawie każdego dnia śpiewa na progu chaty modlitewną pieśń *pangana* do duchów. Poważnie traktuje też ich znaki. Odkąd przekazały mu we śnie, że morza są skażone, nie jada morskich ryb. Nie tyka nawet sardynek z puszki. Wierzy za to całkowicie w czystość pobliskich rzek i śmiało pije wodę ze strumienia. Dlatego, podziękowawszy duchom za udany zbiór, zwinął kawałek bananowego liścia w lejek, wycisnął do niego porcję miodu i zaczerpnął wody z rzeki. Zakreślił palcem i podał do picia. – *Nasz plemienny sok!* – powiedział z uśmiechem.

Tego dnia z pełnymi rękami wróciła też grupka sąsiadów, ze zdobyczą od innego



### NARESZCIE DOBRA PRASA

**Kuya Ernesto i jego pomocnik Pedro budują prasę do trzciny cukrowej. Podczas zbiorów montuje się ją w wiosce, a ludzie znoszą pęki własnej trzciny. Maszyną zazwyczaj obraca bawół, bo inaczej potrzeba nawet pięciu chłopów.**

FOT. TOMASZ GWSIAŃ



gatunku pszczoł – większych i bardziej pękatych. *Kuya* Robert, który codziennie odwiedzał wodza, ciął plastry maczetą. Złocisty miód lał się na plastikowe tace i miski. Spływał po palcach i brodzie. Wystarczyło dla wszystkich. W chacie słychać było mlaskanie. W niezwykłym bukacie zapachów zdobyty miód musiał łączyć aromaty akacji, tulipanowców i wielu innych okolicznych roślin. Dzikie plastry kryły jednak więcej smakołyków. Część komórek zajmowała pierzga, czyli zbite czopy lekko sfermentowanego pyłku.

– *Nasza czekolada* – tłumaczył zadowolony wódz, podając pyłek do zjedzenia. Tymczasem Robert przeciął poziomo ciemny plaster i odsłonił białe poczwarki. Była to *anida*, dla wielu ulubiona część. Zabrano się ochoczo do wysysania larw. Niedoszłe pszczoły smakowały czystym, delikatnie kwaskowatym białkiem. Nie najgorzej. Odrzucały głównie wyglądem.

#### JEMU SIĘ PRZELEWA

W chacie wodza Sabunotana trwa uczta. Płynny miód, nazywany w języku Talaandigów *duga*, spływa obficie po brodzie, po palcach, kapie do naczyń. Lepiej jednak jeść go porcjami – od nadmiaru może się zakręcić w głowie!

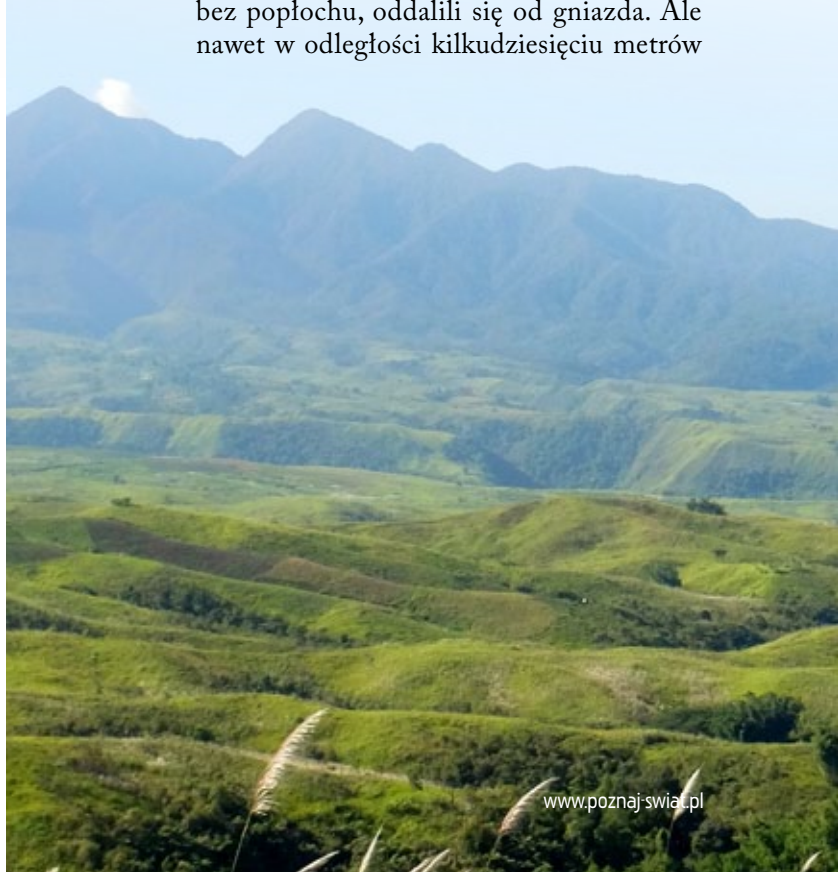
#### CHYŻY RÓJ

Niemal każdego dnia ktoś z wioski urzęduje w lesie. Wódz powtarza, że las jest ich kościołem, sklepem i apteką. Ten nieprzebrany splot kształtów, rozmiarów i gatunków jest dla Talaandigów czytelny. Intuicyjnie wycinają

w gąszczu ścieżki. Wybierają najlepsze gałęzie, pnącza i lecznicze korzenie. Ścinają ratany na włókna i dla ich gorzkich w smaku rdzeni. Zastawiają pułapki na zwierzynę. I w motaninie drzewnych koron są w stanie wypatrzeć pszczele gniazdo.

Rój wisiał ciemną czapą u spodu grubego konara. Był szerszy niż rozpiętość ramion barczystego mężczyzny. Okadzenie takiego giganta wymagało kilkugodzinnych przygotowań. Las wypełnił stukot maczet, przeplatany trzaskiem padających pni. Na każdym ze ściętych drzew rosły dzikie orchidee. Na jednym tkwił owocujący filodendron, z pałką jak zaoblony ogon krokodyla. *Kuya* Robert wyciął sprawnie porcję drewnianych klinów. Zrobił nacięcie i rozlupywał pień wzdłuż. Inni poszli w jego ślady. Teraz stukot zrobił się tępy. Maszynne szczapy zaciągnięto pod właściwe drzewo i ustawiono w stos. Mierzył przynajmniej dwa metry wysokości. Rozniecono pod nim ogień. Na wierzch położono świeże, liściaste gałęzie – dla wzmożenia dymu.

– *To jak, idziemy już?* – dopytywał wódz Sabunotan coraz bardziej ponagląjącym tonem. – *Ah!* – syknął jeden z chłopaków, trzepnął ręką i pokazał kilkucentymetrowego, ciemnego owada. Pszczoły się ocknęły. – *Biegniemy!* – zdecydowali wszyscy i żwawo, choć bez popłochu, oddalili się od gniazda. Ale nawet w odległości kilkudziesięciu metrów





## PLEMIENNY SOK

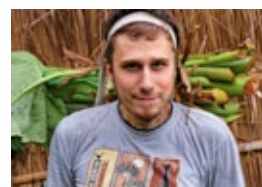
Wódz Sabunotan kończy mieszać porcję świeżo zdobytego miodu i wodę ze strumienia.



FOT. TOMASZ OWSIANY

powietrze dudniło gniewnym basem. Owady zataczały coraz szersze kręgi. Nikt nie wrócił do wioski bez żądła w ciele. Największy bohater dnia wszedł do epicentrum. Wspiął się na kilkanaście metrów „małpim chwytem”

i nie zważając na ból, odcinał plastry. Wrócił dopiero po zmroku, opuchnięty. Było to wliczone w cenę. Dzięki jego poświęceniu znów czekała wszystkich uczta. A więc duchy *dirwata* ponownie były łaskawe. ◉



**Tomasz Owsiany**

Z wykształcenia tłumacz języka francuskiego. Miłośnik przyrody, odpoczywa najchętniej w lesie i na górskich szlakach. Autor książek „Madagaskar. Tomek na Czerwonej Wyspie” oraz „Pod ciemną skórą Filipin”. Laureat Nagrody Dziennikarzy Kolosów (za rok 2015) za wyprawę do Filipin, wyróżnioną także w kategorii Podróż.



# GEOSKOP

OBEJRZANE  
PRZECZYTANE  
ZASŁYSZANE

POD PATRONATEM POZNAJ ŚWIAT I NIE TYLKO



## HULAJNOGĄ PRZEZ SZCZĘŚLIWĄ ARABIĘ

Ten zbiór opowiadań dla młodych czytelników to pogodna, owiana humorem relacja z autentycznej i dość nietypowej podróży. Autor – młody leśnik – wyrusza w towarzystwie pluszowego misia (wspierającego organizację charytatywną) na Półwysep Arabski. Jego głównym środkiem transportu jest wysłużona hulajnoga. Z dziecięcą ufnością przemierza najpierw Arabię Saudyjską, następnie

Bahrajn, Oman i Zjednoczone Emiraty Arabskie. Spotyka tam wielu przyjaznych i gościnnych ludzi, obserwuje zwierzęta, które wielokrotnie go zadziwiają. Opowiada o tym, jak myszy uratowały mu życie, jak wyglądają krabie domki albo jak próbował uwolnić dzinna zaklętego w kamieniu i co z tego wynikało... Wydawnictwo Skrzat.

## ŁAZIKI PO JAPOŃSKU

Iza Wojno i Michał Zieliński planowali 3-miesięczną wyprawę, a właśnie mija rok, odkąd rozpoczęli swoją podróżniczą przygodę. W tym czasie zdążyli już odwiedzić Azję Południowo-Wschodnią, Australię oraz Nową Zelandię, pokonując je autostopem, pieszo, rowerem i motorem. Ale wciąż mają apetyt na więcej. Tym razem zainteresowała ich Japonia, którą postanowili zwiedzić w nietypowy sposób. Planują przejść pieszo Tōkai Nature Trail, ponad 1500-kilometrowy szlak prowadzący z Tokio do Osaki. To doskonała szansa na zobaczenie najpiękniejszych przyrodniczych atrakcji Japonii i poznanie miejscowej kultury. Szlak przebiega niedaleko Fudżi, czynnego stratowulkanu i zarazem najwyższego szczytu Japonii (3776 m n.p.m.). Jako miłośnicy gór Iza i Michał nie przejdą obok niego obojętnie. Trasę będą pokonywać w kempingowym stylu – niosąc duże plecaki z całym dobytkiem oraz śpiąc w namiocie. Wyprawa potrwa niecałe 3 miesiące. Start 26 marca – wraz z początkiem słynnego japońskiego hanami. [www.facebook.com/poznanskielaziki](http://www.facebook.com/poznanskielaziki)



FOT. IZA WOJNO I MICHAŁ ZIELIŃSKI

# AFRYKAŃSKI RÓWNOLEŻNIK

5 kwietnia rusza VII edycja Wrocławskiego Festiwalu Podróżniczego im. Olgierda Budrewicza Równoleżnik Zero. Organizatorem jest Miejska Biblioteka Publiczna we Wrocławiu. Bohaterką tegorocznych spotkań będzie Afryka, którą zaproszeni goście przemierzyli różnymi środkami transportu, m.in. rowerem i polonezem, a także pieszo. Od 5 do 7 kwietnia będzie można spotkać ponad 30 bohaterów eskapad, wziąć udział w prelekcjach, wystawach, warsztatach, konkursach i wydarzeniach specjalnych. Na uczestników czeka wycieczka po kilkunastu afrykańskich krajach, wizyta w szkole na Czarnym Łądzie i przegląd fryzur, strojów i biżuterii wybranych ludów Afryki oraz wyprawa na najwyższe szczyty kontynentu. Gośćmi imprezy będą m.in. Tomek Michniewicz i Robert Gondek, a o zabawę przy dobrej muzyce zadba zespół Foliba. [www.rownoleznikzero.pl](http://www.rownoleznikzero.pl)



5-7 kwietnia 2018  
Równoleżnik Zero  
Wrocławski Festiwal Podróżniczy



# PIĄTE TRAMPKI W GDAŃSKU

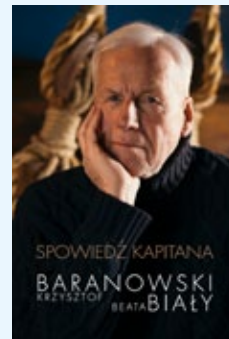
TRAMPki to impreza, która udowadnia, że kobiety doskonale radzą sobie w podróży. Spotkania nie są organizowane tylko z myślą o słynnych i doświadczonych podróżniczkach. Wręcz przeciwnie, na TRAMPkach spotkają się nowicjuszek w tej dziedzinie, dziewczyny, które marzą o tym, by przekroczyć próg domu, ale się boją. To głównie do nich skierowana jest idea spotkań. Mimo że organizatorkami TRAMPek są kobiety, serdecznie zapraszają do uczestnictwa również wszystkich zainteresowanych panów. Trzydniowa impreza (20-22 kwietnia 2018) odbędzie się w Europejskim Centrum Solidarności w samym centrum miasta oraz w Tymczasem Cafe Bar.

W programie tegorocznej edycji znalazły się praktyczne warsztaty, dotyczące m.in.: świadomego podróżowania, orientacji w terenie, planowania podróży, taniego latania, wspinaczki oraz fotografowania w drodze. W dniu prelekcji pojawią się opowieści o zmaganiach z morskim żywiołem, wspinaczce wysokogórskiej, mieszkaniu w ciężkich warunkach surowych gór, poznawaniu tradycji pradawnych ludów czy pracy na lodowej Antarktyce, a także o możliwościach podróżowania z dzieckiem. [www.trampki.travel.pl](http://www.trampki.travel.pl)



# SPOWIEDŹ KAPITANA

To wywiad z Krzysztofem Baranowskim – kapitanem jachtowym, dziennikarzem, wychowawcą. Ikoną żeglarsstwa, idolem młodzieży i bohaterem masowej wyobraźni. Jako pierwszy Polak dwukrotnie opłynął samotnie kulę ziemską. Jest autorem koncepcji i animatorem dwóch projektów budowy żaglowców: Pogoria i Fryderyk Chopin. Zawsze dbał o wizerunek i starał się panować nad medialnymi doniesieniami na temat swojego pełnego przygód życia. Konsekwentnie podążał za marzeniami. Na pytanie, czy było warto, odpowiada twierdząco, ale czuje potrzebę bilansu. Porządkuj życie – radzi. W żeglarskim języku nazywa się to klar. Bywa, że lina jest splątana, a jej koniec postrzępiony, co nazywamy krowim ogonem. Zrób w swoim życiu klar i rozplącz zaplątane sprawy. Nie zostawiaj krowich ogonów. Wydawnictwo W.A.B.



# DO WNĘTRZA GUJANY FRANCUSKIEJ

Tomasz Owsiany, autor książki „Pod ciemną skórą Filipin” i laureat Wyróżnienia oraz Nagrody Dziennikarzy Kolosów (za rok) 2015, rusza w kolejną samotną podróż reporterską pod naszym patronatem. Tym razem obiera za cel Gujanę Francuską: dziką przyrodniczo, trudną logistycznie i bogatą antropologicznie, a jednocześnie – niemal zapomnianą. Czteromiesięczna podróż Tomka zakłada poznanie kultury, codzienności oraz najistotniejszych problemów głównych grup etnicznych Gujany Francuskiej, ze szczególnym uwzględnieniem populacji zamieszkujących gujański interior. Autor zamierza również zgłębić konkretne tematy społeczno-kulturowe, między innymi kwestię napływu nielegalnych poszukiwaczy złota, widzianą oczami wszystkich zaangażowanych stron. Aby jak najbardziej zbliżyć się do odwiedzanych społeczności, Tomek uczy się języka mawinatongo, używanego przez mieszkańców zachodniego makroregionu kraju. Na Kolosach za 2017 r. podróżnikowi przyznano finansową Nagrodę im. Andrzeja Zawady na zorganizowanie wyprawy.



## KAMPEREM DO AZJI CENTRALNEJ

**T**eresa i Andrzej Walczakowie, para karkowskich emerytów, która dopiero wróciła z podróży po kilkunastu krajach Afryki Zachodniej, za kilka tygodni znowu wyrusza w drogę. Tym razem na wschód. Daleki Wschód. Najpierw do Mongolii, potem Bajkał i góry zabajkalskie, a latem odwiedzą

Kazachstan, Kirgistan, Tadżykistan. W międzyczasie będą podziwiać stare rosyjskie miasta, ponieważ trasa podróży wymaga kilkakrotnego wjazdu do Federacji Rosyjskiej. Podróż licząca 27000 kilometrów potrwa ponad pół roku.



## CHIRUCA ROZDAJE BUTY

**Z** okazji 20-lecia obecności marki Chiruca w Polsce firma wyposażyła w buty 20 wypraw – po 5 w każdej rocznej edycji. Do 31 maja należy zgłosić wyprawę do konkursu, wysyłając wypełniony formularz zgłoszeniowy na adres: [biuro@pmdystrybucja.pl](mailto:biuro@pmdystrybucja.pl) lub poprzez zakładkę na stronie [www.chiruca.pl](http://www.chiruca.pl). W czerwcu zostanie wyłonionych 5 wypraw, które otrzymają wsparcie w 2018 r.



## WARSZTATY PO RAZ SETNY

**M**iasto Gdynia i Hufiec Związku Harcerstwa Polskiego Gdynia zapraszają na setne spotkanie Gdynskich Warsztatów Podróżniczych „Wydź w Świat”. Andrzej Meller opowie o pracy reportera w czasie konfliktów zbrojnych, w tym głównie o wojnie w Libii (2011), Gruzji (2008) i Afganistanie (2009). Postara się przybliżyć sytuację polityczną w regionach po wybuchu konfliktu oraz sam przebieg wojen i swoich zmagani reporterskich. Prelegent jest autorem trzech książek: „Miraż. Trzy lata w Azji”, „Zenga zenga, czyli jak szczyry zjadły króla Afryki” oraz „Czołem, nie ma hien. Wietnam, jakiego nie znacie”. Spotkanie odbędzie się 6 kwietnia o godz. 18:00 w sali Morskiej w Pomorskim Parku Naukowo-Technologicznym w Gdyni. [www.warsztatypodroznicze.pl](http://www.warsztatypodroznicze.pl)



## WYŚCIG CHARYTATYWNY – ADRIATIC RACE 2018

**J**uż po raz trzeci fundacja Break The Limits organizuje charytatywny wyścig żeglarski, którego ideą jest zebranie funduszy na letnie obozy żeglarskie dla dzieci z domu dziecka. Nadchodząca edycja zostanie rozegrana na wodach archipelagu Kornati na Adriatyku (Chorwacja). Sześć załóg będzie się ścigać na regatowych łódkach Bavaria 42 Match w dwóch kategoriach: załoga, która zdobędzie najwięcej punktów w sportowej kwalifikacji wyścigu, oraz załoga,

która zbierze największą kwotę wśród sponsorów na obozy żeglarskie dla dzieci.

Wydarzenie rozpocznie się 28 kwietnia w miejscowości Biograd, gdzie załogi będą się przygotowywać do startu, który jest przewidywany na 29 kwietnia. Wyścig ma formułę otwartą – może w nim wziąć udział każdy, kto czuje się na siłach, aby uczestniczyć w morskich regatach. Na każdym jachcie będzie się znajdował doświadczony sternik. [www.breakthelimits.pl](http://www.breakthelimits.pl)



# ZDROWY KRĘGOSŁUP – ŻYCIE BEZ BÓLU

SPONDYLO-CLINIC i CENTRUM TERAPII KRĘGOSŁUPA

NOWA SIEDZIBA WE WROCŁAWIU



**Centrum prowadzi dr Jarosław Jawny – spondyliatra, terapeuta manualny i internista – uznany ekspert w dziedzinie chorób kręgosłupa.**

**Nasze Centrum słynie z nowoczesnych i skutecznych metod leczenia kręgosłupa** Stosujemy metody, które są uznawane za najlepsze na całym świecie. **Proloterapia, terapia manualna, igłoterapia, wszelkiego rodzaju masaże, indywidualny trening kręgosłupa, kinezyterapia, specjalna dieta**, ale to nie wszystko – posiadamy technologie XXI wieku. **Laser wysokoenergetyczny** działa 30–50 razy skuteczniej niż inne. **SALUS** – głęboka stymulacja elektromagnetyczna i **SIRIO** – głęboka stymulacja kawitacyjna uruchamiają wszystkie ukryte struktury kręgosłupa, biodra, kolana czy stopy. Nowoczesna **komorą hiperbaryczną – terapia tlenowa (HBOT)** to światowy przełom w leczeniu. **Nowa krioterapia pulsacyjna** szybko uwalnia od różnych dolegliwości, a także **bólu reumatycznego. Nasz HIT liposukcja bez skalpela EXILIS, trening i HBOT** pozwalają szybko na powrót do **zgrabnej sylwetki** na przykład dla **kobiet po ciąży**. Stosujemy tak zwane **terapię skojarzone**, czyli połączenie wielu metod, co daje rewalacyjne rezultaty u każdego.

## Z jakimi schorzeniami najczęściej trafiają do Was pacjenci?

Po prostu boli ich kręgosłup lub kolano, biodro, czy też bark. Albo są po wypadku. Inni lekarze nie potrafili im pomóc. A **ból należy leczyć zawsze** i za wszelką cenę. Złe leczenie kończy się nerwicą i depresją. Im szybciej podejmiemy leczenie, tym szybciej i taniej przywrócimy zdrowie. Jako jedyni nie tylko leczymy, ale i pomagamy zapobiegać chorobom, dbamy o ciało, jego **sprawność i wygląd**.

**Doktor Jarosław Jawny i jego zespół przyjmują w Centrum Terapii Kręgosłupa we Wrocławiu przy ul. Wyszyńskiego 116/2. Tel. 71 791 59 23, 71 726 11 71, 503 183 095.**

## Co to jest proloterapia?

**Proloterapia** to przyczynowy sposób leczenia bólu stawów i kręgosłupa. Podajemy preparat w miejsce uszkodzonego elementu stawu, mięśnia lub więzadła. Likwidujemy ból poprzez naprawę uszkodzonej tkanki i jej struktury. Najwyższą skuteczność osiąga się, podając gotowy **kolagen MD** lub osocze bogatopłytkowe (**PRP**), które uzyskuje się po odwirowaniu własnej krwi pacjenta. **PRP** to zagęszczony płytki krwi i **czynniki wzrostu, stymulujące** przebudowę naprawczą tkanek, ścięgien czy mięśni. **Odrasta nowa, zdrowa tkanka.**

## Czemu kolagen jest aż tak ważny?

Kolagen, a szczególnie fibrynogen, jest odpowiedzialny za to, że nasze tkanki są elastyczne i mocne. Jego brak sprzyja uszkodzeniom wielu struktur (kolana, biodra, ale też dyskopatie czy przepukliny). Zbudowane z tkanki łącznej ścięgna czy więzadła mogą się rozciągać tylko do pewnego stopnia, przekroczenie go powoduje bowiem ich naderwanie lub pęknięcie.

## Dlaczego tracimy kolagen? Co jest przyczyną?

Przyczyną są stany zapalne tkanek (kostnej, mięśniowej, nerwowej, łącznej), podszły wiek, zmiany zwyrodnieniowe, urazy, zakwaszenie organizmu (przetrenowanie, kawa, stres), zła dieta, brak witaminy C i D3.

## Czy starszym ludziom można pomóc?

Dostarczymy kolagen tak, żeby w uszkodzonym miejscu następowała regeneracja. Do jej **pobudzenia** należy podać **czynniki wzrostu (PRP)** i uzupełnić kurację nowoczesną rehabilitacją. Pacjenci **odzyskują sprawność i przestają odczuwać ból**. A jeśli dostarczymy im **tłenu w komorze**, to tak, jakby dostali **nowe życie**.

## A co z ludźmi po wypadkach lub urazach sportowych?

Ważne jest prawidłowe i szybkie rozpoczęcie leczenia. Zastosowanie **proloterapii z kolagenem** lub **PRP** i **właściwej rehabilitacji oraz fizykoterapii na najnowocześniejszym sprzęcie** znacznie skraca czas leczenia i całkowitego wyzdrowienia.

## Czy skierowanie na operację to koniec marzeń o sporcie czy normalnym funkcjonowaniu?

Oczywiście, że nie. Prawidłowe leczenie uszkodzonego dysku czy stawu oraz całego aparatu mięśniowego i więzadłowego prowadzi do szybkiego powrotu do zdrowia. **Trener kręgosłupa** jest wręcz niezbędny.

## Czy leczenie PRP i kolagenem jest lepsze od innych metod?

Stosowanie tradycyjnych leków często przynosi wiele szkód. Jest czasochłonne i nie naprawia uszkodzonych struktur. **PRP**



**i kolagen działają szybko**, mają działanie naprawcze oraz nie powodują żadnych powikłań. **W połączeniu z HBOT naprawę weszliśmy w nowy wiek.**

**UWAGA:** prowadzimy też **leczenie stacjonarne dla pacjentów spoza Wrocławia**, ponieważ **wypoczynek** w dobrych warunkach **przynosi dodatkowe korzyści**.

**Nasi specjaliści: lekarz spondyliatra, terapeuci manualni, ortopeda, lekarz rodzinny specjalista proloterapii starszych oraz magistrowie fizjoterapii i masażyści, profesjonalnie pomagają w krótkim czasie pozbyć się dolegliwości bólowych.**

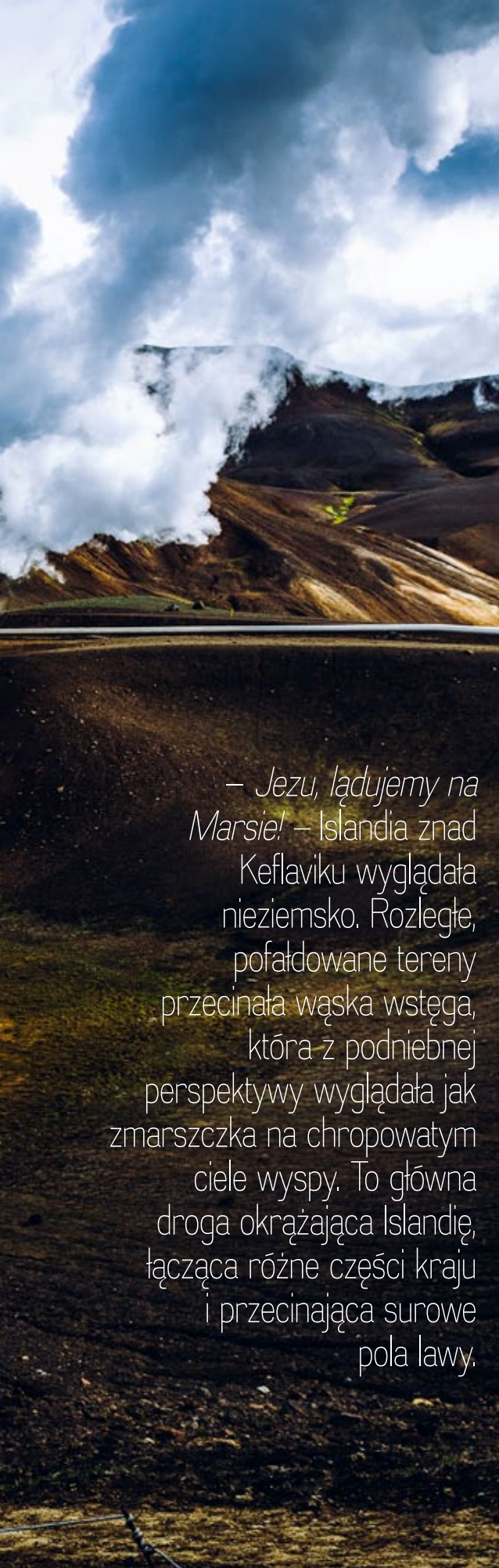
## WARTO WIEDZIEĆ

**Schorzenia, w których leczeniu się specjalizujemy, to:**

**bóle kręgosłupa, dyskopatie (przepukliny), rwa kulszowa, bóle i zawroty głowy, migreny, bóle kończyn, barku, bóle kolan i bioder, łokieć tenisisty, wady postawy i skoliozy, zespół przewlekłego zmęczenia, nerwobóle oraz wszelkie urazy sportowe i po wypadkach komunikacyjnych.**

# OTWARTOŚĆ WULKANÓW

Magdalena Urbańska



– *Jeżu, lądujemy na Marsie!* – Islandia znad Keflaviku wyglądała niezmiernie. Rozległe, pofałdowane tereny przecinała wąska wstęga, która z podniebnej perspektywy wyglądała jak zmarszczka na chropowatym ciele wyspy. To główna droga okrążająca Islandię, łącząca różne części kraju i przecinająca surowe pola lawy.



Islandia reklamuje się jako „land of fire and ice”, a chwytliwy slogan ma zachęcić turystów do odwiedzenia różnorodnych form powulkanicznych i polodowcowych występujących na tym obszarze. Ich częsta obecność wynika z położenia geologicznego – na granicy dwóch płyt tektonicznych, eurazjatyckiej i północnoamerykańskiej. W Islandii znajduje się ok. 130 wulkanów, a w ciągu ostatnich 500 lat wydoszła się z nich ilość lawy równa wszystkim pozostałym erupcjom na całym świecie.

## KRAJOBRAZ PO APOKALIPSIE

Można powiedzieć, że wulkany rozślawiły Islandię, a szczytowym „zabiegiem marketingowym” był wybuch Eyjafjallajökull w 2010 r. Wówczas oczy całego świata zwróciły się ku wyspie. Trzy wybuchy i tysiące drobnych trzęsień ziemi co prawda na dłuższy czas zakończyły działalność erupcyjną w tym rejonie, za to wielodniowa emisja pary wodnej i gazów będzie długo pamiętana na naszym kontynencie, skoro unieruchomiła przestrzeń powietrzną większości europejskich krajów.

Można by wymieniać co ważniejsze i piękniejsze wulkany Islandii (choć przeczytanie ich nazw graniczyłoby z językową ekwilibrystyką), a na ich odwiedzaniu i zdobywaniu spędzić całe miesiące. Większość z nich jest bowiem prawdziwie zachwycająca i przede wszystkim – dostępna. Islandzkie pejzaże, zwłaszcza w centralnej i północnej części wyspy, gdzie nie dociera wielu turystów, mimo ich



FOT. KLAUDIA SCHUBERT

### WIĘCEJ WIDAĆ

Reykjanesviti, najstarsza latarnia morska na półwyspie Reykjanes. To częste miejsce wycieczek dla tych, którzy na Islandię wpadają na krótko i chcą szybko i dużo zobaczyć.

dziewiczości charakteryzuje rodzaj otwartości. W wielu miejscach nie ma wytyczonych tras (a tym bardziej drogowiskazów), co nie znaczy, że w ten rejon nie można się udać i zdobyć wybranej góry.

Dostarcza to tyleż przyjemności, co trudności. W większości przypadków wystarczy obecność kilku śmiałków na stromych zboczach, aby ich powierzchnia stała się gładka i śliska. W niewielu miejscach można liczyć na pomoc schodków – jak w mającym „zaledwie” 4000 lat Saxhóll, czy łańcuchów – jak w przypadku końcowego etapu krateru Eldborg. Zdobywanie skalistej korony krateru (200 m średnicy, 50 m głębokości) jest zresztą charakterystyczne dla wulkanicznych wypraw: najpierw trzeba przejść dwuipółkilometrowe pole lawy, by rozpocząć wspinaczkę na szczyt. Spacer po polach lawowych jest atrakcją samą w sobie.

W wielu miejscach, aby dotrzeć do trasy prowadzącej do wulkanu, pole lawowe trzeba

przejechać samochodem. Drogi – poza główną „jedynką” – to prawdziwy rollercoaster i biada temu, kto nie wykupił ubezpieczenia. Przeszkodą są nie tylko żwir czy kamienie, ale i skały czy strumienie prawie jak rzeki. Część dróg jest zresztą przystosowana tylko dla samochodów z napędem na cztery koła (głównie w interiorze – wówczas numer drogi poprzedza literka „F”), jednak czasami – nawet mimo braku oficjalnych oznaczeń – można spodziewać się kursu niemal off-road. I chociaż wulkan majaczy nam na horyzoncie, i wydaje się, że zostało już tylko wdrapać się na szczyt, to długość przejazdu lub wędrówek do podstawy krateru okazuje się złudzeniem, islandzką fatamorganą.

Najsłynniejsze „panie”: Hekla, Katla, Eldgjá czy Baula, leżą w południowo-zachodniej Islandii, więc są chętnie odwiedzane przez turystów. Północna i środkowa część wyspy to przede wszystkim kraterzy na lodowcu





FOT. KLAUDYNA SCHUBERT

Vatnajökull oraz popularne Krafla i Askja. Odwiedzający Islandię na krótko znajdą mniej wymagające czy odległe wulkany, choć dające równie wspaniałe widoki i wrażenia. Przykładem jest znajdujący się 30 km od Reykjavíku Keilir, nastęrczający nieco trudności – ale nie morderczy – niewysoki stożek, z którego można oglądać całe południe wyspy w perspektywie 360 stopni.

## PODRÓŻ DO WNĘTRZA ZIEMI

Gdyby powyższy śródtytuł wziąć w cudzysłów, należałoby napisać kilka słów o Parku Narodowym Snæfellsjökull i wulkanie o tej

samej nazwie w zachodniej części półwyspu Snæfellsnes. Dzięki jego ostatniej erupcji ok. 200 r. n.e. powstały Fiordy Zachodnie. Mnogość fantastycznych formacji skalnych oraz różnorodnych form pól lawowych pobudza wyobraźnię. Wejście do tytułowego „wnętrza Ziemi” umiejscowił tutaj Juliusz Verne. Widoki ze szczytu są ponoć zachwycające, lecz nie udało nam się ich zobaczyć ze względu na – nierzadkie na Islandii – złe warunki pogodowe i opanowującą półwysep mgłę. Pozostało więc wykorzystać okazję i udać się do podziemnych korytarzy wulkanicznych.

Jeszcze do niedawna wszystkie jaskinie i tunele lawowe były darmowe i otwarte dla

## KOLORY W CIEMNOŚCI

W środku Raufarhólshellir (u góry), jednego z najpopularniejszych tuneli lawowych. Do niedawna jeszcze – jak większość jaskiń oraz innych naturalnych atrakcji – był on w pełni otwarty dla zwiedzających. Bajkowa sceneria islandzkich jaskiń to wynik utlenienia i zastygnięcia metali oraz związków chemicznych, które rozświetlają skały różnymi kolorami.



FOT. KLAUDYNA SCHUBERT



FOT. MAUDYNA SCHUBERT

## EKOBAJKA

**Elektrownia Krafla powstała w miejscu aktywnego wulkanu. Dostarcza jedną czwartą energii produkowanej na Islandii. Dzięki takim inwestycjom kraj uchodzi za najbardziej ekologiczny na świecie.**

zwiedzających. Islandzki żywioł zaczął jednak przyciągać turystów i postanowiono wykorzystać rosnące zainteresowanie. Przemianowano jeden z najsłynniejszych tuneli lawowych Raufarhólshellir na swojsko brzmiące „The Lava Tunnel”.

– *Tunel lawowy nie „rośnie” jak jaskinia wapienna, i dziś wygląda niemalże dokładnie tak samo jak 5000 lat temu* – podkreśla przewodniczka Kaśka, Polka mieszkająca w Islandii. Na wielobarwnych ścianach jaskini można wyczytać ich genezę, zobaczyć kolejne piętra magmy zastygającej nad potokiem lawy o temperaturze 1200°C i płynącej z prędkością 3 m/sek. Tęczowe niemal kolory powstają w wyniku utleniania metali i związków chemicznych zawartych w lawie.

– *W tych tunelach można podziwiać jednocześnie potęgę natury, jej kreatywność oraz solidność. Potrafiły one przetrwać setki silnych trzęsień ziemi, są więc prawdopodobnie jedną z najtrwałszych budowli na Ziemi* – opowiada Kaśka.

## PARA BUCH, ZIEMIA W RUCH

Nietypowe położenie Islandii na grzbiecie śródoceanicznym wpływa nie tylko na aktywność wulkaniczną, ale także na energię

geotermalną, wykorzystywaną do produkcji energii elektrycznej. Dzięki niewyczerpalnemu źródłu energii Islandia jest jednym z najbardziej ekologicznych państw na świecie. Działa tu pięć elektrowni geotermalnych. Niskie koszty uzyskania gorącej wody sprawiają, że ogrzewa się nią 90 proc. domostw na wyspie, jak również chodniki w największych miastach.

Najsłynniejszą jest elektrownia Svartsengi na półwyspie Reykjanes. Część jej wody łąduje w pobliskim jeziorze Błękitna Laguna – jednym z najbardziej turystycznych miejsc w Islandii. Znajdująca się na półwyspie elektrownia przypomina twierdzę rodem z filmów science fiction: szerokie rurociągi ciągną się po rozległych polach zastygłej lawy, regularnie zaś występujące odwierty wyglądają z daleka, jakby nastąpiła tu jakaś awaria buchającej maszynierii.

Najciekawsze pod tym względem są okolice położonego wśród pól lawy jeziora Mývatn. To tu znajduje się Krafla – elektrownia chętnie odwiedzana przez turystów. Została zbudowana w latach 70., w miejscu olbrzymiego aktywnego wulkanu, którego wnętrze – szerokiej na 300 m kaldery – wypełnia jezioro. Miejsce wzbudza tym większe zainteresowanie, że na

## POSPACERUJMY, NIM WYBUCHNIE

Obszar Krafla z różnorodnymi formacjami wulkanicznymi jeszcze niedawno były terenem erupcji (ostatnio w 1984 r.). Dzisiaj jest otwarty dla zwiedzających, którzy mogą obserwować niezwykle zjawiska przyrodnicze, z wyczuwalnym „życiem podziemnym” włącznie.



FOT. KLAUDYNA SCHUBERT

stosunkowo niewielkim obszarze można dostrzec różnorodne formacje wulkaniczne. Na obszarze Krafla erupcje odbywały się od dawien dawna, ostatnia zdarzyła się w 1975 r. i trwała aż 9 lat. Jednym z miejsc uformowanych wówczas jest pole lawowe Leirhnjúkur,

znajdujące się w pieszej odległości od wulkanu. Ciągące się po horyzont rezultaty wybuchu przypominają krajobraz po kataklizmie. Kilometry ciemnego podłoża – pełnego pęcherzy, pseudokraterów, niewielkich stożków i zastygłej lawy – mogą przyprawić o dreszcze.

## DZIKIE I GORĄCE

Landmannalaugar, tęczowe góry – to najslynniejsza część islandzkiego interioru, w której można dostrzec prawdziwą dzikość wyspy, z jej gorącymi źródłami włącznie.



FOT. KLAUDYNA SCHUBERT

### NIE Z TEJ ZIEMI

Widok z wulkanu Hverfjall na okolicie jeziora Mývatn. To gotowy plan zdjęciowy dla filmów o kosmosie z niskim budżetem na scenografię.



Złowrogi dygot można zauważyć także w samej ziemi, już kilka kilometrów dalej, na obszarze geotermalnym Hveri. Podczas spaceru zdamy sobie sprawę, że ona żyje – drży, kipi,

oddycha, rezonuje. Kałuże bulgoczą, woda wrze, bucha para, kociołki błotne generują opary, podłóżę się zapada...

Szeroka dostępność gorących źródeł termalnych, zarówno płatnych, jak i darmowych, występujących niespodziewanie w różnych miejscach wyspy, jest jedną z największych atrakcji Islandii. Warto jednak uważać na zanurzanie ciała w jakichkolwiek zbiornikach czy strumykach, bo może się okazać, że w płynącej niedaleko zwiedzanego wulkanu wodzie można raczej zaparzyć herbatę, niż dokonać rozgrzewającej ablucji.

Jeśli „the land of fire and ice” byłby sloganem reklamującym film, to na Islandii spodziewalibyśmy się dreszczowca lub co najmniej kryminału. Jest w nim tajemnica, zapowiedź emocji, turystycznego zaskoczenia.

### CZYSTOŚĆ RASOWA

Konie islandzkie to jedyna tutaj rasa tego zwierzęcia. Prawo zakazuje importowania innych koni, a i tutejsze, gdy zostaną wywiezione, nie mogą już wrócić do ojczyzny.





**Magdalena Urbańska**  
Z wykształcenia teatrolożka oraz filmoznawczyni. Podróżuje po świecie śladem swoich ulubionych bohaterów i autorów. Redaktorka naczelna internetowego magazynu FUSS.

Tymczasem monumentalność wyspy i jej krajobrazu zakorzenia w odwiedzającym melancholijny spokój. W pejzażach tak aktywnie kształtowanych przez naturę od czasów

prehistorycznych występuje piękno i srogość – wzbudzające rodzaj cichego zachwytu nad pokatastroficznym krajobrazem. Takie postapokaliptyczne wyciszenie...○

### OWCZA WYSPA

Choć za symbol Islandii są uważane maskonury, to odwiedzający wyspę częściej dostrzegą setki swobodnie żyjących owiec.



FOT. KLAUDYNA SCHUBERT



PODRÓŻNOŚCI  
Magdalena Zelazowska

# SAUNA STORY

FOT. SHUTTERSTOCK



Z zimy najbardziej lubię saunę. Nie szkodzi, że idą już wiosenne dni. Każda pora roku jest dobra na naparzanie.

**T**ak określa się seanse saunowe, czyli zbiorowe wygrzewanie się w saunie w asyście profesjonalnego saunamistrza. Ostatnio miałam okazję przekonać się o urokach tej rozrywki na własnej skórze – w znaczeniu dosłownym.

Na stronie Polskiego Towarzystwa Saunowego widnieje kalendarium imprez dla amatorów saunowania. Wśród nich są tajemniczo brzmiące noce saunowe. Miejsce: hotele w różnych częściach Polski, czas – od 21:00 do nawet 4:00 nad ranem. – *Jedź z nami, to świetna okazja, żeby poznać saunowiczów z całego kraju* – namawia mnie zaprzyjaźniona para. Wpłacam zaliczkę i w umówionym terminie stawiam się w hotelu położonym w środku lasu. W recepcji mówię, po co przyjechałam. Recepcjonista kiwa głową i bez słowa wręcza mi numer do szatni.

W lobby toczy się normalne życie – goście sączą drinki, dzieci marudzą przed snem. Oficjalnie część basenowa jest

już zamknięta, ale ja przechodzę przez drzwi. Mam wrażenie, jakbym wstępowała do klubu dla wtajemniczonych albo do sekretnego bractwa. Brakuje tylko wejścia na hasło i jakiegoś charakterystycznego stroju. Ale stroju nie było żadnego. Dress code imprezy jest jasno określony: całkowity brak odzieży.

– *Spakuj klapki i dwa ręczniki, to wszystko.* – Otrzymuję instrukcję przez wyjazd.

- *No i kostium?* – upewniam się głupio.
- *Nie będzie ci potrzebny.*
- *Chyba jednak wezmę. No wiesz...*
- *Nie możesz. To zakazane.*

Oto główny powód, dlaczego seanse saunowe odbywają się pod osłoną nocy, kiedy pozostali goście hotelowi grzecznie idą spać. Z sauny korzysta się bez tzw. tekstyliów. Choć jeśli lepiej się przyjrzeć, pewien element stroju jest – filcowa czapka. Bez niej w saunie ani rusz. Przez głowę tracimy najwięcej ciepła, zimą najłatwiej się przeziębic bez czapki. Z kolei w saunie

to głowa pierwsza wysyła sygnał, że organizm się przegrzał i pora wychodzić. W czapce taki sygnał odbierzemy później, dzięki czemu zdążymy rozgrzać całe ciało. Filcowe czapki do sauny występują w różnych wzorach i kolorach. Męskie, damskie i unisex, stylizowane na wikingów, starożytnych bogów albo żandarmów. Są twarzowe, zwłaszcza jeśli nie ma się na sobie nic poza nimi.

Ubrany po szyję jest za to saunamistrz. Zastanawiałam się dlaczego, ale dochodzę do wniosku, że bądź co bądź jest w pracy. W ramach nocy saunowej przeprowadza kilkunastominutowe seanse. W skrócie: polewa wodą kamienie na piecu, a potem za pomocą ręcznika lub wachlarza rozprowadza w saunie wilgoć, wzmacniając odczucie ciepła. Ale to tylko technika, cała reszta jest sztuką. Saunamistrzowie wcielają się w różne postacie, przygotowują podkład muzyczny, kolorowe światła, animacje. Dobierają aromatyczne olejki, których dodają do parującej

wody. Przygotowują też akcesoria, które mają wzmocnić doznania uczestników. Słyszając o tych ostatnich, zaczynam się czuć trochę niepewnie.

Parę chwil temu kulturalnie konwersowaliśmy, popijając wodę z plasterkami pomarańczy, aż nagle wszyscy zrzucili szlafroki. To znak, że zaraz zacznie się seans. Wchodzę do sauny z kilkunastoma gołosami. To kameralne grono, niektóre polskie hotele mają kabiny, w których mieści się kilkadziesiąt osób. Czekam, aż wszyscy się ulokują, a potem zajmuję miejsce na dolnej ławce. Na tych najwyższych jest najgoręcej, są zarezerwowane dla prawdziwych twardzieli. Nie ryzykuję. Dotąd w saunie fińskiej wytrzymałam po kilka minut, więc wolę być bliżej wyjścia.

Saunamistrz rozdaje nam czarne opaski na oczy.

– Nie bójcie się, nie będziemy odtwarzać scen z „Greya” – uspokaja, choć do końca mu nie wierzę.

Ale oczy nie są w saunie do niczego potrzebne. Przycmione światło i niepisany saunowy savoir-vivre zapewniają bezpieczeństwo – mimo początkowego skrępowania nie czuję, żeby ktoś mi się przyglądał. Zastłonięte powieki mają pomóc lepiej odbierać wrażenia pozostałymi zmysłami. Pierwszy seans będzie w stylu indiańskim. Saunamistrz przystroił się w szaty szamana i wisiorki z drewnianych paciorków. W rękach trzyma coś, co przypomina zwierzęcą skórę. Do wody, którą będzie polewał kamienie, dodaje kilka kropel olejku o zapachu cedru, eukaliptusa i ciemnej ziemi. Wciągam zapachy nosem i przyjemnie rozluźniam się w cieple. Łopot materiału i uderzające mnie raz po raz fale gorąca to znak, że saunamistrz rozpoczął „machanie ręcznikiem”. Najlepsi w swoim fachu startują w specjalnych mistrzostwach. Zwracam się w stronę ciepłych powiewów i wyłączam myślenie. Przyjemnie! Do rzeczywistości wracam dopiero na dźwięk podziękowania i prośby o zwrot opasek. Jak to, już? Hurra, wytrzymałam!

Między seansami jest bufet z owocami i przekąskami. Można też odpocząć przy tętni albo w jacuzzi – wciąż bez kostiumu. W kuluarach rozmowy jak na przyjęciu, tylko wizytowych strojów brak. Menedżer strefy wellness (ubrany jak wszyscy, czyli wcale), zaprasza na basen. Mina mi rzednie na myśl o wielkich panoramicznych oknach, ale przecież jest ciemno,

a dookoła tylko pola i lasy. Wskakuję. Pływanie bez mokrego materiału oblepiającego skórę zaczyna mi się podobać. Na chwilę przyłączam się do gry w siatkówkę, ale już wzywają na następny seans, tym razem hinduski. Powietrze w saunie ma woń kadzidełek i słodkiego dymu, każdy dostaje garść oleju kokosowego z dodatkiem propolisu do wtarcia w skórę. Jest w tym coś z ajurwedy. Czuję, jak cała się rozplącam i odpływam. Bez problemu wytrzymałam do końca tego i kolejnego seansu. Ostatni jest w klimacie rosyjskiej bani. Saunamistrz w Inianej koszuli w rytm skocznej muzyki okłada nas miotłą i brzoźowymi gałązkami. To symboliczny powrót do korzeni – wygrzewanie

się w saunie narodziło się na długo przed czasem komfortowych hoteli.

Zazdroszczę mojej znajomej, która ma w domu prywatną saunę. Tylko jak to jest, że prawie wcale z niej nie korzysta? Może nie ma specjalnej czapki. Choć bardziej podejrzewam brak dobrego towarzystwa. ○

#### Magdalena Żelazowska

Dziennikarka, pisarka, blogerka.

Od lat w bliższych i dalszych rozjazdach, w które zawsze zabiera notatnik. Jest autorką powieści „Zachlanni” i „Hotel Bankrut”.

Ostatnio napisała książkę „Rzuć to i jedź, czyli Polki na krańcach świata”. Prowadzi blog podróżniczy [www.zgubsietam.pl](http://www.zgubsietam.pl).



## ODKRYJ W SOBIE PODRÓŻNIKA

R E K L A M A



Karolina Balewska

# BRISBANE PRZYRODA I LUZ

FOT. KAROLINA BALEWSKA





Brisbane to trzecie największe, po Sydney i Melbourne, miasto w Australii. Jest stolicą stanu Queensland, położoną na wschodnim wybrzeżu, w strefie klimatu subtropikalnego. Właściwie przez cały rok jest tu ciepło lub gorąco. Ulubionym obuwiem mieszkańców stanu Queensland są więc klapki, które można nosić przez cały rok. Chyba nie ma złej pory roku na wizytę w Brisbane.

**N**ajchłodniejszym miesiącem jest tu lipiec, a najcieplejszym styczeń: lato w Australii zaczyna się 1 grudnia, zima – 1 czerwca. Średnia temperatura w Brisbane w lipcu wynosi około 21°C w dzień i 10°C w nocy. Czasem zimą nie wiadomo, jak się ubrać, bo nawet jeśli rano jest 7°C, to w ciągu dnia słońce przegrzeje i będzie 20°C. Przyjemne 20°C – dla nas Polaków, bo dla Australijczyków to już zimno.

Chłodna pora w Brisbane jest porą suchą, lato zaś – deszczową, z częstymi burzami i wysoką wilgotnością powietrza. Średnia letnia temperatura za dnia to około 30°C. Wtedy spanie bez klimatyzacji czy wiatraków jest raczej nie do wytrzymania.

## INNE TEMPO

Brisbane leży malowniczo nad rzeką o takiej samej nazwie. Centrum miasta to CBD (Central Business District), czyli koncentracja biurowców, centrów handlowych, barów i restauracji. To chyba jedyne miejsce w mieście, gdzie zobaczymy spieszących się ludzi. Poza tym w Brisbane życie płynie wolniej, a ludzie są bardziej wyluzowani niż w innych miastach Australii. Tutaj sprawdza się australijskie powiedzenie *no worries*, czyli „bez problemu” lub „nie ma sprawy”. Na wszystko jest czas! Warto tu zatrzymać się na kawę i poobserwować mieszkańców (tym bardziej że w Australii serwują pyszną kawę).

Centrum miasta jest dość małe, można je zwiedzać pieszo. Z głównego deptaka Queen Street Mall wystarczy przejść kilometr w prawo lub lewo, żeby znaleźć się w zaciśku ogrodów botanicznych lub parku Roma

### W PARKU POD JACARANDĄ

...pani siądzie z panem.  
Widok na Brisbane  
i most Story od strony  
Wilson Lookout.



FOT. KAROLINA BAŁEWSKA

Street Parkland. Mieszkańcy chodzą tam, aby odpocząć na trawniku, przy szumie rzeki lub fontanny, szeleście palm i świergocie papug. Kolorowe, hałaśliwe papugi *lorikeet* (lorysy) często można spotkać w mieście; również *galah* (różowo-szarą odmianę kakadu) oraz białe kakadu z żółtym czubem. Jeśli natomiast usłyszycie dochodzący z drzew zwariowany śmiech, to wiadomo, że gdzieś w pobliżu chowa się kukabura chichotliwa – śmiejący się ptak.

Pisząc o Brisbane, nie można pominąć stałych mieszkańców tej krainy, *Australian water dragon* (agamy wodnej) – wielkiej, przyjaznej jaszczurki. Nieruchomo wylegają się one na słońcu, przeważnie przy zbiornikach wodnych. Trzeba uważać, żeby przypadkiem nie wejść na którąś. Jeśli z kolei podczas wieczornego spaceru usłyszycie szelest w krzakach lub przy śmietniku, to zapewne opos australijski wyruszył na poszukiwanie jedzenia. Te małe torbacze zaczynają polowanie po zachodzie słońca. Potrafią wejść w każdą szparę i zabrać coś do jedzenia.

## RELAKS NAD RZEKĄ

Zaraz przy centrum, nad rzeką, znajduje się deptak Eagle Street Pier z licznymi restauracjami i barem. Warto tam się wybrać, chociażby po to, żeby zobaczyć most Story Bridge. Wygląda zjawiskowo w nocy, gdy jest podświetlony lub oświetlony fajerwerkami – w sylwestra czy na święto rzeki Brisbane (Riverfire). Warto się po nim przejść, a trzeba wiedzieć, że Story Bridge jest jednym z trzech na świecie, po którego konstrukcji można chodzić nawet w zorganizowanych grupach. Przejście trwa ok. 2 godzin i łącznie pokonuje się 1138 schodów.

Kolejną atrakcją Brisbane jest South Bank. To tam znajdują się słynne baseny, w tym brodziki z armatkami wodnymi dla dzieci – wszystko przy sztucznej plaży prawie w centrum miasta. W ciągu dnia nad bezpieczeństwem czuwają ratownicy. Wstęp na baseny jest bezpłatny. Na South Bank można skorzystać z przejażdżki kołem widokowym Wheel of Brisbane i pospacerować alejkami ozdobionymi pięknymi kwiatami bugenwilli, które kwitną na różowo.

## NAWET DLA BACKPACKERSÓW

Darmowe baseny, sztuczna plaża i inne atrakcje w kompleksie parkowym South Bank – miejscu relaksu dla wszystkich chętnych, mieszkańców i turystów.

Spacerując po South Bank, pójdźmy dalej wzdłuż rzeki. W oddali widać klify – to Kangaroo Point, miejsce uwielbiane przez miłośników wspinaczki oraz przez fotografów. Warto tam się zatrzymać i skorzystać z barbecue ze wspaniałym widokiem na rzekę i miasto. Po Brisbane są rozsiane bowiem darmowe grille, z których mieszkańcy często korzystają podczas pikników. W Australii bardzo popularne jest organizowanie spotkań z rodziną i przyjaciółmi na powietrzu; w taki właśnie sposób świętują tu urodziny, zaręczyny czy *baby shower*, czyli nadejście dziecka. A jeśli ktoś potrzebuje świeżych produktów do posiłku, koniecznie powinien zajrzeć na South Bank do Epicurious, bezpłatnego ogrodu z ziołami i warzywami.

Z South Bank można złapać bezpłatny czerwony prom CityHopper, który oferuje niesamowite widoki na miasto i Story Bridge. Warto dotrzeć do końca trasy (Sydney Street), aby przepłynąć pod mostem. Prom kursuje codziennie w godzinach od 6 rano do północy.

## KANGURY, DELFINY I KOALA

Bardzo popularna wśród spacerowiczów i rowerzystów jest przyjemna trasa wokół rzeki. W jedną stronę to: South Bank – Ogrody Botaniczne – Eagle Street Pier – Riverwalk Floating Walkway (kładka nad rzeką) – New Farm – Teneriffe. W Brisbane wypożyczymy rowery miejskie, już od 2 dolarów

### KAKADU SPOKOJNE

Białe papugi kakadu, rządzące wśród zieleni Brisbane, osiągają 45 cm. Charakteryzują się żółtym grzebieniem, który spoczywa długim kędziorem na głowie ptaka. Rozkładają go, gdy się przestraszą.



australijskich (ok. 5,5 zł) za dobę. Aby nie dopłacać, rower należy odstawiać na specjalne stanowisko co 30 minut. Na terenie Brisbane znajduje się ponad 120 takich stacji.

Warto opuścić centrum miasta i pojechać 14 km do Lone Pine Koala Sanctuary, gdzie zobaczymy australijskie zwierzęta oraz pogłaskamy kangury i przytulimy koalę. W drodze powrotnej można skręcić na punkt widokowy na górze Mount Coot-tha.

Jeśli ktoś jest bardzo spragniony australijskiej natury, na pewno nie będzie zawiedziony wycieczką na pobliskie Moreton lub North Stradbroke. Obydwie słynną z pięknych plaż, błękitnej wody, jazdy po piasku i sportów



### GDY ODSTAWISZ ROWER

River Quay Green na South Bank – popularne miejsce spotkań na świeżym powietrzu. W każdą niedzielę można tu odpocząć i posłuchać muzyki na żywo.

wodnych. Na Moreton można karmić dzikie delfiny i pływać przy zatopionym statku. Częstym widokiem są tutaj kajakarze oraz pływający z rurką i maską. Moreton Island słynie z wydm, z których można zjeżdżać. Na North Stradbroke, potocznie zwaną Straddie, proponują wypoczywać z kangurami i misiami koala. Ale mimo wielu znaków informujących o koalach na żadnego nie trafiam, chociaż napotkani turyści mówią, że koala zawitał na pole kempinowe, na którym nocowali. O wiele łatwiej zobaczyć kangury, które są przyzwyczajone do widoku ludzi, i z łatwością dają się fotografować, nawet kiedy w torbie chowa się *joey*, czyli małe kangurzątko.

Na Straddie koniecznie trzeba się wybrać na North Gorge Walk. Jest to ponad kilometr trasa wzdłuż wąwozu, w większości po drewnianej kładce. Jeśli będziemy uważnie patrzeć, jest szansa, że zobaczymy w oceanie delfiny, płaszczki lub żółwie.

Może Brisbane nie jest znanym czy jarzonym przez Polaków miastem – niekoniecznie przychodzi nam do głowy, gdy mówimy o Australii. Ale jeśli lecimy na ten najmniejszy kontynent świata, warto rozważyć przyjazd do stolicy Queensland. Jest to bowiem miejsce wspaniałej symbiozy wielkiego współczesnego miasta z oryginalną australijską przyrodą. ○



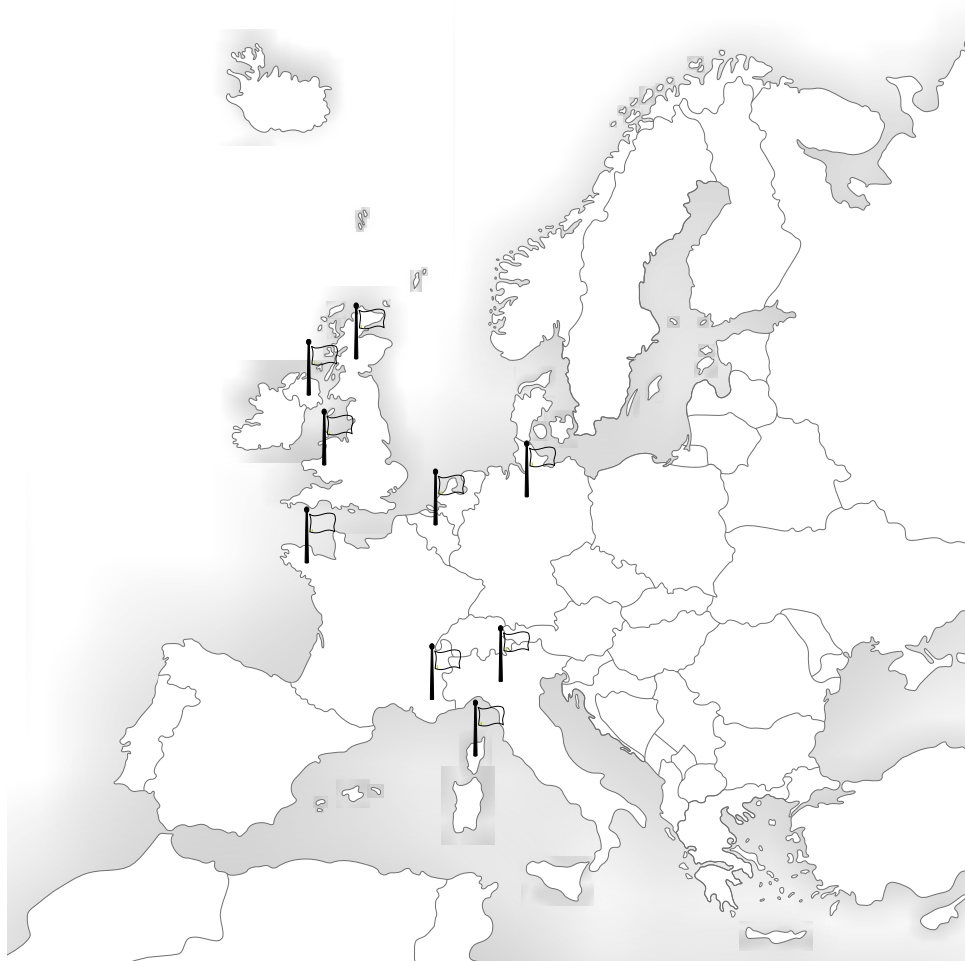
**Karolina Balewska**

Rodowita gdańszczanka, od 2012 r. mieszka w Australii. Prowadzi blog [www.mojaustralia.com](http://www.mojaustralia.com).



# NAVIGATOR

Nasze rekomendacje na krótkie wypady



# Dolna Saksonia. Daj się zaskoczyć!



**D**olna Saksonia to drugi co do wielkości kraj związkowy Niemiec, położony przy granicy z Holandią. Jego stolicą jest Hanower. Region oferuje urocze krajobrazy między rzekami Ems i Łabą, szczytami górskimi Harzu i Morzem Północnym. Ponad 20 proc. powierzchni landu znajduje się pod ochroną jako parki przyrody. Park Narodowy Szlezwicko-Holsztyńskiego Morza Wattowego obejmuje całe wybrzeże Morza Północnego, Park Narodowy Harzu sięga poza granice kraju aż do Saksonii-Anhalt. Kraina rzeczna Elbtalaua to rezerwat biosferyczny. Pomiedzy nimi występują niezliczone bagna, samotne wrzosowiska i rozciągające się daleko tereny lasów mieszanych.



FOT. TOURISMUSMARKETING NIEDERSACHSEN GMBH (TMW) / ROLF SCHECKER

Dolna Saksonia to raj dla rowerzystów. Ścieżki rowerowe o łącznej długości 13 tys. km pokrywają niczym pajęczka sieć cały land. Oprócz najpopularniejszych niemieckich tras rowerowych Elberadweg i Weserradweg są liczne trasy tematyczne, jak: Dolnosaksońska Trasa Młyńska czy Niemiecka Trasa Torfowa. Teraz można wygrać dwuosobową wycieczkę do Dolnej Saksonii – regulamin konkursu jest dostępny na [www.facebook.com/DolnaSaksonia.LowerSaxony](https://www.facebook.com/DolnaSaksonia.LowerSaxony)



FOT. TOURISMUSMARKETING NIEDERSACHSEN GMBH (TMW) / SABINE BROWN

## NAVIGATOR – Szlakiem europejskich separatyzmów. Jedne z najciekawszych miejsc Starego Kontynentu wg Wirtualnej Polski

Ostatnie wydarzenia w Katalonii wzbudziły zainteresowanie ruchami separatystycznymi w Europie. Nasz kontynent można zwiedzać ich szlakiem i jest to bardzo interesująca wędrówka.

### Bretania



**B**retania to najdalej na północny zachód położona część Francji. Region ten ma długą tradycję niezależności od władzy centralnej w Paryżu, jest od kilkuset lat samodzielnym księstwem. Ale nie tylko historia odróżnia Bretanię od Francji. Jej mieszkańcy w dużej mierze (ponad 200 tys. osób) nadal posługują się językiem bretońskim, zaliczającym się do grupy języków celtyckich.

Choć Bretania nie jest dużym regionem, znajdziemy tu wiele wartych obejrzenia zabytków, począwszy od prehistorycznych megalitów w Carnac. Turysta powinien zwrócić uwagę też na: opactwo św. Michała Archanioła na Mont Saint-Michel, starorzemiejskie ruiny świątyni Marsa, miejscowość Saint-Malo w całości otoczoną murem obronnym (to rzecz unikalna w Europie), katedrę w Dol-de-Bretagne oraz zamek w Fougères – jeden z największych w Bretanii.

### Prowansja

**N**a przeciwległym skraju Francji – na wybrzeżu Morza Śródziemnego – leży słoneczna, pachnąca lawendą Prowansja. I ona ma bogatą historię oraz odrębną od francuskiego mowę: prowansalski dialekt języka oksytańskiego.

Prowansję uwielbiają narciarze, którzy przyjeżdżają tu, by poszusować w Alpach. Ci, którzy nad uroki sportów zimowych przedkładają zwiedzanie, także nie będą się nudzić. Już samo przybycie do Nicei, drugiego po Paryżu najchętniej odwiedzanego miasta we Francji, dostarczy im wiele wrażeń. To jednak nie jedyne miasto, które warto zobaczyć w Prowansji. Jej perłami, poza popularną Marsylią,



są zabytkowe: Awinion (stolica regionu) i Arles. Awinion przez kilkadziesiąt lat był siedzibą papieży. Z tego czasu (XIV w.) pochodzi istniejący do dzisiaj pałac papieski. Miasto kusi też licznymi muzeami

i galeriami oraz wspaniale zachowanymi murami obronnymi. Arles to z kolei dusza Prowansji. To tu mieszkał Vincent van Gogh oraz słynny poeta prowansalski Frederic Mistral.

### Korsyka



**M**ieszkańcy Korsyki posługują się językiem zbliżonym do włoskiego i bardzo cenią swoją odrębność. Pamiętają też, że wyspa dwukrotnie w XVIII w. wybijała się na niepodległość oraz że była miejscem narodzin jednego z najsłynniejszych wodzów w historii świata – Napoleona Bonaparte.

Korsyka to unikalne muzeum architektoniczne. Można tu zobaczyć obiekty pochodzące z czasów greckich i rzymskich (w Alerii i Marianne), sztukę wczesnochrześcijańską (m.in. w Marianne), architekturę przedromańską (Corte), romańską (Carbini, Murato), gotyką (Bonifacio) i barokową (w okolicach Bastii). W Ajaccio goście zobaczą wspaniałą cytadelę.

### Walia



**W**alia leży w południowo-zachodniej części Wielkiej Brytanii. Także i tu nie brakuje godnych zobaczenia zabytków. Najwięcej jest ich w stolicy kraju, Cardiff. Można zwiedzić m.in. zamek wybudowany na gruzach rzymskiego fortu, XI-wieczną katedrę Lliandaff, liczne galerie oraz muzea.



## Padania



Z Korsyki o rzut beretem jest do Padanii, jak lubią północną część Włoch określać tamtejsi separatyści. Na tym terenie znajdowały się niegdyś przynajmniej trzy liczące się organizmy państwowe: Księstwo

lat przyciągają gości.

W Genui turyści zobaczą m.in.: XVI-wieczne pałace Palazzo Doria-Tursi i Palazzo Bianco, dom Krzysztofa Kolumba, gotycki XIII-wieczny ratusz, o wiek

starszą katedrę San Lorenzo i pochodzącą również z XII w. latarnię morską oraz XVII-wieczny pałac dożów Genui.

W Mediolanie kuszą: monumentalna katedra Narodzin św. Marii – jeden z największych kościołów na świecie, słynna La Scala – najbardziej znana scena operowa świata, Zamek Sforzów oraz pochodząca z IV w. bazylika św. Ambrożego.

Zostaje jeszcze Wenecja. Wymieńmy tylko niektóre z najwspanialszych atrakcji tego miasta na wodzie. Są to: plac i bazylika św. Marka, Pałac Dożów, Most Westchnień, Canal Grande, most Rialto, wyspa Murano z licznymi fabrykami szkła oraz kościół Santa Maria Della Salute – jeden z symboli miasta.

## Szkocja

W Szkocji ruch separatystyczny jest szczególnie silny. Do 1707 r. stanowiła samodzielne królestwo, choć w unii personalnej z monarchią angielską. Północny kraj jest rajem dla miłośników przyrody, a zwłaszcza surowych, choć urokliwych, krajobrazów. Wiele znajdą tu też miłośnicy średniowiecznej architektury – Szkocja jest bogata w zamki i inne budowle z tego okresu. Amatorzy historii muszą

koniecznie zobaczyć: zamek w Edynburgu, Glamis Castle – według wielu przekazów nawiedzoną warownię oraz Loch Leven Castle, gdzie więziono królową Szkocji Marię. Trzeba też odwiedzić jezioro Loch Ness, w którym według legendy ma mieszkać potwór Nessie. Pełnoletni turyści mogą udać się do któregoś z licznych destylarni, by zobaczyć na miejscu proces produkcji whisky.



## Irlandia Północna

Z tajemnicą wytwarzania tego napoju – z tym że pod inną nazwą: whiskey – można też zapoznać się w Irlandii Północnej. Ten najbardziej zapalny swego czasu rejon Zjednoczonego Królestwa przyciąga z roku na rok coraz więcej turystów. Warto tu zobaczyć słynne Londonderry z pięknie zachowanymi murami obronnymi, ruiny zamczyska Dunluce Castle oraz Groblę Olbrzymia.



## Flandria

Mieszkańcy tej leżącej w północnej części Belgii krainy posługują się językiem flamandzkim i kultywują tradycje istniejącego w średniowieczu księstwa Flandrii, które przez wiele lat broniło swojej niezależności przed pragnącymi zawładnąć tym obszarem Francuzami.

We Flandrii na szczególną uwagę turystów zasługuje Brugia. Historyczne centrum tego miasta od 2000 r. znajduje się na liście UNESCO. W Brugii warto zobaczyć: katedrę św. Salwatora z XII w., XII-wieczny szpital św. Jana, pochodzącą z tego samego czasu bazylikę Świętej Krwi, XIII-wieczne hale targowe i XIV-wieczny gotycki ratusz.



# ROMANS Z KAZIMIERZEM

Marta Legieć



FOT. SHUTTERSTOCK

Pod jego dom przychodził ksiądz i mówił przy furtce do córki: „Czy mogłabyś poprosić tatusia, bo mam do niego sprawę”. I ona szła po tatusia, skoro ksiądz przy furtce ma sprawę. Grzesiu wychodził, a wtedy z krzaków wylegało czterdziestu czy pięćdziesięciu wycieczkowiczów, którzy byli z księdzem. A ksiądz mówił: „A to właśnie jest Grzegorz Ciechowski. Idziemy dalej”. Nagminnie takie przypadki się zdarzały.\*

\* Fragment książki „Republika. Nieustanne tango” Leszka Gnoińskiego, Wydawnictwo Agora



**Z**nane postacie bez wątpienia są atrakcją Kazimierza Dolnego, choć jestem pewna, że i bez nich miasteczko ściągałoby tłumy wczasowiczów. Małe, bez wielkomiejskiego zadęcia. Idealne na spacer po długiej zimie.

## TŁOCZNA PRZYSTAŃ

Ma zaledwie 3,5 tys. mieszkańców. Miejscowi śmieją się, że więcej tu zabytków niż ludzi, ale

to nieprawda. Ludzi jest tu bez liku. Zastanawiam się, kiedy mniej – wiosną czy jesienią? A może kiedy pada deszcz, turyści zmieniają plany i rezygnują z odwiedzenia miasteczka?



Nic z tych rzeczy. Kazimierz pęka w szwach o każdej porze roku i przy każdej pogodzie. Czasami pęka bardziej, tak bardzo, że nie ma gdzie wcisnąć przysłowiowej igły. Innym razem pęka mniej, upodabniając się nieco do prowincjonalnych miasteczek. Bardziej swojsko robi się po sezonie albo zanim na dobre się on zacznie. Latem w wielu miejscach trzeba tu ćwiczyć cierpliwość.

Pamiętam, jak zaplanowaliśmy z mężem romantyczny weekend w Kazimierzu Dolnym, jednak nie dane nam było dotrzeć do centrum. Był sierpień, miasto przeżywało festiwal Dwa Brzegi, filmowo-muzyczną imprezę, jedną z największych swoich letnich atrakcji. Toczyliśmy się drogą powoli. Kiedy dojechaliśmy do spichlerza Ulanowskich, czyli na dobrą sprawę od wjazdu do miasta zdążyliśmy przemierzyć jakieś trzy kilometry, i przez najbliższe godziny nie widzieliśmy szansy na dotarcie do centrum czy zaparkowanie gdziekolwiek, nasza cierpliwość się skończyła. Uciekliśmy, rezygnując z przyjazdu do Kazimierza na kolejnych kilka lat. Szybko jednak zrozumiałam,

że nie można obrażać się na to miasto. Ludzie to część jego tożsamości. Zawsze tak było.

Można się tu schować przed światem. Trzeba tylko wiedzieć gdzie. W zakamarkach miasta skrywało i skrywa się wielu artystów. Byli tu dziesiątki lat temu, jeszcze w PRL-u. Postrzegali Kazimierz jako antidotum na szarost i szansę oderwania się od obowiązujących kanonów socrealizmu. Unosił się więc nad miastem duch artystycznej swobody.

Jako pierwsi, niemal sto lat temu, na rynku pojawili się malarze i pisarze. Nieco później nastąpiła moda na Kazimierz Dolny wśród warszawskich elit. Miasto wabiło aktorów i reżyserów. Dziś wielu ma tu letni dom. Choćby Daniel Olbrychski – mieszkańcy wspominają, jak dawniej zdarzało mu się zajeżdżać konno pod kościół farny. „Urok Kazimierza polega na tym, że tu jest wszystko jeszcze mniejsze; w przyrodę wkracza się z centrum Kazimierza, który jest fragmentem, może raczej miniaturką Krakowa, Lwowa, Wilna” – opowiadał w jednym z wywiadów. W innym dodał, że letniego domu, a dokładnie chałupy, „nie zamieniłbym na żadną willę w Beverly Hills”.

Swoją przystań w Kazimierzu znalazł też Grzegorz Ciechowski. Mieszkał w niewielkim,

### Z DRUGIEJ STRONY...

Rejsy statkami po Wiśle to szansa na relaks i zwiedzenie miasta od innej, mniej oczywistej strony. Statki kursują w sezonie praktycznie przez cały dzień.





FOT. MARTA LEDEC

przytulnym, wiejskim domu na wzgórzu, w okolicy klasztoru. W przydomowym garażu urządził studio, w którym pracował nad kolejnymi płytami.

Skoro są artyści, spotkanie ekipy filmowej nie jest niczym nadzwyczajnym. Brukowane uliczki są tak piękne, że chwilami przypominają wyszukaną scenografię. Czasami wydaje się nawet, że fikcja miesza się z rzeczywistością. Bez wątpienia Kazimierz jest miejscem, w którym tworzyła się historia polskiego kina i gdzie kino tworzyło historię. Pierwszy

amatorski film, który wyświetlono w kinie, powstał tu jeszcze w 1926 r. Poruszał temat – a jakże – miłości. Z czasem Kazimierz stał się plenerem kolejnych obrazów realizowanych przez profesjonalnych już filmowców. Przez lata gościły tu ekipy choćby „Podróży za jeden uśmiech”, „Biletu na Księżyc”, „Różyczki”, „M jak miłość”. Co rusz można znaleźć tu ogłoszenie, że ta czy inna ekipa poszukuje statystów. Szansę ma każdy.

A co poza tym? Festiwale, wystawy i spektakle, spotkania i biesiady, koncerty i filmy, warsztaty, wieczory poetyckie, wystawy fotografii i kiermasze... Tutaj jest wszystko. Latem nie ma dnia, żeby coś się nie działo.

#### **ATRAKCYJNY KAZIMIERZ**

**Wniknąć w klimat Kazimierza Dolnego jest bardzo łatwo. Brukowany rynek z drewnianą studnią na środku jest tradycyjnym miejscem spotkań i punktem, od którego zaczyna się poznawanie miasta.**

#### **MAŚLANE NIELOTY I KRÓLEWSKA MIŁOŚĆ**

Gdzie nie spojrzę – koguty. Kraków ma obwarzanki, Zakopane oscypki, a Kazimierz Dolny może pochwalić się kogutami prosto z pieca. Miejscowe piekarnie, z których unosi się słodki maślany aromat, wypiekają ich tyle, by starczyło dla każdego. Zdziwiłam się, kiedy od pani Krystyny, sprzedającej wypieki na jednym ze straganów, usłyszałam, że regularnie



**PERŁA W KORONIE**

Przy romantycznym bulwarze Nadwiślańskim przycupnął król Kazimierz. Właśnie on zobaczył potencjał tego miejsca i dzięki niemu zyskało ono swój kształt i charakter.



FOT. MARTA LEGEĆ

przychodzą po nie miejscowi. Dotąd byłam pewna, że wypiekane koguty produkuje się jako pamiątkę dla turystów, którzy kochają tutejsze maślane nieloty. Dlaczego właśnie te ptaki tak przyłgnęły do Kazimierza? To pytanie zadałam pani Krystynie, która z wypiekkanymi kogutami ma styczność na co dzień. – *Historii jest wiele, ale wierzę w tę, która mówi, że w zamierzonych czasach ptaki składano tutaj w ofierze, kiedy należało odegnać zły los* – wytłumaczyła mi kramarka.

Poznałam jeszcze historię o diable, który umiłował sobie tę okolicę. Miejscowe tłuste

koguty były jego ulubioną przekąską. Wyjadł wszystkie, poza jednym, starym i mądrym, który ukrył się przed swym prześladowcą w towarzystwie pięknej kazimierskiej kury. Gdy czart ruszył na poszukiwania, zakonnicy pokropili kryjówkę wodą święconą. Diabeł nie mógł znieść jej zapachu, i uciekł z miasta. Tak oto kogut ocalał.

Kazimierski urok i malowniczość sprawiają, że pojawiające się tu pary otwierają swoje serca jeszcze bardziej. Kto wie, ile romansów, wielkich uniesień i złamanych serc widziały



FOT. MARTA LEGEĆ

tutejsze mury? Miejscowi wierzą, że to właśnie ich miasto było sceną gorącego romansu między słynącą z nieprzeciętnej urody Żydówką Esterką a Kazimierzem Wielkim, który zachwyił się tym miejscem.

Król dla ukochanej stracił głowę i nie było to przelotne uczucie. Mówiono, że owocem namiętności były narodziny dwóch synów: Niemira i Pełki, choć do dziś nie wiadomo, czy Esterka była postacią z krwi i kości, czy stworzoną z ludzkich marzeń o pięknej miłości. Tak czy inaczej, w pobliskiej Bochochnicy znajdziemy ruiny zamku postawionego przez króla, który zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną. Legenda mówi, że władca wybudował go dla ukochanej, a z Kazimierza Dolnego udawał się do niej potajemnie, spacerem. Istnieje też podobno podziemny korytarz łączący oba zamki. Niewiele o nim wiadomo, podobnie jak o Esterce.

## PISZINGER I WINO

Aż dziw bierze, że w mieście rozmiarów kieszonkowych jest tyle miejsc, w których warto zatrzymać się na dłużej. I że nie dotknęła go szpecąca, wszechobecna pseudoarchitektura

komunizmu. To chyba ewenement w skali Polski. Również atrakcje miasta należą do unikatowych w skali kraju. Renesansowe kościoły, chałupy z ciemnych bali kryte drewnianym gontem, białe kamienice z czerwoną dachówką, romantyczne ruiny zamku wybudowanego na rozkaz króla Kazimierza Wielkiego, jeszcze starszej baszty, a także eleganckie, białe spichlerze, pamiętające z kolei złoty wiek miasta, czyli przełom XVI i XVII stulecia.

Renesansowy rynek wygląda niczym dekoracja, po której hasają turyści. Po prawej kamienice Przybyłów, po lewej podcienia Domu Architekta, całość zamyka jasna bryła słynnej fary – to najstarszy w Kazimierzu Dolnym i (podobno) najczęściej fotografowany kościół w Polsce, wyposażony w jedne z największych organów w kraju. Pośrodku studnia z drewnianym daszkiem – najbardziej charakterystyczna atrakcja Kazimierza. Przed studnią niemal zawsze kłębi się tłum. Zrobienie pamiątkowego zdjęcia, na którym nie będzie czyjejs ręki czy nogi, jest nie lada wyczynem. Na szczęście wiosną lub jesienią łatwiej jest zobaczyć kawałek prawdziwego, małomiasteczkowego

### ŚREDNIOWIECZNA AUTOSTRADA BEZ Bramek

Dawniej rzeką spławiano towary, drewno, zboże. Nic więc dziwnego, że z małej osady powstał gród z portowymi przystaniami oraz spichlerzami, który stał się bardzo ważnym ośrodkiem handlu.

Kazimierza, rozsmakować się w herbacie wiśniowo-rumowo-kardamonowej i w spokoju zjeść pizsinger z kajmakiem.

Na rynku dzieje się wszystko, co ważne. Artysci rywalizują o względy turystów. Jedni śpiewają, inni wystawiają swoje prace. Są pejzaże, portrety, scenki rodzajowe. Można zobaczyć na nich miasto i jego piękne kamienice, które giną w sezonie za rzędem restauracyjnych ogródków. Trudno cokolwiek dostrzec pomiędzy stoisk z goframi, budek z lodami i dymu z frytownic. Sezon to też czas kolejek. Po wszystko. Po pieczonego koguta, na zamek, na rejs statkiem. Trzeba mieć cierpliwość. Morze cierpliwości. Albo uciec poza centrum. Na Górę Trzech Krzyży trzeba się wdrapać, jednak warto. Widać stąd, jak leniwie płynie rzeka i jak rozrzucone wśród zielonych wzgórz budowle jaśnieją w słońcu.

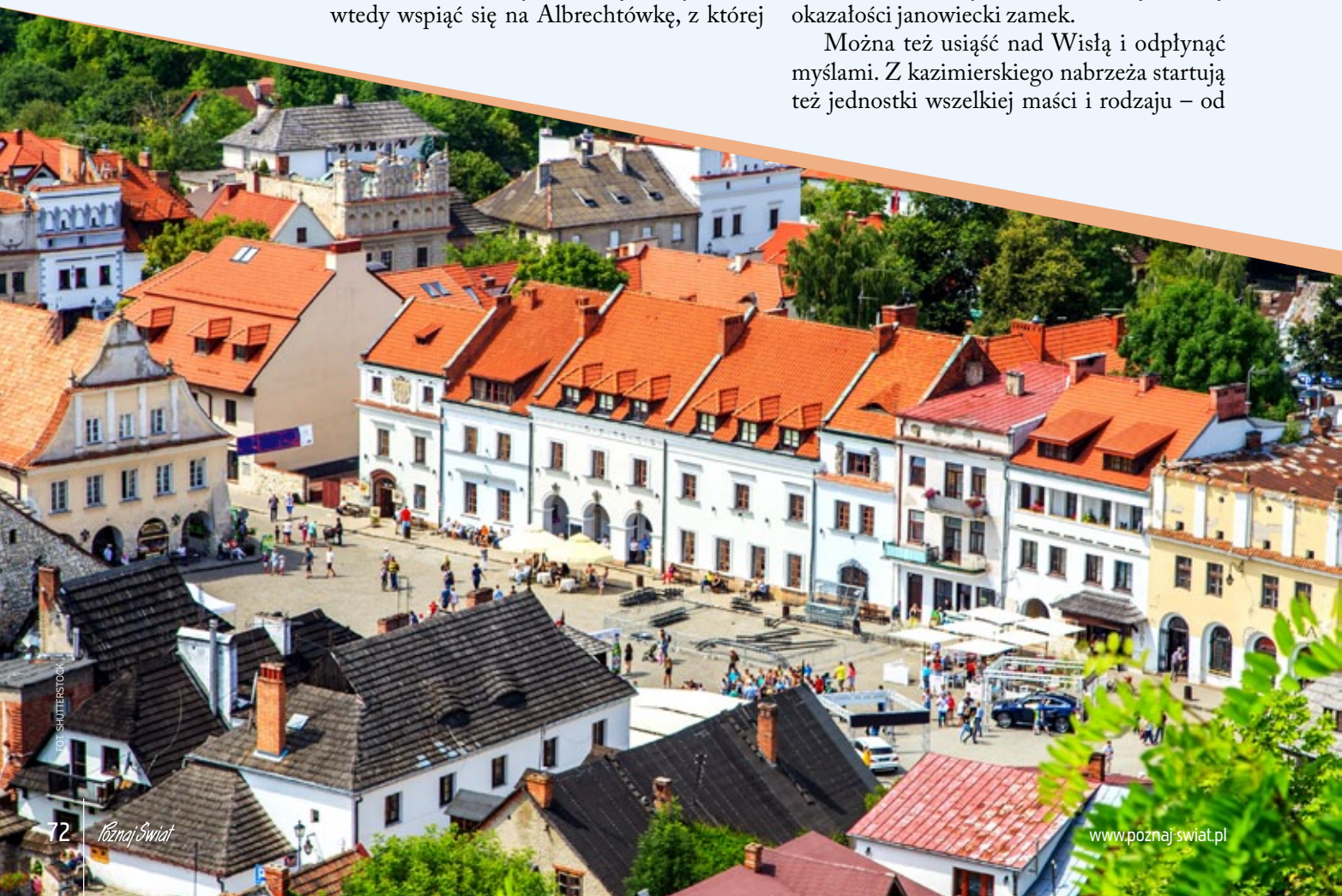
Zimą po Kazimierzu przechadzają się narciarze. W pełnym rynsztunku wpadają na śniadanie do miejscowych piekarni. W pobliżu jest stok. Wiosną, kiedy śnieg topnieje, natura odsłania wszystkie swoje atuty. Warto wtedy wspiąć się na Albrechtówkę, z której

rozpościera się wyjątkowy widok na panoramę Wisły z jej piaszczystymi brzegami porośniętymi zielenią, z łachami i Krowią Wyspą. W dole, u stóp góry, przycupnęła wioseczka Męcmierz. Jeśli spojrzeć na prawo, po drugiej stronie rzeki na innym zboczu widnieje w całej okazałości janowiecki zamek.

Można też usiąść nad Wisłą i odpłynąć myślami. Z kazimierskiego nabrzeża startują też jednostki wszelkiej maści i rodzaju – od

### KAZIMIERZU NASZ, TY COŚ W SOBIE MASZ

Urokliwe zakątki i piękna starówka pamiętają odległe czasy. Wieki temu ukochali je malarze i poeci. Rynek jest otwarty, stąd też roztacza się widok na farę i zamek. Tutaj mają miejsce rozmaite wydarzenia kulturalne, wystawiają swoje dzieła artyści.



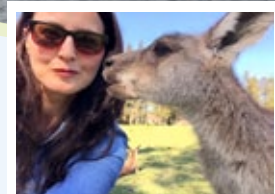




małych łodzi rodzinnych, przez duże z barem na pokładzie, po rekonstrukcje statku wikingów. Można stąd popłynąć do Janowca albo do Męcierzna i z powrotem. Czas płynie wolno jak w „Rejsie” Marka Piwowskiego. Relaks idealny, podobnie jak wyprawa po malowniczych trasach wśród lessowych wąwozów.

Kto się nie zmęczył, niech ruszy szlakiem winnic, których w okolicy Kazimierza nie brakuje. W sumie jest ich tu ponad 30. Słońce,

które w tym regionie zwykle jest łaskawe, ogrzewa wapienne podłoże będące znakomitą pożywką dla winorośli. Nie jest to nowe odkrycie. Winne krzewy sadzono w okolicach Kazimierza i Janowca już w średniowieczu. Tradycja przetrwała. Dziś gospodarze częstują niezłym winem i cudnymi widokami. ◉

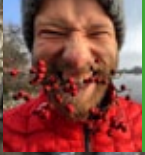


**Marta Legieć**

Z wykształcenia geograf, z zawodu dziennikarka, z zamiłowania fotograf. Nieprzerwanie poszukuje ciekawych miejsc, o których pisze na łamach magazynów lifestyle'owych i podróżniczych. Z równą ciekawością odkrywa Tokio i Suwałki. Wielbicielka dobrej kuchni i Gdańska, w którym mieszka.



FOT. PATRYK KOSMIDER - SHUTTERSTOCK



FOT. SHUTTERSTOCK

# DZIEŃ W KOPALNI

Potrafę sobie wyobrazić, że ktoś, kto mieszka nad morzem, nie spaceruje po plaży. Ktoś, kto mieszka w górach, nie uprawia trekkingu albo ktoś nie ma pojęcia o tym, że ma pod nosem piękny las lub jezioro. Spotkałem takich ludzi. Ostatnio wyciągnąłem znajomą na kajaki, pływaliśmy po rozlewiskach Bugu. Była zachwycona. Był to jeden z zaledwie kilku jej wypadów na kajaki w ciągu kilkunastu ostatnich lat, a rzekę ma tuż za płotem.

**Z** jakiegoś powodu to, co mamy pod ręką, wydaje nam się mniej ciekawe niż to, co jest na drugim kontynencie. Tam, w tej Amazonii, Patagonii, Himalajach, na stepach albo w delcie Nilu to dopiero mają przyrodę! A my tu? Nic ekscytującego.

Dlatego też potrafię sobie wyobrazić, że ktoś, kto mieszka na Śląsku, nigdy nie był w kopalni. Możliwe, że kopalnie są dla niego tak oczywiste i codzienne, że nie widzi w nich żadnej atrakcji. Ja nie mieszkam na Śląsku i może dlatego pierwszą rzeczą, która przyszła mi do głowy po przyjeździe tutaj, był zjazd pod ziemię. Ale nie chciałem ograniczać się tylko do tego, żeby zobaczyć, gdzie i jak wydobywano węgiel. Chciałem też poznać kulturę, którą wokół swojej pracy stworzyli górnicy. Dlatego wybrałem się do kopalni Guido w Zabrze.

Najpierw poszedłem do kopalnianego teatru. Marcin Gaweł, Ślązak z urodzenia, a z ojca górnik, wystawia w nim

m.in. „Synka”. Czasami odgrywa go na najgłębszym poziomie kopalni – 320 m pod ziemią, czasami w szatni łańcuskowej, gdzie górnicy przebierali się w robocze ciuchy i ruszali na szychtę, a potem brali prysznic, zmywając z siebie pył węglowy. „Synek” jest wyjątkowy z kilku względów. Po pierwsze, choć porusza temat tożsamości śląskiej, to nie robi tego w łzawy, sentymentalny sposób. Nie ma czułych odwołań do familoków, są za to trudne pytania o to, co to znaczy być Ślązakiem. Jaka tożsamość się z tym wiąże? Gdzie Ślązacy przynależą? Który język jest ich? Ale są też pytania bardziej uniwersalne, m.in. o samotność i wspólnotę. I choć ze Śląskiem łączy mnie tyle, że babcia paliła węglem w piecu, to sztuka Gawła mocno mnie poruszyła. Jakby nie mówiła o Śląsku i Ślązakach, ale o mnie.

Po drugie, przedstawienie jest dość nowoczesne. Gaweł korzysta z niestandardowych środków: owija się plastikową

folią, udaje fokę, w tle puszcza filmy, dużo eksperymentuje. Takie rzeczy nie zbierają szerokiej widowni, a tu była ona prawie pełna. Siedzieli na niej gimnazjaliści, osoby w wieku trzydzieści plus, ale też całkiem sporo emerytów. Okazało się, że sztuka, pomimo swojej nowoczesności, trafia do wszystkich grup wiekowych. I po trzecie, „Synek” grany w kopalnianych wnętrzach ma w sobie wartość dodaną. Nie wiem, czy zrobiłby na mnie tak duże wrażenie, gdybym zamiast w kopalni oglądał go na scenie teatru.

Po „Synku” zjechałem na dół, na poziom 320, do baru. Wypiłem piwo Guido, warzone specjalnie dla kopalni, i poszedłem na koncert zespołu Joy Wellboy, który odbywał się w ramach festiwalu Ars Cameralis. Widownia znowu wypełniona po brzegi, znowu szeroki przedział wiekowy, choć tym razem bez emerytów. Muzyka nie była moją bajką, bardziej eksperymentowałem się zjazdem pod ziemię. Nie

jechaliśmy luksusową windą, jak to było w Wieliczce, tylko prawdziwą górniczą szolą, i to trzypoziomową. Najpierw, na pierwszy poziom, wchodziło około dziesięciu osób i dźwig opuszczał go kilka metrów w dół. Nad nim był drugi poziom, do którego weszła kolejna grupa, potem oni także zjechali kawałek w dół i wtedy do trzeciego poziomu weszła reszta. Sama jazda była fajna, zatykało uszy, a po plecach wiał przyjemny zimny wiaterek, ale na dole trzeba było uzbroić się w cierpliwość i czekać na swoją kolejkę na wyjście. Ktoś, kto ma klaustrofobię i skłonność do panikowania, może się poczuć niepewnie.

Następnego dnia ponownie zjechałem tą windą pod ziemię. Tym razem jednak z pochłaniaczem dwutlenku węgla wiszącym na ramieniu. Wybierałem się na zwiedzanie kopalni w wersji ekstremalnej. Guido ma już standardowe, trochę wymuskane trasy turystyczne, gdzie można zobaczyć kawał historii, ale władze kopalni zdecydowały się udostępnić jeszcze jeden odcinek, który miał pokazać ludziom, jak naprawdę wyglądała praca górników. Fragment kopalni, w którym ją utworzono, był nietknięty przez ostatnie 20 lat i zachował się w takim stanie, jakby górnicy wyszli z niego wczoraj. Trasa jest surowa i ma absolutne minimum udogodnień, wprowadzonych tylko ze względu na bezpieczeństwo zwiedzających. Szlak ma długość 1,5 km i zaczyna się na głębokości 320 m, ale zaraz po rozpoczęciu schodzi o 35 m głębiej, co czyni go najniższą położoną trasą turystyczną w Europie. Wzdłuż ścian walają się górnicze sprzęty, nadal stoją stare maszyny, a w powietrzu unosi się pełno pyłu węglowego. Jeden z fragmentów trasy schodzi ostro w dół, trzeba uważać, żeby nie zjechać na tyłku, a jednocześnie schylać się, żeby nie wałnąć głową w sufit, i przeciskać się między gęsto postawionymi stemplami, które podtrzymują strop.

Kiedy zwiadałem trasę, górnicy nadal nad nią pracowali, aby przygotować ją dla turystów. Na jednym z odcinków doszliśmy z przewodnikiem do punktu, w którym dosłownie chwilę wcześniej osypał się strop, i teraz górnicy pracowali nad jego wzmocnieniem.

Największe wrażenie zrobił na mnie hałas, w jakim pracowali. Kiedy przewodnik włączył dmuchawę doprowadzającą powietrze i maszynę transportującą



# Polski Caravanning

*Podróż przecież nie zaczyna się w momencie, kiedy ruszamy w drogę, i nie kończy, kiedy dotarliśmy do mety.*

Ryszard Kapuściński

**Zaprenumeruj 6 wydań za 75 zł**

prenumerata@polskicaravanning.pl, tel. 58 777 01 25-28 wew. 308, tel. 604 407 079

[www.polskicaravanning.pl](http://www.polskicaravanning.pl)

R E K L A M A

urobek, huk był tak wielki, że musieliśmy wrzeszczeć, aby się usłyszeć. To cud, że po jednej szychcie górnicy nie wyjeżdżali na powierzchnię głusi.

Na całej trasie można się pobrudzić (przed wejściem dostaniemy specjalny kombinezon i kask), a nawet spocić i zmęczyć. Ale zapewniam, że warto. Żadna sztuka ani żaden film nie są w stanie tak dobrze oddać trudu górniczej pracy, jak osobiste przeżycie. Jeśli mieszkasz na Śląsku, możesz się przekonać, jak ciężką i niebezpieczną robotę miał twój ojciec albo wujek, a jeśli pochodzisz z innej części Polski, wkroczysz w zupełnie nieznaną świat. ○

### Informacje praktyczne:

- Miejsce: kopalnia Guido, Zabrze.
- Czas: 3–6 h.
- Co ze sobą zabrać: brak wymaganego sprzętu.
- Koszty: 10–150 zł.
- Poziom trudności: brak.

**Łukasz Długowski**

Absolwent filozofii, podróżnik, dziennikarz. Autor książki „Mikrowyprawy w wielkim mieście”. Swoje przygody relacjonuje na Facebooku i Instagramie: Mikrowyprawy



# PRZEGRYWAJĄ TYLKO Z WILKAMI

Renata Matusiak



Kraj i ponad osiemdziesiąt zamieszkujących go narodowości obchodzi Dzień Niepodległości. Niczym prezent urodzinowy, na centralnym placu miasta stanął pomnik poświęcony Manasowi, bohaterowi narodowego eposu. Mężczyzna w tradycyjnym haftowanym płaszczu, kałpaku na głowie i z komuzem, trzystrunowym instrumentem w ręku, rozpoczął recytację. Treść eposu przekazywał słowami, gestami, muzyką i ruchem całego ciała, jakby wpadał w trans.

**M***anasczi* to śpiewak i zarazem twórca przekazujący tekst eposu z pokolenia na pokolenie. Taka recytacja może trwać wiele godzin, cały epos jest bowiem gigantyczny. Słyszałam o *manasczi*, który swój tekst opowiadał przez trzy miesiące. Epos o Manasie ma kilkadziesiąt spisanych wariantów, które objętością przewyższają „Iliadę” i „Odyseję”. Koczownicy nie pozostawiają materialnych zabytków przeszłości, tutaj ich największą spuścizną jest właśnie duchowy relikw w postaci Manasa. Jest on encyklopedią – historii, obyczajów, filozofii; oddaje charakter narodu kirgiskiego, jego wyobrażenie o geografii czy religii. Dzięki temu eposowi Kirgizi zachowali odrębność i język.

### KOCZOWNICY STACJONARNI

Odkąd Kirgizi przyswoili sobie osiadły tryb życia, trudno im się ruszyć. Położony kilkadziesiąt kilometrów od stolicy Park Narodowy Ała Arcza (biała sosna) i kurort Issyk-Ata przyciągają niewielu miejscowych. W czasach radzieckich było tu prężnie działające sanatorium. Pośród licznych gorących źródeł, wytryskujących na powierzchnię u podnóża gór Terskiej Ałatoo, na skale jest wyryty wizerunek Buddy odnoszący się do czasów przed X w., gdy dotarł tu islam i pojawiły się meczety.

Pozostałością jednego z pierwszych meczetów Azji Środkowej jest wieża Burana – minaret z X–XI w. Pierwotnie miała wysokość 45 m, wierzchołek budowli był uwieńczony kopułą – latarnią, która miała cztery otwory drzwiowe na cztery strony świata. Obecnie mierzy 24 m, pozostała część zawaliła się podczas trzęsienia ziemi w XV lub XVI w. Obok Burany rozciąga się pod gołym niebem muzeum, w którym zebrano z różnych miejsc kraju kamienne posągi zwane *balbala*. Są one pomnikami nagrobnymi, które od VI w. ustawiano na cześć zmarłego wojownika.

Latem kirgiskie góry zamieniają się w upstrzone jurtami pastwiska. Mieszkają w nich pilnujący stad pasterze z rodzinami. Kobiety doją kobyły co dwie godziny, by pozyskać *saamal*, czyli świeże mleko, które przeznacza się głównie na kumys. W tym celu mleko

wlewają do drewnianych beczek lub naczyń ze skóry i ubijają drewnianą pałką, zwaną po kirgisku *biszkek* – tak jak obecna nazwa stolicy kraju. Ubijanie mleka przyspiesza fermentację. Dawniej wlewano je do skórzanego bukłaka przytroczonego do konia, aby fermentowało podczas jazdy. Radziecka władza przyznawała pasterzom odznaczenia i ku chwale ojczyzny rozliczano ich z ilości otrzymanego mleka, sera czy wełny. Dzisiaj odpłatnie opiekują się łączonymi stadami z całej wsi.

## ZIMNO W JURCIE

Na końcu mało uczęszczanych górskich dróg, niedaleko chińskiej granicy, jest Tasz Rabat. Jadę tam z Kirgizką Akylai autostopem. Około 20 km przed Narynem zabiera nas szef policji w tym mieście. Aby stało się zadość kirgiskiej gościnności, przed wjazdem do miasta zbaczamy na piknik. Komendant przywiózł: mięso, chleb, pomidory, ogórki, wódkę i kumys.

Wynajmuje dla nas apartament w hotelu i zaprasza na najlepszy szaszłyk w mieście.

Naryn to najzimniejsze miasto w Kirgistanie. Serce kraju – mówi się, że stąd pochodzą prawdziwi Kirgizi i tu rozbrzmiewa czysty kirgiski język. Otulam się swetrem podczas spaceru, choć to pełnia lata. Miasto wygląda na zapomniane przez rządzących, ludzie są skazani sami na siebie. Beton i rdza pokrywają wszystko, żywe jest tylko wspomnienie Związku Radzieckiego.

Rano szef policji przysyła po nas samochód i jedziemy do Tasz Rabatu. Kiedyś wstęp tutaj był wolny, teraz droga jest zagrodzona szlabanem i miejscowi płacą 20 somów, obcokrajowcy zaś – 100. Rodzina zamieszkująca pobliski wagon i jurte obsługuje ruch turystyczny. Za każdym razem, gdy na horyzoncie

## NIEBIAŃSKI SPOKÓJ

Tienszan („niebiańskie góry”) znajdują się niedaleko Biszkeku i rozciągają na wysokości od 1600 do 4860 m n.p.m. Są popularnym miejscem weekendowych wycieczek mieszkańców stolicy.

pojawiają się goście, wydeptuje ścieżkę do bramy zamczyska, by ją otworzyć. Część odwiedzających przybywa na wynajętych wierzchowcach. Na potrzeby turystów wokoło rozłożyły się jurty. W zamczysku, z trzydziestoma kamiennymi pokoikami, hula wiatr. Aby było nam cieplej, tulimy się do trawy, bo na wysokości 3600 m n.p.m., tuż przy ziemi, gorące promienie słońca wygrywają z wiatrem. Datę powstania obiektu okrywają mroki historii, prowadzące do średniowiecza. Jest to największa kamienna budowla tej epoki w Azji Centralnej, chociaż obecnie jej rozmiary nie robią już wrażenia. Stoi na historycznym szlaku handlowym z Kotliny Fergańskiej do Kaszgaru. Prawdopodobnie była schronieniem dla kupców i wszelkiej maści wędrowców. Wcześniej mogła być nestoriańskim klasztorem. Tkwi zagubiona na dziewiczym pustkowiu, na jednym ze zboczy Tienszanu, z podziemnym tunelem wiodącym w nieznaną.

Ciężarówką zdążającą w stronę chińskiej granicy dojeżdżamy w pobliże Chatyr-kula. Tafla jeziora błyszczy w oddali. Idziemy po tienszańskim plateau ledwo widoczną drogą, która ma nas zaprowadzić do jeziora. Mamy wrażenie, że oddala się ono, zamiast przybliżać. Zniecierpliwione, wybieramy drogę na skróty. Niezbyt szczęśliwie, bo przez bagna. Z ledwością ratujemy buty. Wracając już, widzimy samochód – jest wypełniony dziewczynami, które z ojcem wyskoczyły z pobliskiej jurty nad jezioro. Na szczęście bagażnik jest prawie pusty. Nurbek z rodziną spędza lato w jurcie w górach, na wysokości ok. 3500 m n.p.m. Zapraszają nas w gości. Siadamy na tuskach (cienkie materace wypełnione bawełną), na niskim stole – herbata, chleb, *kajmak* (śmietana), *kurut*, czyli kulki z odciskanego i wysuszonego sera, i oczywiście kumys.

Ponieważ każdy dobrze zna swoją jurte, rozkłada się ją w pół godziny. Jednak gdy

brakuje właściciela, może to trwać cały dzień. Na ścianie ręcznie wyszywane kilimy, na ziemi *szyrdaki* – filcowe patchworkowe dywany. Nocą jest bardzo zimno. Cegła zagrzana w ognisku i włożona pod kołdrę pozwoliła przetrwać. Budziły mnie tylko odgłosy tabunów koni biegnących nie wiadomo skąd ani dokąd.

## NAD PERŁĄ TIENSZANU

W Kirgistanie nie ma wielu jezior, ale jedno z nich jest wyjątkowe – nazywane perłą Tienszanu. Latem, gdy Biszkek zamienia się w piekarnik, życie przenosi się do pensjonatów nad Issyk-kulem, słonym jeziorem położonym na wysokości 1600 m n.p.m. Temperatura wody jest zbliżona do polskiego Bałtyku. Noce z powodu wysokości są zimne, ale za to gwiazdy niemal dotykają ziemi. Latem, gdy spotykają się tu mieszkańcy Biszkeku, w ich rozmowach, oprócz standardowego „Co słychać?“, jest jeszcze jedno pytanie: „Kiedy nad Issyk-kul?”. Naród przez wieki „zmęczony” koczowaniem, teraz ceni sobie zajmowanie miejsca na plaży jak najbliżej pensjonatu, gdzie trzeba się ruszyć tylko do wody lub do wędrownego sprzedawcy po rybę, piwo, lody, gotowaną kukurydzę czy słonecznik.

Tienszan, czyli „niebiańskie góry” otaczające jezioro, mają sporo śladów wielkiej historii. Niedaleko od głównego kurortu, Czołponaty, jest muzeum petroglifów. Na powierzchni ok. 40 ha znajduje się ponad 5 tys. kamieni z prehistorycznymi naskalnymi rysunkami. To unikalny zabytek sięgający epoki brązu. W Czołponacie zatrzymuję się u osiemdziesięcioletniej babci Rozy. W muzeum historycznym jest jej fotografia. Była najlepszym ginekologiem w powiecie, a zmarły mąż – znanym chirurgiem. Jest laureatką wielu radzieckich nagród. Mieszka w glinianym domku,





jakich mnóstwo po kirgiskich wsiach, składającym się z dwóch izb. Kuchnia jest w komórce na zewnątrz. Zimą Roza zasłania okna folią, by odizolować się od wiatru i chłodu. Żywi się głównie herbatą i lepioską (miejskowy chleb). Na tyle wystarcza jej emerytura.

Na wschodnim krańcu jeziora jest pochowany Mikołaj Przewalski, tu też znajduje się poświęcone jemu muzeum. Kirgizi uważają Przewalskiego za Polaka i mają żal, że „ukradł” im konia – rdzenną, starokirgiską własność. Obok usadowiło się miasto Karakol – zimowa, narciarska stolica kraju. Zimą stoki Tienzhanu przyciągają wielu turystów z sąsiedniego Kazachstanu i Rosji, przede wszystkim konkurencyjnymi cenami.

## ŚWIĘTOWANIE I JEDZENIE

W połowie grudnia Kirgistan ogarnia szaleństwo związane z przygotowaniami do Nowego Roku. W centrach miast stają olbrzymie choinki, wokół których krąży mnóstwo dziadków mroźów w długich płaszczach i w towarzystwie śnieżynek. Ulice zamieniają się w targowiska z materiałami wybuchowymi i napojami

wyskokowymi. Pewnego dnia wielka choinka w Biszkeku złamała się w pół. Dzieci były przerażone, że Nowego Roku, a co za tym idzie – prezentów, nie będzie. Wigilia Nowego Roku w Kirgistanie wygląda tak, jak we wszystkich krajach byłego Związku Radzieckiego. Jest to najważniejsze święto, obowiązkowo gromadzące całą rodzinę przy wspólnym stole. Podczas krojenia warzyw na sałatkę *olivier*, znaną u nas jako sałatka warzywna, ogląda się radziecki film z Barbarą Brylską „Ironia losu” (w Polsce był rozpowszechniany i jest znany jako „Szczęśliwego Nowego Roku”). Przez pierwsze dwa tygodnie roku trwają ferie i w tym czasie wszystko zamiera. Urzędy nie pracują wcale albo są otwarte według nikomu nieznanego planu, zatrzymuje się nawet handel. W lokalach brakuje alkoholu.

Dopiero po 14 stycznia, czyli po obchodach tzw. Starego Nowego Roku (według kalendarza juliańskiego), życie wraca do normy. Ale to nie koniec noworocznych obchodów, bowiem następnie jest chiński Nowy Rok oraz Nouruz – 21 marca, zwane Muzułmańskim Nowym Rokiem. W ten sposób kończą się kwartalne obchody noworoczne. W tym

## KIRGIZ NIE ZSZEDŁ Z KONIA

Pasterz w pobliżu przełęczy Czirczik przeprowadza owce przez główną drogę łączącą północ kraju z południem. Niekiedy musi lawirować pomiędzy rodakami, którzy zeszedli z konia i przesiedli się na te mechaniczne.

okresie są jeszcze dwa dni wolne od pracy: 23 lutego – Dzień Obrońcy Ojczyzny (potocznie zwany świętem mężczyźni), spadek po ZSRR, i – bardzo ważny Dzień Kobiet.

Święto Nouruz to m.in. okazja do rozgrywek w grach konnych. Na hipodromie tłum mężczyźni ogląda kolejno: zawody polegające na zrzuconiu przeciwnika z konia, uciekające konno dziewczyny i goniących ich dżygitów, smaganych przez nie batem, oraz akrobacje konne. Wreszcie następuje gra główna, rozpowszechniona też w innych krajach Azji Centralnej i na Kaukazie – kozłodranie. Dwie drużyny starają się o przejęcie tuszy barana. Czas nie jest określony i zazwyczaj wszystko trwa wiele godzin, nawet cały dzień. Mięso barana po kozłodranu, jako porządnie „zbite”, ma smakować wyśmienicie, a służy do przygotowania potrawy zwanej płow (pilaw), uznawanej za jedną z najważniejszych w Azji Środkowej i Kaukazie. To danie z ryżu, mięsa i marchwi.

Kirgizi uwielbiają mięso. Mówią o sobie, że są na drugim miejscu na świecie pod względem zjadanego mięsa, a przegrywają tylko z... wilkami. Szaszłyki, samsy (coś w rodzaju

pasztecików), manty (duże pierogi gotowane na parze), *dymdama*, *lagman*, pielmieni – to potrawy rozpowszechnione też i w ościennych krajach. Za typowo kirgiskie i kazachskie dania uchodzą borsoki i *beszbarmak* – drobno pokrojone mięso końskie z makaronem i specjalnym sosem. Kirgizi zjadają jednego barana w 10 osób, a na przykład Uzbeki przygotowują z niego ucztę na 200 ludzi. Ciekawą potrawą jest *lagman*. To specjalność Ujgurów. Podstawą tego dania jest robiony ręcznie bardzo długi makaron. Aby go przygotować, roluje się ciasto na wałki, następnie uderza nimi o stół i wyciąga je w nitki dochodzące do kilku metrów.

## ZOSTAĆ CARYCĄ AŁAJU!

Droga z Oszu do Batkenu wiedzie przez uzbeckie enklawy na terytorium Kirgizji i jest dostępna tylko dla Kirgizów i Uzbeków. Cudzoziemców wozi się naokoło za trzykrotnie większą kwotę. W zbiorowej taksówce nikt się jednak nie zorientował, że należą do obywateli krajów trzecich, którym uzbecki rząd zabrania tędy przejeżdżać. Tymczasem przed nami samochód z Kazachami. Co możemy zrobić?

### BUKIET NARODÓW

Przedstawiciele narodów Kaukazu zamieszkujących Kirgistan zebrani podczas obchodów Dnia Niepodległości.





FOT. RENATA MATUSIAK

### CZYM JURTA BOGATA

W tradycyjnym mieszkaniu nomadów, gdzie dzieci wyglądają na tryskające zdrowiem. Gości wita się tu lepioszką i kajmakiem (chlebem i śmietaną). W tle stoi drewniana beczka, w której latem fermentuje kobyłe mleko.

Na kilkudziesięciokilometrowy objazd nikt z pasażerów nie ma ochoty. Kazachowie wybawiają się z opresji przez włożenie do paszportów odpowiednich banknotów. Ja uśmiecham się najładniej, jak tylko potrafię, i pan w mundurze pozwala jechać. Jest wiosna i dominują dwa kolory – nad zielenią niższych partii gór wznoszą się białe szczyty. Prawie nie zauważyłam, kiedy wjechałam do Batkenu, choć miasto jest stolicą obwodu.

Jadę dalej w najbardziej na zachód wysunięte terytorium, wcinając się w Tadżykistan. Po prawej mijam cudowne Jezioro Tortkulskie, później już tylko nie mniej cudowne pięciotyśiczniki. Region zapomniany przez Boga i ludzi. Wzgórza pokryte dywanami wiosennych kwiatów. Jesteśmy w Ałaju, w XIX w. władała tym regionem Kurmandżan-Datka, narodowa bohaterka, zwana carycą Ałaju. Kobieta bardzo odważna i śmiała jak na owe czasy. Uciekła z jurty męża, gdy ten, wybrany przez jej rodziców, okazał się trzykrotnie starszy od niej. W ciągu 50 lat swoich rządów walczyła o to, aby nie dopuścić do rozbitcia Kirgizów na plemiona i rody.

I jeszcze wzgórze między Oszem a Dżalalabadem – wiosną zielone, a przez całe lato pokryte burożółtymi barwami suszy. Gdyby



FOT. RENATA MATUSIAK

### SWOJE WIDZIAŁEM

Kaipak, tradycyjne kirgiskie nakrycie głowy, jest biały i wysoki, bo ma symbolizować śnieżne górskie szczyty. Ciemne okulary i ujmujący uśmiech to pełne uroku dodatki do kapelusza.

nie wcinający się tutaj kawałek Uzbekistanu, można by pokonać tę drogę w pół godziny, zamiast półtorej. Między nimi Andiżański zbiornik retencyjny – to nazwa uzbecka, bo Kirgizi nazywają go Kampirabackim...

Po tych wszystkich wędrownkach najlepiej odpocząć w kirgiskiej bani, będącej połączeniem publicznej łaźni i sauny. Razem z miejscowymi kobietami wklepujemy w siebie maseczki, peelingi i rozmawiamy długie godziny. Potem siedzimy na tapczanie pod morelowym drzewem, pijemy zieloną herbatę i gwizdźmy na wszystko, z kirgiskiej pieszczalki oczywiście. ○



Renata Matusiak

Nauczycielka, przez dwa lata pracowała w Kirgistanie jako lektorka języka polskiego na Kirgisko-Rosyjskim Uniwersytecie Słowiańskim. Prowadziła audycje „Polonia” w Programie I Kirgiskiego Radia. Odwiedziła 58 krajów. Podróżuje sama, niskobudżetowo, najczęściej autostopem.

# NIE TYLKO DLA ANIOŁÓW

Agnieszka Bartusiak



FOT. SHUTTERSTOCK

**M**iało Aniołów, uznawane za jedno z najbogatszych i najbardziej wpływowych świata, każdego roku przyciąga tysiące ludzi, którzy są gotowi za wszelką cenę stanąć wraz z innymi w kolejce po sławę, pieniądze, a czasami nawet urodę. Dawne, dziewicze tereny Meksyku, zagospodarowane z czasem przez Amerykanów na rzecz wielkich wytwórni filmowych i muzycznych, stały się stolicą showbiznesu i chyba najbardziej zepsuta

moralnie metropolią na świecie. Piękna pogoda i zapach kalifornijskich kwiatów mogą na wstępie wprowadzić w błąd, sugerując, że nasz amerykański sen właśnie się rozpoczął i może być tylko lepiej.

To frapujące centrum rozrywki, kultury, mediów i biznesu daje wielu ludziom szansę na osiągnięcie światowego sukcesu. Rozwojowi kinematografii od początku towarzyszył przemysł marketingowy i reklamowy. To tutaj w Dolby Theater odbywa się coroczna



Los Angeles to miejsce, gdzie nikt nikogo nie ocenia lub wszyscy wzajemnie się oceniają; gdzie każdy jest kimś albo nikim i gdzie wszyscy znają wszystkich, ale tak prawdziwie nie znają nikogo. To tu nadciągają z różnych stron świata ci, którzy albo przed czymś uciekają, albo czegoś szukają, i nie zawsze jest to akurat prawdziwe szczęście.

w Los Angeles przynosi około 290 mld dolarów rocznego zysku i zapewnia około 300 tys. miejsc pracy. Chętnych do poczęstowania się tym tortem nie brakuje.

## ZANIM WSZYSTKO STRACISZ

Poza aleją gwiazd w Hollywood trzeba koniecznie zobaczyć Disneyland, udać się na spacer po Universal Studios, odwiedzić plażę w Santa Monica i przejść się ulicą Rodeo Drive – tą samą, po której przechadzała się tytułowa bohaterka filmu „Pretty Woman”. Modne butiki i luksusowe salony jubilerskie prezentują tutaj kolekcje najdroższych marek. W godzinach pracy panuje tu spory ruch, mieszkanki Beverly Hills uwielbiają bowiem robić zakupy.

uroczystość wręczenia Oscarów, nagród Amerykańskiej Akademii Filmowej. Transmisję tego wydarzenia ogląda cały świat. Swoją sławę zdobyły tu największe legendy, jak Marilyn Monroe, Clark Gable czy James Dean. Dowodem na to, że cała bajka ma pokrycie w rzeczywistości, jest udekorowany czerwonymi gwiazdami chodnik wzdłuż Hollywood Boulevard i Vine Street, gdzie najbardziej utalentowani artyści zostawili odciski swoich dłoni. Według szacunków sektor kreatywny



**Z ULICY WIĄZÓW  
NA ALEJĘ SŁAW**

**Na gwiazdnym szlaku przy Hollywood i Highland aspirujący aktorzy dorabiają na życie, pozując w przebraniach z filmów. Tu Freddy Krueger ze słynnej serii horrorów.**

Choć moda jest jednym z ulubionych tematów Kalifornijczyków, trudno uznać ich za znawców dobrego stylu. Wypełnione do granic możliwości kwasem hialuronowym usta, opięte sukienki i wszechobecne logotypy znanych marek straszą tandetą na koktajlowych imprezach w Santa Monica. Przechodzący przez skrzyżowanie Hollywood Boulevard i Highland Avenue tłum przypomina wielką paradę równości, przed którą transwestyci na zjeździe w Dżakarcie wstydziłoby się z powodu braku kreatywnych stylizacji. Jeśli nie masz więc kapelusza w grochy, neonowych trampek, podartych spodni i nie trzymasz jointa w dłoni, trudno będzie ci się tam wtopić w tłum.

Jednym z najłżejszych uzależnień, jakim ulegają bogaci mieszkańcy Hollywood zaraz po zakupoholizmie, jest seksholizm. W tym kontrowersyjnym mieście singli prawie nikt nie uzależnia się od prawdziwej miłości, wszyscy są jednak od czegoś uzależnieni i każdy kolejny nałóg, którego chcą się pozbyć, zastępują nowym. Odkąd zalegalizowano tam palenie leczniczej marihuany, jej zapach czuć na każdym rogu, w drogich i tanich restauracjach, w klubach, na szkolnych boiskach i w autobusach. Jest to jednak najslabszy narkotyk, po jaki się tu sięga regularnie. Wszyscy ci, którzy z narkotykami dobrze zdążyli się już zapoznać, pragną w końcu poznać i Boga. Spacerując po Hollywood Boulevard, nie sposób nie usłyszeć o nadchodzącym końcu świata i że za wszystko odpowiedzialni są Jan Paweł II z Billem Clintonem w komitywie. Tutaj, gdzie przebrani za

postacie z najsłynniejszych hollywoodzkich produkcji, niedoszli aktorzy zarabiają na chleb, pozując do zdjęć z turystami, o znalezienie nowych przyjaciół nietrudno. Między chał-



FOT. AGNIESZKA BARTUSIAK

turzącym Batmanem, Kobietą Kot, Freddyem Krugerem i Yeti w tłumie przechodniów przeciskają się przedstawiciele rozmaitych sekt, szukając „zagubionych owiec” od rana do wieczora.

Kilka kroków dalej od całego zgiełku, w pobliżu H&M i Forever21 – popularnych

**DEVELOPERSKA PAMIĄTKA**

14-metrowy napis usytuowany na południowym zboczu Lee początkowo miał być tylko reklamą budowanego osiedla mieszkaniowego o nazwie Hollywoodland.

sklepów z odzieżą dla nastolatków, panowie w drogich, czarnych garniturach stojący u drzwi jednego z biur scjentologów kurtuazyjnie zapraszają do środka. To wszystko czeka na nas od samego początku wędrówki do spełnienia marzeń.

## POD GOŁYM NIEBEM

Gdy ogląda się wieczorem panoramę Los Angeles z obserwatorium Griffith, w obliczu miliona migoczących światełek, nie sposób nie ulec wrażeniu, że miasto kryje w sobie wiele zagadek i kontrastów. Trudno obiektywnie ocenić tamtejszą rzeczywistość. Z jednej strony mamy przed sobą piękne obrazki Beverly Hills, gdzie wysokie palmy, nieustannie flirtując z promieniami słońca, są idealnym tłem dla spacerujących z białymi pudłami gospodyń domowych. Z drugiej strony mamy natomiast dzielnicę Skid Row, gdzie czas płynie równie wolno, choć akcja rozgrywa się w zupełnie innej scenerii.

W tym niechlubnym zakątku Miasta Aniołów szeregi namiotów, kartonów i innych konstrukcji tworzą niemałe osiedle własnoręcznie zbudowanych domów. Skid Row to taka część Downtown, gdzie nikt nikogo nie ocenia. Mieszkają tam bowiem schizofrenicy, narkomani, alkoholicy, byli więźniowie, podrzędni dilerzy narkotyków i tanie prostytutki, a wśród nich najczęściej ofiary nieszczęśliwego romansu, niedoszli aktorzy, modele i niespełnieni artyści wszelkiej maści. Każdy z nich ma jakąś historię do opowiedzenia i zazwyczaj

trafił tu w momencie, kiedy stracił już wszystko. W Los Angeles żyje bowiem jedna z największych populacji bezdomnych w USA. W mieście znanym z błysku fleszy i szeroko pojętego blichtru znajduje się największa liczba bezdomnych, którzy z braku jakiegokolwiek schronienia spijają na ulicach.

Zgodnie z decyzją sądu federalnego mają do tego prawo. Według raportu Departamentu Gospodarki Mieszkaniowej i Urbanistyki w hrabstwie Los Angeles zamieszkuje około 55 tys. bezdomnych i tylko 25 proc. żyje w schroniskach. Władze USA uważają, że nie mają wystarczających środków, aby zaradzić temu problemowi. Niedawno plagę bezdomnych próbowały uznać za klęskę żywiołową, żeby wydatki sfinansować z puli pieniędzy przeznaczonych do naprawiania szkód po pożarach i trzęsieniach ziemi. Kilkadziesiąt tysięcy bezdomnych stara się więc przetrwać kolejny dzień na ulicy z przekonaniem, że taki styl życia jest ich wyborem. Nierzadko odurzeni tanim substytutem narkotyków, jakim są wciągane do nosa, rozkruszone środki



FOT. ALEX MILLAUER - SHUTTERSTOCK

## NAWRACACZ

Spacerując po mieście nie sposób nie usłyszeć o nadchodzącym końcu Świata. Tu wielu utrzymuje się z nawracania zagubionych owiec.

## ZAKUPY NA RODEO

Usłana drogimi butikami ulica Rodeo Drive to miejsce, gdzie każda karta kredytowa może zastąpić. Nawet nie warto pytać, czy mają „korzystne raty”.



FOT. ESB PROFESSIONAL - SHUTTERSTOCK



### ANIELSKA CIERPLIWOŚĆ

Wieczne korki to przekleństwo Miasta Aniołów – przejazd z jednej dzielnicy do drugiej może zająć nawet kilka godzin. Trzeba się uzbroić w cierpliwość.

### WSPINACZKA DO GWIAZD

Kalifornijczycy uwielbiają niedzielne wspinaczki. Pod koniec wyprawy można zobaczyć panoramę miasta ze wzgórza, na którym znajduje się obserwatorium Griffith.

do czyszczenia toalet, stanowią spore zagrożenie dla reszty społeczeństwa.

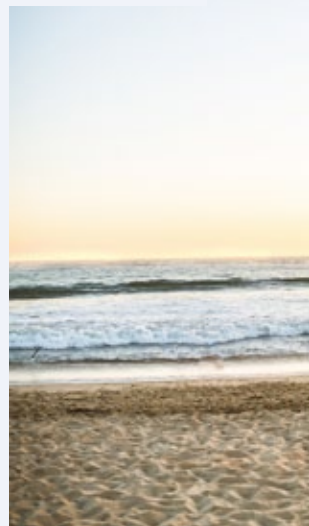
### MIASTO ZOMBIE

Wielu bezdomnych z Los Angeles cierpi na schizofrenię lub inne choroby psychiczne. Jeśli nie stać cię na własny samochód, podróż taksówką lub wcale nie taki tani kurs ubierem, to na pewno spotkasz niejednego z nich

w komunikacji miejskiej nawet w biały dzień. Spanie na przystankach autobusowych nie jest rozwiązaniem dla kalifornijskich bezdomnych, bo prawie nigdy nie mają one ławek i pomimo rzadko wspomnianych, a tak często występujących tam deszczowych dni – nie mają też dachów. Tym, którzy nie mają namiotu lub własnoręcznie zbudowanego dachu nad głową, pozostaje więc wsiąść do któregoś z autobusów i zamieszkać tam tak długo, aż



FOT. SHUTTERSTOCK







któryś z kierowców nie poprosi o opuszczenie pojazdu – co zdarza się jednak rzadko.

W metrze czas jakby zatrzymał się jeszcze na początku lat 90. Czarnoskórzy, podrzędni gangsterzy z ciężkimi łańcuchami na szyi nadal katują swoją muzyką innych podróżnych, a wyglądający niczym zombie bezdomni przekrzykują ją, by porozmawiać ze swoimi niewydzielnymi przyjaciółmi lub najczęściej – wrogami. Nie chcesz, żeby cię z nimi pomylili? To nie patrz w ich stronę.

Kiedy zapada zmrok, zombie idą grzecznie spać – to czas, kiedy do życia budzi się reszta miasta. Los Angeles to bowiem miejsce, w którym warto bywać. Od Hollywood poprzez Downtown, skończywszy na Santa Monica przez 7 dni w tygodniu do drugiej w nocy mieszkańcy Los Angeles sączą drinki, po to aby wzajemnie wymienić się wizytówkami... a potem przychodzi czas na afterparty.

Najlepsze odbywają się w prywatnych rezydencjach Beverly Hills – i tu pojawia się kolejna okazja do udowodnienia, kto jest ważniejszy, kto zna kogo i kto jest na



liście zaproszonych gości, a kto nie. Bez spektakularnego indeksu wpływowych znajomości w Los Angeles nic nie znaczysz. Jeśli więc ich nie masz, a chcesz osiągnąć sukces, musisz nauczyć się kłamać, tak jak cała reszta.

W mieście, w którym podpisane niezliczoną ilością graffiti ulice czasami nie mają nazw, ludzie często się gubią. – *To, co mnie tu trzyma, to prawdziwa miłość i przyjaźń* – powiedział jeden z bezdomnych o swoim życiu na Skid Row. Poza pracującymi w barach szybkiej obsługi, uśmiechniętymi od ucha do ucha Meksykanami wydaje się jednym z niewielu, którzy odnaleźli tam prawdziwe szczęście. ○

**ZGODNIE Z PRAWEM**  
Do cudzej biedy łatwo się przyzwyczać.

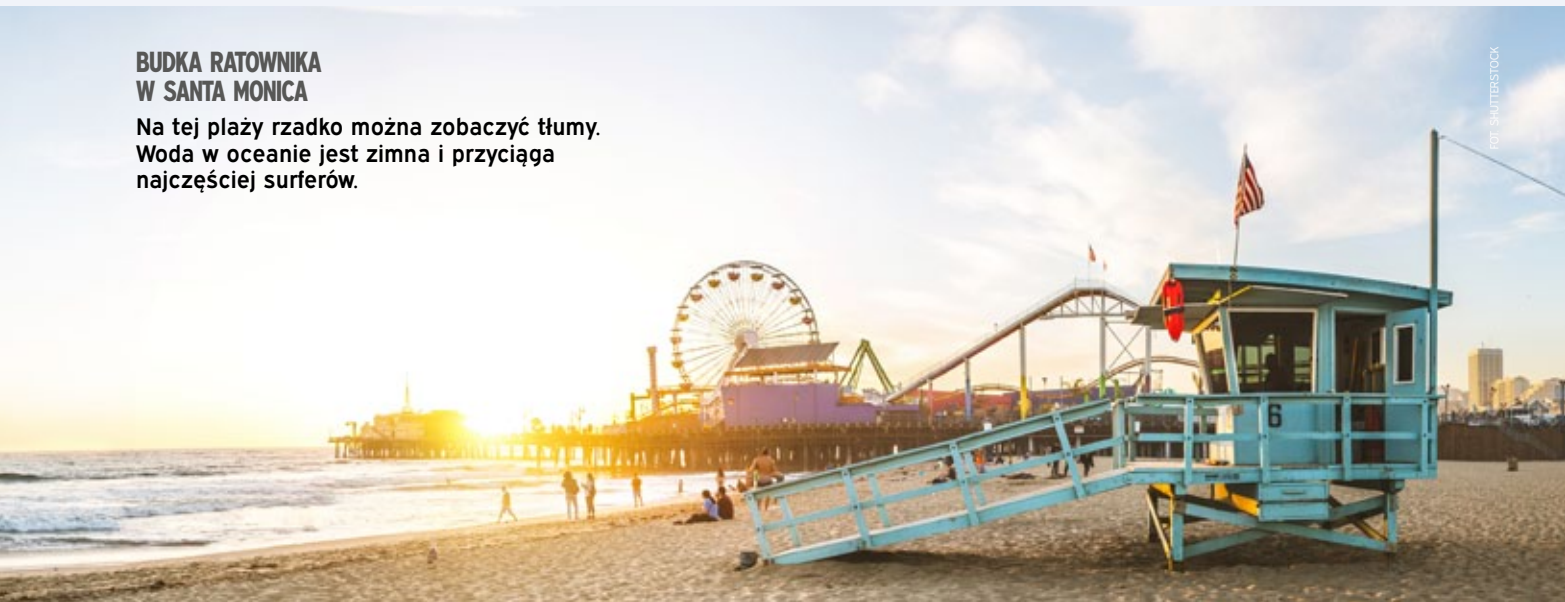


**Agnieszka Bartusiak**

Dziennikarka, reporterka, podróżniczka. Współpracuje z wieloma redakcjami. Jest modelką reprezentowaną przez największe światowe agencje.

## BUDKA RATOWNIKA W SANTA MONICA

Na tej plaży rzadko można zobaczyć tłumy. Woda w oceanie jest zimna i przyciąga najczęściej surferów.





POLSKA NIEZNANA  
Mikołaj Gospodarek



FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK

# SZLAKIEM SPADAJĄCEJ WODY

Wiosna to idealny czas na podziwianie wodospadów. To właśnie o tej porze roku wody jest najwięcej i jest ona bardzo czysta. Gdzie szukać tych cudów natury? Najlepiej w Sudetach. Są tam łatwo dostępne i w ciągu jednego dnia można zobaczyć najciekawsze.

**K**ilka razy robiłem takie tourné u podnóża Karkonoszy. Zaczynam od zachodu i jednego z najbardziej rozpoznawalnych w Polsce. Wodospad Kamieńczyka wysoki na prawie 30 m przyciąga co roku rzesze turystów. Schodzący w dół otrzymują kaski i po kamiennych schodach udają się w magiczną krainę skał i wody. Na końcu wąwozu można podziwiać trójstopniową kaskadę. Uderzająca o skały woda niemal przez cały rok wzbija w powietrze przyjemną bryzę. Dotrzeć

do wodospadu da się z kilku stron. Wygodnie dojedziemy na najwyższy parking w drodze na Jakuszyce. Przejście do wodospadu zajmuje około 30 minut. Przed planowaną wizytą warto sprawdzić godziny otwarcia.

Zjeżdżając przez Szklarską Porębę w kierunku Jeleniej Góry, zatrzymujemy się na parkingu przy Wodospadzie Szklarki. Trudno go przegapić, bo nagle tuż przy krętej drodze pojawiają się stragany i parking. Dojście do wodospadu zajmuje około 15 minut. Wodospad

Szklarki mierzy trochę ponad 13 m. Woda wąską strugą spada do szerokiego kotła i wartkim strumieniem splywa w dół. Warto wspiąć się schodami na górę i przespacerować wzdłuż potoku. Pośród drzew można podziwiać potężne skały granitowe, z których są zbudowane całe Karkonosze. Szlak z parkingu jest przystosowany dla osób poruszających się na wózkach inwalidzkich.

Jedziemy dalej i po około 30 minutach docieramy do Przesieki. To malownicza miejscowość z wąskimi i krętymi



FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK

drózkami. Dojazd jest dobrze oznakowany. Skręcamy w ulicę o wymownej nazwie Droga do Wodospadu i dojeżdżamy do niewielkiego parkingu, po prawej stronie tuż przed mostem na potoku Podgórznej. Przechodzimy przez mostek, skręcamy za nim w prawo i lekko pod górę ruszamy w kierunku Wodospadu Podgórznej. Przejście z parkingu to około 20 minut. Wodospad można podziwiać z mostu nad potokiem. Wysoki na 10 m, jest moim zdaniem najbardziej malowniczy spośród karkonoskich kaskad. Niemal przez cały rok wcześniej rano można spotkać tutaj miłośników zimnych kąpeli. Proponuję ruszyć szlakiem w górę, by podziwiać potok usiany potężnymi głazami i otulający wszystko las. Okolica jest bardzo spokojna i warto zaplanować tutaj dłuższy spacer.

To karkonoskie trio wodospadowe jest idealne na całodniową wycieczkę. Przy okazji warto zobaczyć kilka ciekawych miejsc w Kotlinie Jeleniogórskiej. Sporo wrażeń dostarczy spacer na zamek Chojnik. Również pałac w Miłkowie z przepięknym parkiem dookoła prezentuje się interesująco. Po całodziennym kontakcie

z górską wodą można skorzystać z wód termalnych w Cieplicach.

W Sudetach jest wiele wodospadów. W czeskim Harrachowie malowniczy Wodospad Mumlawski, w Górach Izerskich bardzo ciekawe kaskady na Kwisie, a w Karkonoszach piękny Wodospad Panczawy. Dotarcie do niego wymaga sporo czasu. Najlepiej dostać się na Szrenicę pieszo albo kolejką. Idąc w kierunku Łabskiego Szczytu i Śnieżnych Kotłów, odbijamy złotym szlakiem przechodzącym na czeską stronę granicy. Po chwili mijamy źródła Łaby i wygodną ścieżką docieramy do schroniska Łabská bouda. Stąd po około 15 minutach dojdziemy nad wodospad. Żeby zobaczyć go w całej okazałości, trzeba zejść kawałek w dół. Czesi uwielbiają to miejsce, i w szczycie sezonu panuje tu tłok jak na Giewoncie.

Jednym z najmniej znanych jest położony w Kotlinie Kłodzkiej Wodospad Wilczki. To zupełnie inny region. Ponad 100 km w linii prostej dzieli go od karkonoskich kaskad. Warto jednak dopisać ten urokliwy zakątek w Międzygórzu do miejsc, które koniecznie trzeba

zobaczyć. Spadającą z 22 m wodę można podziwiać z mostka zawieszzonego nad potokiem albo z punktu widokowego po przeciwnej stronie. To bardzo urokliwa i spokojna okolica, może właśnie dlatego, że bardzo często pomijana i niedoceniana przez poszukiwaczy sudeckich cudów natury.

Podróż szlakiem sudeckich wodospadów jest świetną przygodą. Innym odkrywaniem piękna gór, raczej bez zdobywania szczytów czy wielogodzinnych wędrówek. Spacer po budzącym się do życia lesie wśród szumu wody to wspaniały pomysł na wiosenny, weekendowy odpoczynek. ◉

#### Mikołaj Gospodarek

Większość podróży podporządkowuje utrwalaniu świata na zdjęciach. Ukończył studia na Wydziale Filmu i Fotografii w WSSiP w Łodzi.


Jego prace można spotkać w kalendarzach, książkach i na pocztówkach w Polsce i Europie. Realizuje dużo projektów wieloletnich, wraca w niektóre miejsca cyklicznie. Nieustannie poszukuje nowych, mało znanych lokalizacji.

Specyficzny sposób obsiewania pól przez morawskich rolników czyni je bardzo malowniczymi.

Jan Siemiński

# PALETA NATURY

Morawy to kraina historyczna we wschodniej części Republiki Czeskiej, pokrywająca się z obszarem zlewni rzeki Morawy. Na północy granice regionu stanowi grzbiet Sudetów Wschodnich, od południa obniżenie Południowomorawskie, od zachodu Wyżyna Czesko-Morawska. Wiosna i jesień przyciągają tu fotografów z całego świata.

An aerial photograph of a hilly landscape. The foreground and middle ground are dominated by green fields, likely agricultural, with visible patterns of furrows and tracks. A dense forest of trees is situated on a hillside in the upper left. The background shows more rolling hills under a bright sky. The overall scene is bathed in a warm, golden light, suggesting late afternoon or early morning.

Wzgórza ze śladami  
pracy maszyn  
rolniczych w okolicy  
miejsowości Kyjov.

Na pierwszym planie łan słoneczników  
na olej, które czekają na kombajn.






---

Malutkie kapliczki to częsty element  
morawskiego krajobrazu.

---

*Zróżnicowane ukształtowanie terenu sprawia, że uprawy na polach przybierają zróżnicowaną kolorystykę.*



A landscape photograph showing rolling hills. The foreground is a golden-brown field, possibly a field of tall grass or a harvested crop. In the middle ground, a line of bare, dark trees stands against a golden-brown hillside. The background features a green hillside, suggesting a different crop or vegetation. The overall scene is characterized by warm, golden-brown tones and a clear horizon line.

Charakterystyczne dla regionu  
trójkąty kolorystyczne pól.



---

Zaczęły się opryski, ozimina wymaga właściwej pielęgnacji dla przyszłych plonów.



### Jan Siemiński

Mieszkaniec Gdańska, od 25 lat fotografuje hobbystycznie krajobraz. Udalo mu się pokazać fotografie na 12 wystawach, zdjęcia były wielokrotnie nagrodzone w konkursach i publikowane w magazynach krajowych i zagranicznych.



---

Stary młyn w miejscowości Kunowice, obecnie trwają tam prace remontowe i adaptacja budynku na kawiarnię.


# *Nakładany hermelin*



**H**ermelín to czeski odpowiednik camemberta. Marynuje się go w oleju słonecznikowym i podaje jako przekąskę do piwa, najlepiej typu pilzneńskiego. Jest kilka sposobów przyrządzania tego dania – ser pokrojony na kawałki ma bardziej kremową konsystencję i nadaje się do smarowania kanapek, a marynowany w całości lub krócej jest twardszy.

### **Składniki:** (Ilość w zależności od wielkości słoika)

- |                  |                       |
|------------------|-----------------------|
| • ser camembert  | • czosnek             |
| • cebula         | • zioła prowansalskie |
| • papryka ostra  | • olej słonecznikowy  |
| • papryka słodka | • pieprz w ziarnach   |
| • liść laurowy   |                       |

 Ser (w całości lub pokrojony w poprzek) natrzeć przyprawami i rozgniecionym czosnkiem, na wierzch położyć plasterki cebuli. Układać warstwami w wyparzonym słoiku, obok sera umieścić czosnek, pokrojone papryki, liść laurowy i pieprz. Zalać olejem, tak aby przykrył całość. Odstawić w ciemne i chłodne miejsce na ok. tydzień. Podawać z pieczywem i piwem. Olej nadaje się do kolejnego marynowania i do smażenia.

Jedzenie to nieodzowna, a często również jedna z przyjemniejszych stron podróży. Zdarza się, że z egzotycznych wypraw oprócz pamiątek przywozimy także kulinarne przepisy. I choć pewnie w domu żadna potrawa nie będzie smakować tak samo jak tam, w odległych krajach, to jednak próbujemy te smaki odtworzyć. Nie zraża nas nawet brak oryginalnych składników, które twórczo zastępujemy dostępnymi u nas. W końcu, podobnie jak nie ma jednej receptury na bigos czy żurek, nie istnieje też jeden słuszny przepis na lasagne, soliankę czy zupę tom yum.

Gotowi jesteśmy przetestować każdy nadesłany przez Czytelników przepis. Najsmakowitsze opublikujemy na łamach tej rubryki.

***Podejmiemy  
każde kulinarne  
wyzwanie!***





ŚLADAMI PRZESZŁOŚCI  
Anna Szczesna

# WIELKA, WIĘKSZA I NAJWIĘKSZA

FOT. ANDRZEJ GONSEK - WMPEDIA

Tu się nie zatrzymuje. Tędy się przejeżdża w drodze na Mazury lub Suwalszczyznę. To ziemia cicha, spokojna, niezgiełkliwa. Trochę niepozorna, ale z całą pewnością niebanalna. Chociaż płaska jak stół i nieco na uboczu, przyciąga bogactwem przyrodniczym i kulturowym. Z jej dziedzictwa czerpali Henryk Sienkiewicz i Karol Szymanowski. Kurpiowszczyzna. To tutaj zachowały się pozostałości prastarej puszczy, dawne tradycje, unikalny folklor i piękna gwara. Tak, to w tym regionie na piwo mówi się psiwo, miasto to mniasto, a kogut to psiejak.

**C**harakterystyczne ludowe wycinanki, hafty, stroje, sznury bursztynów i sztywne „czołka” z czarnego aksamitu na głowach kobiet, oryginalne chaty, rzeźby, wycinanki, kwiaty z krepiny i słynne palmy mierzące, bagatela, po kilka metrów wysokości. To wszystko tylko od święta, rzecz jasna, bo codzienność na Kurpiach wygląda tak samo jak w innych regionach Polski.

Białusny Lasek, Wanacja, Charciabałda. Niezwykłe są nazwy wioski kurpiowskich. Ja jestem w Łysych, tych Łysych. To właśnie stąd telewizja w okresie wielkanocnym często pokazuje migawki. Nie bez

powodu. W tym czasie jest to jedna z najbarwniejszych miejscowości w Polsce i choć leży na mazowieckich nizinach, w Niedzielę Palmową staje się górzysta – za sprawą owych słynnych palm, których kolorowy las właśnie wyrósł przede mną. Wszystkie są tak okazałe, tak niebotyczne, tak strzeliste, że tylko tytuł powieści Jerzego Brzozkiewicza („Wielka, większa i największa”) najlepiej oddaje ich skalę.

Nie tylko wielkość palm budzi mój podziw. To prawdziwe dzieła sztuki ludowej, bogato zdobione bibułkowymi kwiatami. Ozdoby te często przygotowuje cała rodzina zaraz po rozpoczęciu

Wielkiego Postu. Na tydzień przed Kwietną (Palmową) Niedzielą zaczyna „wić” lub „kręcić” palmę na trzonie z ostruganej sosenki. Najpierw oplata ten trzon wiłdakiem, cisem, borówką, jałowcem lub bukszpanem. Później dodaje kolorowe wstążki i kwiaty własnoręcznie wykonane z krepiny. Tradycyjne sposoby zdobienia palm w wielu rodzinach są przekazywane z pokolenia na pokolenie.

Muszę przyznać, że Niedziela Palmowa w Łysych to przebarwne widowisko ludowe. Wysokie na kilka metrów palmy, niesione przez pięknie ubranych w stroje kurpiowskie mieszkańców okolicy, to widok, który na długo pozostaje w pamięci. Istna feeria barw, symfonia kolorów, podniebny taniec powiewających na wierzchołkach palm wstęg, wstążek, wstążeczek. Choć uroczyste obchody Niedzieli Palmowej w Łysych mają przede wszystkim charakter religijny, promują także lokalny folklor. Od niemal pół wieku towarzyszy im słynny konkurs na najpiękniejszą kurpiowską palmę wielkanocną. Ogłoszenie wyników tradycyjnie odbywa się po nabożeństwie.

Na straganach wokół kościoła kiermasz regionalny. Jak wszędzie pełno tu plastikowego kiczu, ale jest też autentyczna

sztuka – papierowe wycinanki pracownice „wystrzygane” wielkimi nożycami przez kurpiowskie artystki ludowe. Urokliwe kogutki, smukłe leluje (drzewka życia), koronkowe gwiazdy i wielokolorowe zielki – prawdziwa rzadkość! Dziś cieszą oczy, kiedyś zastępowały firanki w oknach i obrazy na ścianach czy belkach powały. Ażurowa dekoracja zewnętrzna pawilonu polskiego na World Expo 2010 w Szanghaju była inspirowana właśnie misterną wycinanką kurpiowską.

Łyse są ośrodkiem kurpiowskiej sztuki ludowej. We wsi do dziś jeszcze stoi kilka drewnianych XIX-wiecznych chałup, znajduje się też stary drewniany kościół z pięknymi malowidłami ludowymi. Kiedyś to właśnie w nim odbywały się obchody Niedzieli Palmowej. Dziś święci się tu tylko palmy, a następnie barwna procesja rusza do nowego kościoła na mszę. To już całkiem inny świat. Budowla jest okazała, nowoczesna, trochę kubistyczna, trochę futurystyczna. Jakoś nie pasuje do sielskiego kurpiowskiego krajobrazu. Szkoda, że nie postawiono na tradycyjną architekturę. Znacznie lepiej przystawałyby do tego otoczenia swojskie śparogi, które kiedyś wieńczyły szczyty dachów w kształcie liter V lub U, czy fantazyjne korony nadokienne rzeźbione w drewnie. To właśnie te bezpretensjonalne i szlachetne formy przez wieki nadawały wyjątkowy charakter architekturze kurpiowskiej i doskonale wtapiały się w puszczański krajobraz.

Nie namawiam nikogo do powrotu pod strzechę, ale przecież mamy takich zdolnych architektów, cieśli, stolarzy, artystów, rzemieślników... Z pewnością umieliby stworzyć zupełnie nowe formy, które zgrabnie nawiązywałyby do tradycji i współgrały z pejzażem. Rzecz także nie w tym, że inne wzorce są złe, chodzi raczej o spójność. Pałac weneckich dożów pośród mazowieckich pól i rosochatych wierzb (skądinąd przecednych), zamiast zachwycać finezją, będzie zwyczajnie raził. Jego miejsce jest w słonecznej Italii, bo dopiero pod południowym lazurem nieba może lśnić pełnią swojej urody. Kurpie to wspaniała puszcza. To ona ukształtowała tożsamość krajobrazu kulturowego tego regionu. Teraz domy są tutaj murowane. I bardzo dobrze, ludziom żyje się łatwiej. Szkoda tylko, że większość budowli jest trochę nijaka, bez wyrazu.



Pobierz aplikację  
**Publico24 Newsstand**  
i czytaj **Poznaj Świat**,  
gdziekolwiek  
masz ochotę



Znajdź nas w cyfrowym kiosku Publico24 Newsstand



R E K L A M A

Ot, takie same domy, jakie można spotkać wszędzie, w każdym regionie.

Kunszt dawnych pokoleń rzemieślników (oby nie bezpowrotnie!) zanika, to dzisiaj powszechny trend. Tym bardziej pieczołowicie przechowuję stare książki prof. Jana Sasa-Zubrzyckiego „Polskie budownictwo drewniane” i „Cieślictwo polskie”, gdzie ryciny ukazują najdrobniejsze detale budowli, które (często przy użyciu najprostszymi narzędzi) lata temu stworzyli nasi rzemieślnicy. Już wtedy profesor, wybitny architekt, dostrzegał wielką wartość w odrębności stylów różnych regionów, których piękno kształtowało się przecież pod wpływem natchnienia – z natury.

Łyse w Niedzielę Palmową oblegają tłumy. Wszyscy zjeżdżają tu, aby uczestniczyć w wyjątkowej uroczystości. Wszędzie pełno oficjeli, kamer, mikrofonów, aparatów fotograficznych... Uciekam. Już mi za głośno, za tłoczno, za komercyjnie. Już mi tęskno do puszczy, która ęci i wzywa z oddali. Wreszcie ukojenie, cisza i spokój. ☺

**Anna Szczęśna**

Dziennikarka, politolog, redaktor. Podyplomowo ukończyła także filologię polską i archiwistykę. Pasjonatka historii, archeologii, etnografii. Miłośniczka zabytków, literatury i sztuki. Entuzjastka spontanicznego zwiedzania. Bywa, że podróżuje z rozmysłem. Jednak najczęściej zatrzymuje się tam, gdzie coś ją akurat zachwyci.

# ROWEROWE TRENTINO



**K**olarstwo górskie w amatorskim wydaniu przeżywa powrót do początków. Wielu chce odkrywać nowe, naturalne ścieżki, być bliżej natury. Ale równocześnie oczekują dobrze oznakowania, bliskości wyciągów i schronisk, sztucznych ułatwień bądź utrudnień. Dlatego szybko rozwijają się miejsca z singletrackami, czyli z trasami rowerowymi dla każdego. Za tym podąża rozwój gamy rowerów z grupy all mountain/enduro.

Rowerowy Trydent to nie tylko Garda czy Val di Sole – to wiele miejscowości, w których są dziesiątki świetnych tras, o różnym stopniu zaawansowania, przygotowania, klimacie itd. Idealnie pasuje tu popularne stwierdzenie „każdy znajdzie tu coś dla siebie”. Osobom lubiącym aktywny wypoczynek – zarówno z rodziną, jak i w gronie przyjaciół, początkującym i zaawansowanym – region Trentino proponuje bogatą i niezwykle różnorodną ofertę. Aby ją

sprawdzić, przetestowaliśmy dwie różne rowerowe regiony: Val di Non i Dolomiti Panagella.

Val di Non dopiero niedawno odkryta przed fanami dwóch kółek swój potencjał. To rozciągająca się na prawie 40 km dolina w układzie północ – południe. Teren jest ukształtowany przez ciąg płaskowyżów z łagodnymi stokami porośniętymi sadami jabłoniowymi. Do tego głębokie kaniony wyłobione przez potoki. Istnieje oczywiście sieć dróg i szlaków, ale nie jest bardzo gęsta, podobnie jak infrastruktura w postaci wyciągów czy schronisk. Dzięki temu większość górskich ścieżek jest bardzo naturalna, wręcz dzika, a turystów nie spotyka się tłumnie. To jest największy atut regionu. Cisza, spokój i natura. W takich okolicznościach przyrody powstał niedawno Tour de Non.

To sieć szlaków górskich, które udostępniono rowerzystom. Dzięki temu mamy okazję jeździć po w pełni naturalnych

ścieżkach. Tour de Non ma 4 odcinki o łącznej długości 154 km i przewyższeniu 6000 m! Brzmi jak trasa dla zaawansowanych kolarzy, ale wcale tak nie jest. Każdy z etapów można połączyć z innymi, licznymi ścieżkami, ułatwiając sobie trasę. Ponadto do niektórych schronisk leżących na Tour de Non można dojechać samochodem, więc nawet ktoś bez świetnej kondycji czy e-bike'a da sobie radę. Nam najbardziej spodobało się to, że do touru włączono kilka odcinków, które pozwalają się cieszyć widokami jak z pocztówki. Ponadto w całej rundzie blisko 1/3 trasy wiedzie wąskimi, technicznymi singlami, co tylko dodaje smaku rowerowej przygodzie. Przejechaliśmy etap 2 (z Senale do Malga di Romeno: 40 km, 1500 m w górę, 1000 m w dół) i 3 (z Malga di Romeno do Sporminore: 45 km, 1300 m w górę, 2500 m w dół). Byliśmy tam w październiku – pogoda dopisała, a ścieżki były prak-



tycznie tylko dla nas, bo było już po sezonie turystycznym.

Było coś dla fanów obcowania z dziką przyrodą. Teraz czas na sieć ponad 20 tras podzielonych na 3 grupy. Naturalne ścieżki, trasy częściowo wybudowane oraz bikepark. Mowa o Dolomiti Paganella Bike. System tras powstaje od kilku lat w miejscowościach Andalo i Molveno. O tym miejscu i górującym nad nim szczycie Cima Paganella (2125 m n.p.m.) słyszało wielu narciarzy. Jednak nie każdy rowerzysta zdaje sobie sprawę z potencjału regionu. Ale to kwestia 1–2 lat. Już teraz te trasy odwiedzają tysiące bikerów z Niemiec czy Austrii. Dzieje się tak z kilku powodów. Po pierwsze: Dolomiti Paganella Bike powstaje na bazie narciarskiej infrastruktury. Dzięki temu projektanci i budowniczy tras mają do dyspozycji wyciągi oraz drogi techniczne, którymi mogą dostać się w najwyższe partie gór. To wielkie udogodnienie i przyspieszenie prac. Sieć wyciągów to również bardzo ważny argument dla wielu rowerzystów, dla których największą frajdą jest zjeżdżanie. Dzięki wyciągom jesteśmy w stanie w jeden dzień przejechać kilka razy więcej, niż gdybyśmy musieli samodzielnie wspiąć się na rowerze na szczyt i z niego zjechać. Każdy wyciąg krzesłkowy (i oczywiście gondole) dają możliwość transportu roweru.

Drugim elementem przemawiającym na korzyść tamtejszych tras jest ich niesamowita różnorodność. Są odcinki w pełni naturalne i dostosowane trochę do potrzeb jazdy na rowerze. Są też drogi wybudowane z myślą o rowerowej zabawie – dla dzieci w każdym wieku. Znajdziemy zarówno trasy liczące 3–4 km, jak i odpowiednie na



całodniową wycieczkę. Wówczas można łączyć korzystanie z wyciągu z usługami przewozu ludzi i rowerów świadczonymi przez taksówki.

Przykładową wspaniałą całodniową trasą o charakterze enduro jest „From Top to Lake”. Startujemy ze szczytu Paganelli (na który można się dostać wyciągiem albo rowerem – ale to zajmie wiele godzin). Dalej mamy ponad 30 km jazdy, z czego raptem 200 m przewyższenia w górę i aż 2300 m w dół. Po drodze widzimy jezioro Garda oraz monumentalne główne pasmo Dolomitów Brenta. Niesamowita przestrzeń i potęga natury na wyciągnięcie ręki.

W zasięgu kilkunastu godzin jazdy samochodem czeka nas wspaniała rowerowa przygoda. Już nie mogę się doczekać, kiedy ponownie tam pojadę odkryć kolejne ścieżki i etapy Tour de Non.

Tekst: Grzegorz Miedziński



[tourdenon.it](http://tourdenon.it)



[dolomiti-paganellabike.com](http://dolomiti-paganellabike.com)



[visittrentino.it](http://visittrentino.it)

Polecamy relację wideo:  
[youtube.com/watch?v=HYLnF2DDbl&t](https://youtube.com/watch?v=HYLnF2DDbl&t)



# TWARZE GDAŃSKA WYSPA SOBIESZEWSKA

FOT. SHUTTERSTOCK

*To wyjątkowa dzielnica Gdańska, zamknięta w ramionach Śmiałej Wisły od zachodu, Martwej Wisły od południa i Przekopu Wisły od wschodu. Zatoka Gdańska oblewa jej teren od północy. Wyspa Sobieszewska ma około 35 km<sup>2</sup> powierzchni i pokrywa ją ponad 1000 ha lasu. Jej szeroka, czysta plaża ma 11 km i jest najdłuższą w Gdańsku. Ma dwa kąpieliska strzeżone – w Sobieszewie i Orlinkach. Na krańcach wyspy znajdują się dwa rezerваты przyrody: na zachodnim przy ujściu Śmiałej Wisły – Ptasi Raj, a na wschodnim przy ujściu Przekopu Wisły – Mewia Łacha.*

## REZERWAT PTASI RAJ

### ŚCIEŻKA PRZYRODNICZO-DYDAKTYCZNA

Powstała w 2002 r. na terenie rezerwatu przyrody Ptasi Raj, zajmującego zachodnią część Wyspy Sobieszewskiej. Została odnowiona w 2014 r. przez Stowarzyszenie Przyjaciół Wyspy Sobieszewskiej dzięki finansowemu wsparciu Grupy Lotos S.A. Długość ścieżki wynosi ok. 6 km, a jej przejście trwa do 4 godz. Dla ułatwienia zwiedzania jest oznaczona na drzewach pomarańczowymi kaczkami.

Początek trasy i tablica informacyjna znajdują się przy wejściu do rezerwatu, oddalonym o 300 m od końcowego przystanku autobusu nr 186. W jego pobliżu jest parking. Wzdłuż ścieżki ustawiono 10 tablic informacyjnych omawiających w języku polskim i angielskim najważniejsze elementy flory i fauny tego terenu. Są też dwie wieże obserwacyjne nad jeziorami Karaś i Ptasi Raj, z tej drugiej widać ujście Śmiałej Wisły wraz

z kamienną groblą. W pobliżu jeziora Karaś ścieżka łączy się ze szlakiem rowerowym im. Wincentego Pola, który wiedzie po Wyspie Sobieszewskiej (24 km). Trasa ścieżki prowadzi również na plażę.

Ścieżkę można odwiedzać przez cały rok, ale najlepszym terminem jest okres od kwietnia do października. Szczególnie wiosną i jesienią, podczas przelotów ptaków można łatwo zaobserwować wiele ich gatunków. Warto zabrać lornetkę. Trasa jest miejscami okresowo podmokła.

## PRZYBRZEŻNY PAS OLSOWY

Porasta granicę rezerwatu Ptasi Raj. W jego drzewostanie dominuje olsza czarna, której czasami towarzyszą: brzoza brodawkowata i kruszyna pospolita. Bogate runo leśne obfituje w gatunki charakterystyczne dla olsu: narecznicę błotną, karbieńca pospolitego, psiankę słodkogórz. Zimą wśród drzew olszowych można zauważyć

stada czyży – ptaków nieco mniejszych od wróbla, których głównym pożywieniem są nasiona tych drzew.

## SZUWARY TRZCINOWE

Zajmują największą powierzchnię na terenie rezerwatu. Zbiorowisko to buduje niewielka liczba gatunków. Panuje w nim trzcina pospolita, która jest silnie zwarta i osiąga 1,5–3 m wysokości. Inne gatunki roślin, na przykład turzyce, występują tu nielicznie. W trzciniowiskach dominują drobne ptaki wróblowate, jak trzcinniczek, potrzos, wąsatka. Jesienią nocują w nich pliszki, jaskółki i szpaki. Zwarte łany wysokiej trzciny praktycznie uniemożliwiają obserwację większości z nich, ale wiosną łatwo je usłyszeć i rozpoznać po głosie.

## JEZIORO KARASZ

Zawdzięcza nazwę jednemu z występujących tu gatunków ryb. Na początku XX w. miało ono połączenie z jez. Ptasi Raj. Obecnie jego brzegi są porośnięte przez szuwar trzciniowy. Tafla jeziora ożywia

RYBITWA CZUBATA. FOT. MATEUSZ ŚCIBORSKI





BIEGUS MALUTKI. FOT. MATEUSZ ŚCIBORSKI

się głównie w porze wiosenno-jesiennej podczas wędrówek ptaków. Można wówczas z wieży nad jeziorem oglądać stada kaczek. Latem natomiast przebywają tu: krzyżówki, łyski, cyraneczki, perkozy dwuczube i czaple siwe, a ostatnio także czaple białe.

### LAS SOSNOWY

Porasta obszar wzdłuż północnego brzegu jez. Karaś oraz przy północno-wschodnim krańcu jez. Ptasi Raj. Nasadzenia sosny dokonano ponad 40 lat temu. Runo tego lasu jest bardzo ubogie ze względu na duże zwarcie drzew. Składają się na nie: śmiałek pogięty, turzycza piaszkowa, szczytlika siwa. Nasiona sosny są ważnym składnikiem pożywienia dla wiewiórek i dzięciołów. W lesie można zauważyć ślady buchtowania dzików, z innych ssaków możemy spotkać sarnę, lisa, jenota i zającą.

### PANORAMA JEZIORA PTASI RAJ

Nad brzegiem jeziora znajduje się druga wieża, z której można podziwiać widoki na jezioro Ptasi Raj, ujście Śmiałej Wisły (1840 r.), kamienną groblę z 1888 r., Mierzęję Messyńską i Zatokę Gdańską. Ptasi Raj to płytkie jezioro przybrzeżne o powierzchni 61 ha. Nazwa została przyjęta od licznych ptaków, jakie zatrzymują się tutaj podczas wędrówek. W rejonie Zatoki Gdańskiej krzyżują się szlaki wędrówne ptaków, biegnące do Europy Zachodniej, Afryki i nad Morze Czarne. Z wieży, w zależności od pory roku, można zaobserwować różne gatunki ptaków wodnych: krzyżówkę, świstuna, czernicę, gągoła, nurogęś, głowienkę, ohara, gęgawę, łyskę, bielaczkę, perkozę dwuczubego, czaple siwą, kormorana, łabędzia niemego i krzykliwego.

### NASADZENIA OLSZY

Las olszowy został zasadzony ponad 40 lat temu. Nasadzenia te nie przyniosły jednak

oczekiwanego efektu, o czym świadczy słaba kondycja drzew, które mimo młodego wieku są osłabione i powoli umierają. Głównym składnikiem drzewostanu w tym zbiorowisku jest olsza czarna. W warstwie krzewów czasami możemy spotkać głóg jednoszyjkowy.

### BÓR MIESZANY

W bardziej suchych miejscach rezerwatu rosną sosna, świerk i brzoza brodawkowata. W trawiastym runie wśród śmiałka darniowego i kłosówki napotyka się, głównie jesienią, różne gatunki grzybów. Są one ważnym składnikiem pokarmowym dla wielu gatunków owadów oraz partnerem w symbiozie wielu gatunków drzew. Możemy również zobaczyć paprotkę zwyczajną – roślinę leczniczą, podlegającą ścisłej ochronie gatunkowej.

### NIETOPERZE

W Ptasim Raju goszczą nietoperze. Zajmują budki z otworem u dołu. Zastępują im one naturalne

znoszą tylko nieliczne rośliny. Należą do nich wydmuchrzyca piaszkowa i piaszownica zwyczajna.

### PLAŻA

Obfituje w muszle małży: sercówki, piaszkołaza, omułka. Na granicy zasięgu fal możemy zauważyć „kidzine” – różne szczątki organiczne, głównie fragmenty roślin wyrzucane przez morze. Plaża jest również miejscem gniazdowania i żerowania rzadkich gatunków ptaków siewkowych, m.in. sieweczki obroźnej, ostrygojada i licznie występujących mew. Do najczęściej spotykanych należą mewa srebrzysta i siwa oraz śmieszka.

Spacerując plażą w kierunku zachodnim do ujścia Śmiałej Wisły, można dojść do tzw. Mierzei Messyńskiej, miejsca szczególnie upodobałego przez ptaki. Dlatego należy zachować tam szczególną ostrożność.

Udostępnienie odwiedzającym ścieżki przyrodniczo-dydaktycznej w rezerwacie Ptasi Raj umożliwia obcowanie z naturą, poznanie jej róż-



SIEWECZKA OBROŹNA. FOT. MATEUSZ ŚCIBORSKI

dziuple, których tutaj jest niewiele ze względu na małą liczbę starych drzew. Spośród 21 krajowych gatunków nietoperzy najliczniej na tym terenie występują karliki i nocki.

### WYDMY

Ścieżka przyrodnicza w rezerwacie Ptasi Raj przechodzi przez podwójny pas wydmy o wysokości 2–3 m, zbudowany z piasków eolicznych, tj. naniesionych przez wiatr. Pierwszy wał wydmy od strony lądu jest ustabilizowany dzięki nasadzeniom sosny zwyczajnej. Natomiast na drugim wale, graniczącym z plażą, procesy wydmy są dość intensywne. W miejscach pozbawionych roślinności, w wyniku przelewów sztormowych i penetracji turystycznej, dochodzi do deflacji, czyli wywiewania piasku i jego akumulacji w innym miejscu. Dla większości roślin panują tu zbyt surowe warunki: podłoże ubogie w składniki pokarmowe, zasypywanie piaskiem, częste przesychnienie podłoża. Tak trudne warunki życia

norodności i piękna oraz uczy jej poszanowania. Mili turyści! Pamiętajcie, że poruszacie się po terenie rezerwatu, w którym nie należy zrywać roślin, łamać gałęzi, płoszyć zwierząt, zaśmiecać terenu, rozniecać ognia i biwakować poza miejscami do tego wyznaczonymi.

Artykuł powstał we współpracy z miastem Gdańsk i Stowarzyszeniem Przyjaciół Wyspy Sobieszewskiej.



BRODZICZ SŃNADY. FOT. MATEUSZ ŚCIBORSKI

# Gdzie ta wiosna?

Wszyscy już na nią czekają i wyglądają jej z niecierpliwością. Aby być gotowym na przyjęcie cieplejszej pory, a wraz z nią rozpoczęcie sezonu rowerowego, warto wcześniej zadbać o strój, akcesoria i inne detale. A może czas na zmianę roweru?

## NOWA DEFINICJA ROWERU UNIWERSALNEGO WHYTE FRISTON

Friston ma wszystko to, co rowery górskie z kolekcji Whyte – świetne hamulce hydrauliczne i innowacyjny napęd Sram Apex 1. Dzięki unikalnej geometrii ramy Whyte jest niezwykle uniwersalny – nadaje się zarówno do przejażdżek w pobliżu domu, treningu zimowego, jak i dojazdów do pracy. Pojeździć nim po asfalcie, szutrze czy singletrackach w lesie. Prosty widelec karbonowy ze stożkową rurą sterową, wewnętrznym prowadzeniem przewodów i 15-milimetrową osią dają rowerowi sztywność i wysoką precyzję sterowania. Whyte Friston wpisuje się w nową gamę rowerów typu gravel, które zdobywają coraz większą rzeszę fanów i użytkowników.

Cena: ok. 8900 zł  
[www.whyte.pl](http://www.whyte.pl)



Cena: ok. 660 zł  
[www.chiruca.pl](http://www.chiruca.pl)

## OPTIMALNA WENTYLACJA CHIRUCA CALIFORNIA GTX SURROUND

To połączenie innowacyjności, jakości i nowoczesnego designu. Wielofunkcyjne obuwie marki Chiruca sprawdzi się zarówno podczas górskich wędrowek, jak i w mieście. Gore-Tex® w technologii Surround – czyli specjalne kanały wentylacyjne w podszewch butów – skutecznie odprowadzają wilgoć i zapewniają wentylację także w wysokich temperaturach, a jednocześnie zachowują wodoodporność. Podeszwa Vibram® Fuga zapewnia przyczepność, a dzięki elastyczności również komfort, ponieważ dopasowuje się do stopy. W tym modelu marka Chiruca postawiła na mocne połączenie kolorystyczne czerwieni z czernią, uzupełniając je szarymi akcentami. Buty są dostępne w szerokiej gamie rozmiarów 38–46, wagą 360 g.

## NA WYCIECZKĘ I DO MIASTA FORCE ADVENTURE

To seria stylowych i funkcjonalnych toreb pod siodło. Montaż za pomocą rzepów i wodoodporny materiał umożliwiają bezpieczne przewożenie przedmiotów. Torba jest bardzo odporna na ścieranie oraz zabrudzenia. Jej ergonomiczny kształt nie przeszkadza podczas jazdy. Dzięki dużej pojemności doskonale nadaje się na dłuższe wycieczki rowerowe.

Cena: ok. 150 zł  
[force-components.pl](http://force-components.pl)



Cena: ok. 900 zł  
[3sport.pl](http://3sport.pl)

## OCHRONA, BY ZAPEWNIĆ KOMFORT DIRTLEJ DIRTSUIT CLASSIC

Nawet deszcz nie stanie na przeszkodzie, aby dobrze się bawić na rowerze. Jednocześnie ciwio kombinezon Dirtlej Dirtsuit to rozwiązanie dla tych, którym prześwieca hasło „nie ma złej pogody – są tylko źle ubrani rowerzyści”. Liczne wloty powietrza znakomicie regulują temperaturę, a membrana chroni przed deszczem, błotem i wiatrem. Można by powiedzieć – idealne na nasze zmienne warunki atmosferyczne.

## POKROWIEC NA KOŁA IZI SPORT

Mocna torba do przenoszenia i przechowywania koła rowerowego. Wykonana z bardzo wytrzymałego materiału (tkanina PCV600D: 100% poliester, powlekana PVC, gramatura ± 350 g/m<sup>2</sup>), odpornego na warunki atmosferyczne oraz uszkodzenia mechaniczne. Torba została wzmocniona poprzez podwójne przeszycia nićmi Tytan 40E z jedwabiu poliestrowego, natomiast ścianki boczne wypełnione pianką PE 5 mm gwarantują odporność na przebicia i otarcia. Przenoszenie jest ułatwione dzięki ręczce oraz regulowanemu pasowi na ramię. Wewnątrz umieszczono zamykaną na zacisk kieszonek do przechowywania małych narzędzi. Można zamówić nadruk swojego logo metodą sitodruku lub DTG.

Cena: na 1 koło ok. 180 zł  
na 2 koła ok. 250 zł  
[www.izisport.pl](http://www.izisport.pl)



## NIEOGRANICZONE MOŻLIWOŚCI JULBO AEROSPEED

Aerospeed to okulary dla pasjonatów triathlonu, kolarzy i biegaczy poszukujących maksymalnej wydajności. Panoramiczna, wysoka soczewka fotochromatyczna Reactiv gwarantuje szerokie pole widzenia w czasie zawodów. Profil soczewki zapewnia pełną aerodynamikę, komfort, ochronę i doskonałą wentylację podczas największego wysiłku.



Cena: od ok. 340-670 zł  
(w zależności od soczewki)  
[www.julbo.com](http://www.julbo.com)

## KOMFORT I BEZPIECZEŃSTWO TSG TRAILFOX

To niezwykle trwałe i lekkie (290 g) kaski rowerowe szwajcarskiej firmy TSG. Ma system MIPS, który dodatkowo chroni przed urazami mózgu. Kask jest zaprojektowany tak, aby chronić jak najwięcej bez zbędnego ciężaru. Regulowany daszek i 16 dużych otworów wentylacyjnych docenimy w upalne dni. System Dial Fit pozwala idealnie i szybko dopasować kask do rozmiaru głowy. Dostępne rozmiary od XXS do XXL.



Cena: ok. 560 zł  
[www.hsecompany.pl](http://www.hsecompany.pl)

## NA WYPRAWĘ SPORT ARSENAL EXPEDICE

Wodoszczelna sakwa z wyprawowej serii Expedice o pojemności 20 l pasuje na przedni i tylny bagażnik. System modułowy pozwala rozbudować zestaw do pojemności ponad 100 l. Sakwa jest wodoszczelna dzięki zgrzewom na łączeniu materiałów. Ma też najwyższą odporność na przetarcia i obciążenie do 15 kg oraz sprawdzony system mocowania do bagażnika: metalowe haki z regulacją rozstawu, a także zabezpieczenie przeciw wypięciu podczas jazdy po wertepach. Cenionym elementem wyposażenia sakwy są dwa pasy kompresyjne, które można także wykorzystać do przymocowania dodatkowego bagażu.



Cena: ok. 180 zł  
[www.alpinbike.pl](http://www.alpinbike.pl)

## BIKEPACKING – SPAKUJ SIĘ NA LEKKO SPORT ARSENAL

Dla tych, którzy nie chcą obciążać siebie plecakiem ani roweru bagażnikiem. Wodoszczelna sakwa pod siedło o pojemności 11 l oraz niskiej wadze (ok. 495 g). Nie wymaga bagażnika, doskonała na szosę i w trudny teren. To najmocniejszy i najlepszy model do bikepackingu w kolekcji firmy Sport Arsenal. Zapewnia niezawodność w każdym terenie i przy każdej pogodzie. Mocny materiał łączony przez zgrzewanie, brak szwów oraz rolowane zamknięcie gwarantują całkowitą odporność na wodę i wysoką wytrzymałość, a system mocowania z usztywnieniem poprawia stabilność podczas jazdy.



Cena: ok. 330 zł  
[www.alpinbike.pl](http://www.alpinbike.pl)

## STYLÓWKA ENDURA HUMMVEE HOODIE

To wygodna bluza wykonana z materiałów technicznych. Można ją nosić podczas jazdy na rowerze i wyjścia na miasto. Szybko schnący materiał przypominający w dotyku bawełnę, uniwersalny krój, pełny zamek z przodu, dwie duże kieszenie boczne – to główne cechy wyróżniające model Hummvee Hoodie.



Cena: ok. 310 zł  
[www.endurasport.com](http://www.endurasport.com)



FOT. EWA MEDZIŃSKA

FOT. EWA MEDZIŃSKA

## BOBIKE MINI EXCLUSIVE SAFARI CHIC

**N**a polskim rynku już od lat są obecne wygodne i bezpieczne foteliki rowerowe dla dzieci. Piękne kolory, szybki i wygodny montaż, atestowane pasy bezpieczeństwa. Ale są montowane za siodłem – nad tylnym kołem. Dorosły jadący rowerem nie widzi dziecka. Od niedawna jednak zaczęły się pojawiać foteliki montowane na kierownicy lub ramie. Takie umiejscowienie pozwala na pełną kontrolę rodzica nad dzieckiem i zdecydowanie większą frajdę z podróżowania dla malucha – bo w końcu widzi wszystko przed sobą.

Testowany fotelik trafił do mnie w październiku, kiedy Zosia miała 14 miesięcy. Wybór padł na BoBike model Mini Exclusive w kolorze Safari Chic. Pomogli przedstawiciele firmy Angre – dystrybutora marki w Polsce. Podczas targów Bike Expo w krótkim czasie moja wiedza na temat rowerowych fotelików dla dzieci znacznie się wzbogaciła o istotne informacje.

Zosia jeszcze nie była w stanie powiedzieć, czy jej się podobało. Jednak jej uśmiech, entuzjizm oraz szybkie za-

śnięcie pozwalają mi twierdzić, że czuła się bezpiecznie i wygodnie. Tyle o odczuciach – teraz kilka słów o detalach.

Fotelik montuje się za pomocą specjalnego uchwytu na rurze z przedniego widelca roweru. W niektórych rowerach, szczególnie tych bardziej wyczynowych, montaż będzie nieco skomplikowany, ale na przejażdżkę z dzieckiem wybieramy się w łatwy teren i nie na wyścig, więc i dobór roweru powinien być odpowiedni. Testowany fotelik zamontowałem do roweru miejskiego, trekkingowego, bez żadnych problemów. Produkt BoBike jest przeznaczony dla dzieci w wieku od 9 miesięcy do 3 lat – choć ważniejszym parametrem jest tu waga, czyli od 9–15 kg.

W foteliku możemy regulować podnóżki oraz długość 3-punktowego pasa. Opatentowana konstrukcja pasów bezpieczeństwa w ergonomicznie ukształtowanej części ramion oraz jedno zamykanie sprawiają, że pas nie spada z ramion i dziecko jest bezpieczne. Fotelik ma ruchomą kierownicę, dzięki której dziecko może samo „kierować”. Wszystko uzupełnia pięknie zaprojektowana osłona przed wiatrem.

Nie mogę się doczekać wiosennych przejażdżek z Zosią w foteliku BoBike.

Jego wykonanie i przemyślane rozwiązania zapewnią jej komfort i bezpieczeństwo, co również przełoży się na mój relaks. Oboje będziemy mogli cieszyć się wspólną wycieczką.

**Test: Zosia i Grzegorz Miedziński**



FOT. EWA MEDZIŃSKA

Cena: ok. 300 zł  
[www.angre.com.pl](http://www.angre.com.pl)

## VIKING BECKY

**V**iking Becky to uniwersalna propozycja dla kobiet, które cenią wygodę i komfort ciepły przy zachowaniu nowoczesnego, sportowego wyglądu. Kurtka została wyposażona w profesjonalną ocieplinę Primaloft na torsie. Zapewnia ona ochronę przed chłodem oraz wiatrem i jednocześnie pozwala skórze oddychać podczas wzmózonego wysiłku.

Kurtkę Becky przetestowałam w dość zróżnicowanych warunkach. Od kiedy pojawiła się w mojej garderobie,

a kilkunastostopniowe mrozy ustąpiły miejsca wiosennej aurze, nie rozstajemy się ani na chwilę. Jest niezwykle lekka, więc można ją zabrać na wycieczkę w plecaku. Sprawdziłam, jak zachowuje się w czasie zwiększonej aktywności fizycznej przy dobrej, ale wietrznej pogodzie. Wyjście do parku z dwuletnią córką i rowerkiem biegowym okazało się marszobiegim, dzięki czemu szybko się przekonałam, że dobranie materiałów w kurtce jest idealne. Mimo dość intensywnego wysiłku nie spociłam się, a jednocześnie wiatr był praktycznie nieodczuwalny, więc podczas odpoczynku czy wolniejszego tempa ciało

było doskonale chronione przed wychłodzeniem.

Rękawy kurtki to 95% poliestru i 5% elastanu, dzięki czemu dopasowują się do częstych ruchów, których przy dziecku nie sposób uniknąć. Z wycieczki uciekałyśmy w mżawce. Odzież tego typu nie chroni przed deszczem, ale kiedy już zmoknie, ocieplina Primaloft schnie znacznie szybciej od puchu.

Kurtka jest dopracowana w każdym szczególe. Wykończenie i łączenia materiałów są precyzyjne, a dodatki (takie jak płaskie szwy, dwie zapinane na zamki kieszenie czy ułożenie przeszyc na torsie) nadają jej modny wygląd. Podczas testowania doceniłam zwłaszcza jej techniczne atuty, ale myślę, że na uznanie zasługuje również jej nowoczesny styl. Dzięki temu kurtka nada się zarówno do codziennego użytkowania miejskiego, jak i podczas aktywności typowo terenowych. Becky jest dostępna w kilku wariantach kolorystycznych, więc na pewno każda kobieta znajdzie coś dla siebie: bardziej stonowane czarna i szara oraz mocniejsze różowa i niebieska. Warto dodać, że Viking to marka polska.

Test: Ewa Miedzińska



Cena: ok. 280 zł  
viking.pl

## Tramwaj rusza z kopyta

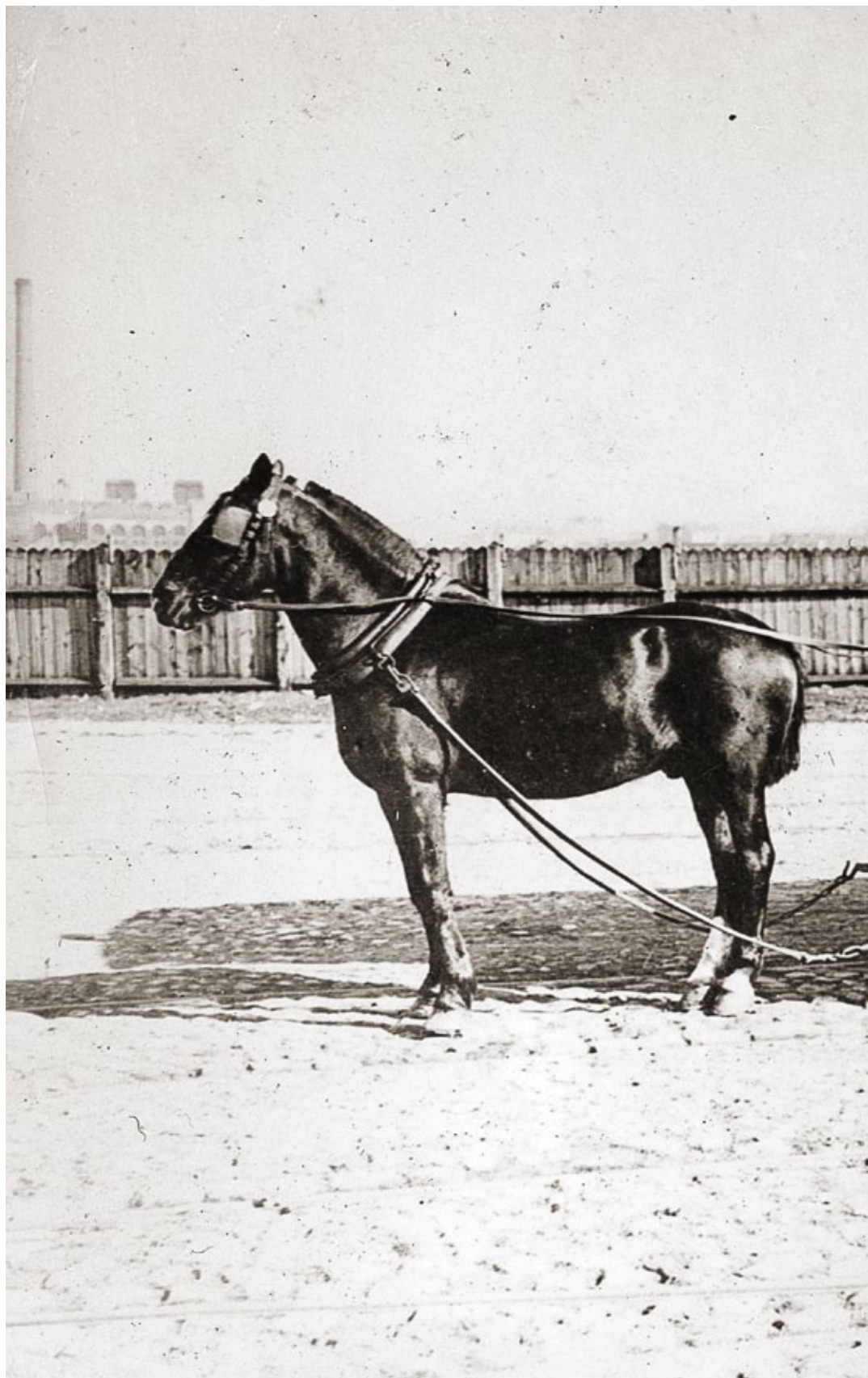
Tramwaje konne to lekkie pojazdy szynowe, zaprzęgane zazwyczaj w jednego lub dwa konie.

W Warszawie ich pierwszą linię uruchomiono w 1866 r., następny był Gdańsk i kolejno Wrocław, Szczecin, Poznań i Kraków.

W przeciągu kolejnych lat na ulicach większości polskich metropolii można było zauważyć tramwaje ciągnięte przez konie.

Gładka i stabilna powierzchnia szyn sprzyjała uzyskaniu większej prędkości i wyższego komfortu jazdy niż w przypadku popularnych wcześniej omnibusów konnych, które poruszały się po nierównym bruku. W latach 70. XIX w. tramwaje konne zaczęto zastępować parowymi, a na przełomie XIX i XX w. zostały wyparte przez szybsze tramwaje elektryczne.

Na zdjęciu: Tramwaj konny całoroczny w zajezdni na Woli, 1906–07 r.





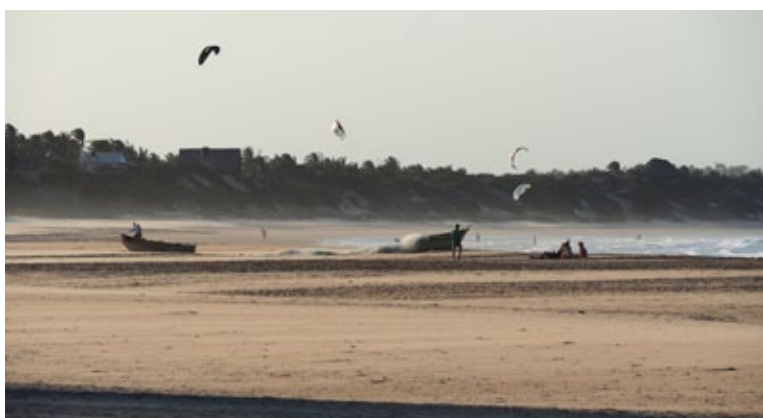




## AZERBEJDŻAN – KRAINA OGNI



## KARYNTIA – SMACZNIE, ZDROWO, ROWEROWO



## MOZAMBIK – REKINY, MACZETA I TANECZNE SZALEŃSTWO

*Poznaj Świat*

**MIESIĘCZNIK**

**Redaktor naczelna**  
Katarzyna Rojek

katarzyna.rojek@poznaj-swiat.pl

**Zastępca redaktor naczelnej**

Julia Michalczewska

julia.michalczewska@poznaj-swiat.pl

**Sekretarz redakcji**

Anna Krysztofiak-Gawryjolek

redakcja@poznaj-swiat.pl

tel. 535 444 990

**Zespół i współpracownicy**

Ryszard Badowski, Anita Demianowicz, Łukasz Długowski,  
Maria Giedz, Mikołaj Gospodarek, Maciej Jastrzębski,  
Marcin Kołpanowicz, Sławomir Kozdraś, Marta Legieć,  
Tomasz Owsiany, Anna Szczęsna, Magdalena Żelazowska

**Grafika, skład i przygotowanie do druku**

Maciej Jurkowski, Anisim Fomiczow

**Korekta**

Joanna Lewandowska

**Adres redakcji**

80-252 Gdańsk, ul. Jaśkowa Dolina 17

redakcja@poznaj-swiat.pl

www.poznaj-swiat.pl

**Wydawnictwo**

Probiec Leasing sp. z o.o. sp. k.

80-180 Gdańsk, Kowale, ul. Glazuruwa 7

**Koordinator do spraw wydawniczych**

Beata Pernak

prenumerata@poznaj-swiat.pl

**Jak zamówić prenumeratę?**

Zadzwoń i dowiedz się: 58 350-84-64

**PRENUMERATA KRAJOWA**

numer rachunku 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004  
posiadacz rachunku PROBIER

**PRENUMERATA ZAGRANICZNA**

mBank SA, Gdańsk, ul. Wały Jagiellońskie 8  
IBAN PL 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004  
SWIFT BREXPLPWGDA



[facebook.com/miesiecznikpoznajswiat](https://facebook.com/miesiecznikpoznajswiat)

**Marketing i reklama**

marketing@poznaj-swiat.pl

**Reklama outdooru**

Grzegorz Miedziński  
tel. 501 641 706

**Reklama świata**

Aleksandra Musiał  
tel. 664 115 333

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian tytułów, opracowania redakcyjnego tekstów oraz graficznej korekty zdjęć. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń. Opinie zawarte w artykułach są osobistymi przekonaniami ich autorów.



TourismusMarketing  
niedersachsen

# Dolna Saksonia

*Daj się zaskoczyć!*



## KONKURS!

Do wygrania wycieczka!

Szczegóły konkursu i regulamin są dostępne na:  
<https://www.facebook.com/DolnaSaksonia.LowerSaxony/>





UNIONE  
RISTORATORI  
ALBERGATORI  
DEL TRASIMENO



Regione Umbria  
Giunta Regionale

PORTE APERTE  
AL TRASIMENO



# AKCJA PROMOCYJNA DRZWI OTWARTE

W SERCU WŁOCH NAD JEZIOREM TRAZYMEŃSKIM

OD 6 DO 13 MAJA  
ZAREZERWUJ 7 NOCLEGÓW  
3 BĘDĄ BEZPŁATNE

OD 11 DO 13 MAJA  
ZAREZERWUJ 2 NOCLEGI  
1 BĘDZIE BEZPŁATNY

WSZYSTKICH GOŚCI  
ZAPROSIMY NA WYPRAWĘ  
PO BOGACTWACH KULTUROWYCH  
I PRZYRODNICZYCH REGIONU



Więcej informacji na  
[www.porteapertealtrasimeno.it](http://www.porteapertealtrasimeno.it)

